

HISTORIA PODROZY
Y
OSOBLIWSZYCH ZDARZEN
SŁAWNEGO
MAURYCEGO-AUGUSTA
H R A B I
BENIOWSKIEGO
SZLACHCICA POLSKIEGO

Y
WĘGERSKIEGO, *Itc.*

ZAWIERAJĄCA W SOBIE:

*Jego czyny wojenne w Polsce, w czasie
Konfederacyi Barskiej, — wygnanie jego
najprzód do Kazaniu, — potem do Kam-
szatki, — waleczność jego z tęg niewoli
swobodzenie się, — żeglugę jego przez
Ocean spokojny do Japonii, — Formozy,
— Kantonu w Chinach, — założenie nare-
szcie przez niego osady na wyspie Mada-
gaskarze, z zlecenia Francuzkiego Rządu,
— jego na tęg wyspie wojenne wyprawy,
ogłoszenie go nareszcie Najwyższym Ma-
dagaskaru Rządcą.*

Z FRANCUZKIEGO TŁOMACZONA.

T O M III.



w WARSZAWIE
w Drukarni TOMASZA LEBRUN, Sukcesora
ś.p. PIOTRA DUFOR.

(1797.)

k-36/73

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
Im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0115082



Sf-14



DZIENNIK
PODROZI I ZDARZEN
HRABI
BENIOWSKIEGO.

We Srzodę dnia 6. Lipca, gdy się wiatr nieco uspokoił, kazałem wszystkim rozpiąć żagle, a ster ku Zachodowi obrócić. Dnia tego widzieliśmy na powierzchni wody mnóstwo roślin morskich, a liczne stada ptaków przelatywały ku Północy zachodniej. Jakkolwiek dużo ryb koło nas snuło się, kilka ich tylko złapano, z których największe trzy funty tylko ważyły. O zachodzie słońca pierwszy raz grzmoty słyszeć się nam dały.

Na ich odgłos wielu z towarzyszków naszych żądało po mnie, iżbym im dozwolił krew puścić, a to dla zapobieżenia iak mówili złym skutkom upału. Odłożyłem do dnia następnego uskutecznienie tey ich prośby. Miesiąc tey nocy nie przyświeca mimo jednak ciemnoty, szpalko płonęliśmy, co mi niezmierną przynosiło radość. Nadedniem krzyknął kwatemistrz że ziemię widzi. Na iak i myślną nowinę wybiegłem na pomoc i równie z nim oszukany zostałem. Uyrzawszy zdaleka po nad horyzontem czerniące się niebo. Lecz wzniesienie słońca wyprowadziło nas z błędów i ukazało nam obłoki, które że nie unosiły się, wzięte od nas były za ziemię. Dnia tego Pan Meder z dwunastu osobom krew puścił.

We Czwartek 7, tak potężny upał, że aż smoła topniała, krew okręt zwykle oblany. O dziewięć

godzinie, zoczywszy znaczną iakowąś turkę płynącą po wodzie, wyprawiliśmy z kilką ludźmi szalupę, dla zobaczenia coby to było. Wróciła ona krótko z drugą szalupą, którey rozpoznać nie mogliśmy, że grzbietem do góry była przewrócona. Po wystrzeleniu iey na okręt, spostrzeżono kawał fici z kręconego iedwabiu który był u niey przywiązany. Z tąd dowiedziałem, iż ów statek do rybaków miał należeć, i że ląd nie daleki. Uyrzawszy go towarzysze moi, i znalazłszy go nie zbyt uszkodzonym, trudnili się onego naprawą. Dnia tego piętnastu innym osobom krew puścił.

W Piątek 8, piękna była pogoda, z słońce dogrzewało. Pierwszy raz dnia tego rozdano między ekwipaż lebek z ryby robiony. Chociaż on był kwaśny i niewypowiedzianie słony, znaleźliśmy go iednak wybornym.

Tak to głód naygorzse umie przyprawić iadło. Nad Zachod mnóstwo ryb snuło się koło okrętu, żadney jednak nie złowiono. W nocy gwiazdy pięknie świeciły, i nie mało okręt ubiegł drogi. Tylko co rozwidniało, przybywa do mnie kilku towarzyszków z prozbą imieniem całego ekwipażu, ażebym Stefanowa od dalszey uwolnił kary. Pewny ich wierności i statecznego przywiązania, wnet dałem odpowiedź iż niczego więcej nigdy nie pragnę, jak zawsze przekonywać zgromadzenie o powolności moiey na jego rozkazy. Gdy odeszli, zwołałem Radę z przednieyszych związkowych złożoną, którym gdy doniosłem, iż myślą jest moją nazad do społeczeństwa naszego przywrócić Stefanowa; powszechnie zgodzono się na takowy mój wniosek, wyjąwszy Panowa który twierdził, iż nie raz jeszcze mi przydzie użalić się na

niewdzięczność niegodziwego tego człowieka, którego pokrewieństwem brzydzi się. Dnia tego Pan Meder pułczał krew dwudziestu innym osobom.

W Sobotę 9. Lipca, rozkazałem przywołać Stefanowa, któremu doniosłszy iż dalsza kara mu odpuszczona, zachęcałem go, aby nareszcie poprzestał bydz moim nieprzyjacielem; po czym dałem mu do zrozumienia, iż nie powinienby odtąd wątpić o szczerości moiego don przywiązania, w moiey bowiem iedynie było mocy uwolnić się na zawsze od niego. Rozrzewnił go ten mój postępek. Przyrzekłszy mi on, iż na dal przystoyniej i wdzięczniej ze mną się zachowa, licznemi i nayfroźszemi przysięgami zaręczył mi szczerą swoją poprawę. Przyznał się nawet publicznie do swego przestępstwa i w oczach całego towarzystwa błagał mię bym

mu, z serca odpuścił przeszłego winy. Wierzyliśmy wszyscy jego skrusze. Jeden tylko Panów głuchy na tak liczne i piękne oświadczenia zawsze był tego zdania, iż najmnieyszey nie należy mi pokładać ufności w człowieku, którego skażone serce, nigdy już prawey drogi trzymać się nie może.

O piątey godzinie w wieczór, smutny mi uczyniono rapport, iż od gorąca pękły wszystkie obręcze u iedney baryły, i że cała z niey woda wyciekła, toż że w drugiej baryle za ledwo trzecia część wody została. Po tym niezczęsnym zdarzeniu nie zostawało nam więcey wody nad trzy baryły i kilka garków. Cała zaś i iedyna żywność nasza składała się z 900. funtów ryby soloney albo w fasach, albowi też w chleb zamienioney. Zgryziony tak opłakanym stanem, a do tego zmęczony trudami, iak nayokropnieyszą

noc przepędziłem, a walcząc sam z sobą iżby przed przytomnemi ukryć niespokoyność i troski moje, tak daleko opadłem na siłach, iż po kilkakrotnie o małym zmyśłów nie stracił. Powiększyła te frogie moje męcznie myśl udręczająca iż w owey roku porze nie zwykły padać deszcze, oddaleni zaś byliśmy tak potężnie od wszystkich brzegów, że w przylądowaniu żadney nie wypadało pokładać nadziei.

W śród tak opłakaney naszey niedoli, za rzecz przyzwoitą osądziłem zaraz o świcie zwołać całe zgromadzenie, przed którym nie zataiwszy smutney sytuacyi naszey, proponowałem za iedyny sposób ratunku, wyznaczenie codzienney porcyi dla każdego bez wyłączenia, która nie mogła żadną miarą więcey wynosić nad pół funta ryby, i pół butelki wody. Dla tym oczywistszego zaś przekona-

nia o konieczności tego środka, a prawdzie mego doniesienia, rozkazałem przynieść na wierzch okrętu cały zapas żywności, który przeważywszy znalazło się, iż miało dziewięćset funtów ryby, czterysta sześćdziesiąt jedynie pozostawało, i trzy barył nie pełnych wody. Na tak iawny widok powszechnego nieszczęścia, ięk, narzekanie i rozpacz słyszeć się dały. Zginęliśmy, zawołał nie jeden, gdyż przy tak wielkim niedostatku napoju nie podobna wyżyć rybą, której słońce powiększa pragnienie. Trwoga ta ich była sprawiedliwa, gdyż z doświadczenia ją znałem. Lecz ci co tak utyskiwali, sami iey stali się sprawcami. Dla zapobieżenia wszelkim niesnaskom, które przy codziennym rozdawaniu żywności wydarzyć się mogły, zarówno rozdzieliłem ją, i każdemu rozdałem. Zaledwo z działu po pięć funtów na osobę przy-

padło. Suchary zaś lubo nadpsute zachowałem dla kobiet. Odbierał tę ostatnią swą porcyą, nie jeden pośród zgromadzenia gorzkimi żałował się łzami, a żalem uniesiony przeklinał autorów i dowodzców Kanatarskiego powstania.

W Niedzielę 10, przez cały dzień par niewypowiedziany nam dokuczał. Ku zachodowi wiatr powstał, a gęste chmury szybko nad głowami naszymi przelatywały. O jedenastej w nocy grzmiało, i deszcz drobny kroił.

Przez cały Poniedziałek jedenastej, go, czas był ponury, wiatr co raz mocniej tężał, i bez ustanku grzmiało. Około południa iak najeżyźsza powstała nawałność, i wszelkich rozguby wypadało sposobów, iżby się od zguby ratować. Na nieszczęście cały skwipaż tak był zniechęcony, iż już rozpaczałem, abym mógł okręt salwować. Po tym dniu przykrym, noc

nayokropnieysza nastąpiła. Około północy, impet wiatru gwałtowny urwał nam dwa żagle. Tym czasem szturm co raz bardziey wzmagaiać się, groził pogruchoaniem wszystkich masztów. Cudem prawdziwie ocalały one, z nikąd bowiem naymnieyszey znaleźć nie mogąc pomocy, ani iednego żagla opuścić nie mogłem. O trzeciej godzinie z północy trzaśł piorun w maszt śródkowy, strząsał go, i szczęściem że nie zapalił. Nie wiem czy śądny dzień może być groźnieyszy. Rozhukane fale iak piórkiem nas miały, a z trząśkiem rozpadaiać się o okręt, nieustannie przez wierzch okrętu przelatywały. To mi przynaymniey w ucisku przynosiło ulgę, że się wiatr nie zmienił, inaczey, iuż byłoby po nas. Podług rapportu, liczba chorych, która nigdy sześciu osób nie przenosiła, dnia tego podniosła się do dwudziestu trzech. Szeri

36. grad: 26. min: długi: 3. grad: 1. min: Wiatr zachodnio-północny, sterku Południowi zachodniemu.

We Wtorek 12. Lipca, Kruśtiew z Panowem przełożyli mi, iż kilku towarzyszom naszym zabrakło iuż żywności, i że nieochybny z głodu zgon ich czeka, ieżeli ia iakiey temu nie-szczęściu nie znaydę zarady. Przyśła mi myśl, aby gotować skóry bobrowe i zaprawiać ie tłustością wielorybią. Rozkazałem natychmiast na próbę kilka z nich oparzyć i na ogień wstawić. O szóstej godzinie w wieczór, osobliwsza ta potrawa iuż była gotowa, i z naywiększym patrzałem ukontentowaniem, że powszechnie przypadła do smaku; mogła nas więc od głodu zaślonić. Rozdać więc kazałem podobostatek skór bobrowych pomiędzy cały ekwipaż, który z taką usilnością zatrudnił się przyprawą tey nowej dla siebie żywności, że zapo-

mniawfzy o szturmie i ratunku okrętu, cały ten ciężar na mnie i Oficjersów przy boku mym będących zwałił się.

Nie zmrużył przez całą noc żaden z nas oka, szturm bowiem trwał nieprześcannie, i gdy już siły ustawać nam poczęły, w tym łaską iakowąś Opatrzności, nadedniem raptem wiatr ustał, i wkrótce morze zupełnie uciuchło. Zdarzenie to osobliwsze wskazywało mi bliskość ziemi. Lecz gdzie iey szukać? Zgadnąć tego było mi nie podobno. Gdy się już dobrze rozwidniało, doniesiono mi, iż wiele osób smakując w pokarmie, który doradziłem, bóty swe i trzewiki w kotle gotują.

Podług rapportu, dwudziestu dziecięciu chorych. Szer: 35. grad: 4. min: długo: 1. grad: 0. m. Wiatr zachodnio-północny. Ster południowo-zachodni.

We Szrodę 13. Lipca; gdy się wypogodziło, rozkazałem pootwierać wszystkie okna i lufty, aby przewietrzyć okręt. Po czym wydobyto maszt od piorunu strzaskany, a na to miał założono inny, który w zapas od potrzeby w Kamszatce zabrałem. Jakkolwiek osłabieni byliśmy, ciężka ta iednak robota przed nocą ukończona. Gdy mężczyźni naprawą okrętu trudnili się, kobiety odpakowywały skóry, których znajdowało się 788. bobrowych, 260. lisich, i 1900. sobolich. O świcie dały nam się widzieć rośliny morskie i ptaki podobne do orłów. — Podług rapportu, dwudziestu chorych.

We Czwartek 14, wiatr mocny. Doniósł mi P. Meder, iż zaledwo piętnaście garcy wody pozostało, i że śądzi rzeczą przyzwoitą, aby połowę iey przynajmniej dla chorych zachować. Stosowne więc do tego uczy-

niwzzy rozporządzenie, resztę między
ekwipaż rozdałem. Zadne opisanie
wyrzucić nie może męczarni moich,
których tey nocy doznać mi przyszło.
Nie mój los mnie obchodził, od
dawna już bowiem rezygnowałem się
na wszystko, lecz zguba niezawodna
tylu istot, których przewodnikiem
i początkiem terażniejszey ich nie-
doli byłem, nayfroźszą boleścią do-
tykała me serce. Tailem do tych
czas przed niemi ich nędzę, lecz bli-
skość niebezpieczeństwa nie dozw-
lała mi dłużej tać przed memi przy-
jacióły frogiey tey tajemnicy. Skoro
się więc rozwidniało, kazawszy przed
oczy całego ekwipażu przynieść
mapę, okazałem, iż ieszcze o mil
blisko 300. odlegli ieszczmy od Japo-
nii, i że gdy chociażby przy naypo-
myślniejszym wietrze, zaledwo szó-
stego dnia można dostać się do lądu,
nic więc iawniejszego, iako iż większa

nas

nas połowa dla niedostatku wody nie
doczeka się owego momentu; a gdy
ia zapewne z liczby ich będę, zatym
winnością mą sędzę potrzebną zo-
wić instrukcyą, i oświecić wzglę-
dalszey żeglugi tych, którzy nas
żyją. Podobne moje przełożenie
warcie i bez ogródki uczynione iak
aymocnieysze na wszystkich sprawi-
o wrażenie. Lecz iakież mi było
adofno widzieć, iż nie było iednego
całym zgromadzeniu, któryby z
naytkliwszym uczuciem nie oświad-
czył, iż gotów ze mną dzielić się
ostatnim kawałkiem pożywienia, osta-
tnią wody kroplą. Tak to w pośród
nayfroźszych dolegliwości zsyła nam
niebo iakowas pociechę. Szudeykin
celując wszystkich swą wspaniałością,
wyznaie iż ma ieszcze w swej skrzyni
trzy solone ryby i dzban pełen wody,
skutek swey oszczędności, co powie-
dziawszy, prosi mię w dowod przy-

Tom III.

B

iażni, bym chciał one przyja-
offierze. Do łez wszystkich
szyl takowy postępek. Przyja-
podarunek, lecz pod warunkiem
się nim na wzajem podzielim.

Podług rapportu, ośmna-
rych. Szer: 32. grad: 36. min: 4
357. grad: 15. min: Wiatr półn: 2
Ster na połud: zach:

W Piątek 15, czas piękny. Wic-
liśmy liczne stada ptaków, które
mnemi uznano. Zdięci pragnie-
dla ugazzenia onego musieli niekt
z naszych kolegów udać się aż
wody morskiej. Wyrzuty okrop-
nieznośne bóle żołądka skutkiem
były. Próżno iey szkodliwości
paniem herbaty usiłował Meder za-
biedz. Zaledwo iego starania
śmierci ich ratowały.

Nad zachodem słońca, dwóch to-
rzychów wylazłszy na wierzcho-
masztu, krzyknęli ziemia, zier-

Na tak nadspodziewaną i radosną no-
winę, każdy z nas wybiega i tamże
drapie się. Lecz że słońce już za-
szło, nie podobna było dalekich ro-
zeznać obiektów. Wypytywałem się
zatem owych co twierdzili że ją spo-
strzegli, w której stronie ją widzieli,
a na zapewnienie ich, że ona ku Połu-
dniowi zachodniemu leży, kazałem
wszystkie rozpuścić żagle i ku owej
sterować stronie. Nocy tej podwo-
iona była liczba osób do służby okrę-
towej. O z jakąż niecierpliwością
wyglądałem dnia powrotu! Lecz pró-
żne nadzieie; mimo naysporfzey przez
całą noc żeglugi, niceśmy przy świetle
nie zoczyli, co wszystkich przekona-
ło, że obłoki wzięto za pożądaną
ziemię.

O piątej godzinie zrana, załano-
wiło niewypowiedzianie wszystkich,
że pies mój Nestor siedząc na budzie
okrętowej, bez ustanku czekał i

kichał; zkąd wnioś Pan Meder, że koniecznie ziemia nie musi być od nas odległa. Usłysawszy to P. Kuzneczów, wyszedł na wierzch masztu, oświadczając, iż póty z niego nie zlizie, póki nie obaczy ziemi. Poszli i inni za jego przykładem, a wszystkie kofce napelnione były ludźmi. W tym około dziesiątej, młody mój Amerykańczyk Zacharyasz przeraźliwie zawoła, Alaksyna, Alaksyna; krzycząc na mnie iżbym doń wyszedł, gdzie palcem ukazywał mi swoją Alaksynę. Wytrzeszczałem iak mógłem me oczy, podobnież i inni czynili, lecz żaden z nas zgoła najmniejszego nie znajdował podobieństwa do ziemi. Tym czasem Zacharyasz wśród radostnych uczuć nie przestawał wołać Alaksyna, Alaksyna; z czego miarkując, iż musi być coś w tak osobliwym przypadku, posłałem Kuzneczowowi perspektywę, iżby

Alaska

przez nią obserwował upatrzoną od Amerykanina ziemię. Jakoż o w pół do jedenastej zawołał sam Kuzneczów, iż aktualnie ziemię widzi. Ledwom nie wykoczył z ukontentowania na takie zapewnienie. Wydrapałem się więc co prędzey na wierzchołek masztu, i nareszcie własnemi przekonałem się oczami, że kres już położony naszemu utraceniu. Około jedenastej, wyraźnie dała się nam widzieć ziemia. Kazałem więc zmierzyć głębokość wody, która dwadzieścia ośm łazni wynosiła. Podstawiliśmy aż o ćwierć mile od lądu, a że zmierzchać poczęło, zarzucono kotwicę w czternastu łazniach miary.

Podług rapportu, dwudziestu sześciu chorych; pompa czysta. Szer. 32. grad: 47. min: długość 355. grad: 8. min: Wiatr półn: zachod: Ster na zach: 5. grad: półn:

W Sobotę dnia 16, na kotwicy o ćwierć mile od wyspy, wiatr od Północy. O drugiej godzinie po południu, wysłany Panów z Kuzneczowem i dwunastą towarzyszami łodzią, dla przejrzenia brzegów i upatrzenia wygodnego stanowiska, do którego by bezpiecznie zawinąć można. Wzięli oni także z sobą kilka barył dla nabrania w nie wody, gdyby ją na wyspie znaleźli. O dziewiątej godzinie w wieczór dały się nam widzieć nad brzegiem trzy ognie rozpalone, co było umówionym hasłem, iż port już upatrzony. Jak miarkowałem jednak przynajmniej dwie dobre mile było do owego stanowiska, a co najgorzszego, że wstecz naszemu wiatrowi na Północ zachodnią leżało. Przed północą łódź powróciła z czterema ludźmi. Przywiozła nam ona jedną baryłę wody, którą wnet wypróżniono. Doniósł mi Sybaew, że

wyspa ta nie jest zamieszкана; że Kuzneczów upatrzył na brzegu północnym port bezpieczny, a w tym najwygodniejszy, że wpadał doń duży strumień wody słodkiej; że narazie mnóstwo kóz i wieprzów na niej widziano. Wszystko więc znaydowaliśmy, na czym tylko nam brakowało. Na takie doniesienie, każdy chciał natychmiast płynąć do lądu. Prosiłem, zaklinałem, aby dnia przynajmniej czekano. Głuchy na moje perswazyje ekwipaż, hurmem na łódź cisnął się. Z sześciudzieściu trzech osób, za ledwo czternastu zatrzymałem do pilnowania i kierowania okrętem. Ze zaś Kuzneczów w inną udał się stronę, w obawie iżby go iakowe nie potkało nieszczęście, posłałem mu w pomoc sześciu zbrojnych ludzi, z zaleceniem, aby nieodstępnie mu towarzyszyli.

O kwadrans na szóstą zrana, podnioffszy kotwicę, popłynęliśmy ku brzegowi, który drzewami i krzewem okryty, niewypowiedzianie był oku przyjemny. Dla cizy iednak, nie mogąc żadną miarą wniyść do portu, kazałem rzucić kotwicę w dwunastu sążniach wody. O w pół do dziesiątej, gdy mały wietrzyk zrywać się począł, ruszyliśmy do portu, gdzie nareszcie przed południem stanął okręt w sześciu sążniach głębokości, a o dwieście kroków od brzegu.

W Niedzielę dnia 17. Lipca, wyprawiwszy na ląd ośmnaštu chorych i wszystkie kobiety, zostawiłem do straży okrętu dwóch Oficyerów z czterema związkowemi.

Cały ten dzień zeszedł na przysposobieniu drzewa, rozbiłaniu namiotów i stawianiu magazynu, w który miano przepakować cały nasz ładunek. Wynbladth z swej strony zatrudnił

się wysypaniem bateryi, na którą trzy harmat 10. funtowych zatoczył rozkazal. Ku wieczorowi wrócili ci którzy dnia zeszłego na wyspę popłynęli. Przynieśli z nich iedni zwierzynę i świń kilka, drudzy zaś rozmaite owoce i przewyborne rośliny. Nieznając ich iednak własności, przez ostrożność zakazałem, iżby ich surowych nie iedzono. Lecz chociaż pieczone i gotowane nie straciły wyśmienitego swojego smaku, a iak z czasem pokazało się i zdrowiu znacznie pomogły. W pośród dostatku wszystkiego wnet zapomniano o przeszłych przygodach, a obecna szczęśliwość, iedynie wszystkich zajmowała umysły. Nikt iednak potężniejszego nie doświadczał nademnie kontentowania, z tey tak pomyślney osu naszego odmiany. Nikt bowiem ani więcej nie czuł niebezpieczeństwa, z któregośmy wybrnęli, ani

więcey nie lękał się wyrzutów swoich przyjaciół, których kłębki mym wodztwem byłbym przyczyną.

Jakkolwiek noc była piękna, mimo zwyczaju jednak całą ją przespąłem, potrzebując koniecznie spoczynku po kilkodniowych trudach. Za wznięciem słońca zwoławszy całe zgromadzenie, podzieliłem między wszystkich służbę i obowiązki których dopełniać mieli. Rozkazałem jednemu pilnować okrętu, drugim łowić ryby, owym pójść na polowanie, innym naprawiać liny i żagle &c. Uczyniwszy to urządzenie, oświadczyłem, iż skoro tylko przysposobiona będzie żywność a okręt naprawiony, myślą jest moją popłynąć ku Manili, Hiszpańskiey osady, z kąd łatwo do Europy dostać się potrafię. Mimo dobroć jednak tey rady zimno ją przyjęto, a znaleźli się tak niewdzięczni z pośród zgromadzenia, którzy

wręcz zapowiedzieli, iż cały ekwipaż potrzebuie dłuższego spoczynku, i że wprzód pokrzepić siły należy, zanim myśleć o dalszey żegludze. Trudno było sprzeciwić się takowey odezwie, umilknąć zatym wolałem.

W Poniedziałek 18. Lipca, u brzegu wyspy *Wodney*, tak nazwaney od towarzyszków moich dla wyborney wody, którą tam znaleźliśmy. O drugiej godzinie po południu, powrócił Loginów wysłany na przepatrzenie wewnętrzney części kraju z czterema towarzyszami. Przyniósł on z sobą dostatek owoców bananowych z kilkunastą pękami drzewa tegoż rodzaju, w które iak mi mówił, wyspa ta obfitowała. Słuchali go cierpliwie zgromadzeni związkowi, lecz kiedy mi doniósł o znaczney liczbie kryształu *de Roche*, i świecącey się nakształt złota rudy, dopieroż kiedy ukazał obojga znaczne sztuki, powstał zgłośk

radosny pomiędzy wszystkimi przytomnemi, a zapalona ich imaginacya już sobie wystawiała źródła niewyczerpanych bogactw. Rezonowanie ich było następujące: jeżeli na powierzchni ziemi znajduie się kryształ, toć iey wnętrzości muszą koniecznie zawierać w sobie dyament, skoro zaś ruda łyszczy się, nie co innego w sobie iak złoto zamyka. Próżno im wystawiałem, iż częstokroć omylaią pozory; że miny kryształu *de Roche*, oddzielney będąc natury od dyamentowych, nigdy się wspólnie nie znajduią; że nareszcie mniemane owe złoto, nie co innego bydź może iak bryły markassytu. Zartowano z mych uwag. Musiałem więc szaleńcom uledz, odkładając do śposobniejszey chwili naprowadzenie ich na drogę zdrowego rozsądu. Zzuchwaleni tą moją powolnością związkowi, a bardziey uroione w ich głowach

złote góry, tak daleko ich uniosły, iż wkrótce nayokropniejszych skutków ich zapamiętałości lękać mi się przyszło. Wszystkie moje rozkazy szły za nic, a miasto robot i pracy, same tylko schadzki i namowy widzieć się dawały. Patrzałem niecierpliwie co się z tego zawiąże. Aż oto przychodzi do mnie iakoby w delegacyi, pięciu naywiększych śmialków z przełożeniem: iż całe zgromadzenie wyniszczone trudami i przykrością żeglugi, żąda koniecznie kilka miesięcy na wyspie zabawić; że gdy ta we wszystko obfituie, czas ten poświęcony bydź może, na kopanie drogiego kruszcu i dyamentów, których przyzwoity zapas każdemu z nich zabezpieczy za powrotem do Europy, przyszłyne i wygodne pożycie.

Po tak formalnym oświadczeniu, żądali po mnie ci ichmościowie, iżbym

publicznie im przyrzekł, że na te ich życzenia przystaig. Lecz nie sądząc ie zgodne z rozsądkiem, a oraz niechcąc raptownym mym sprzeciwieniem zhukanych drzaźnić umysłów, dałem im odpowiedź, że gdy ważne ich wniesienie rozważone bydź powinno, zaczym do dnia następującego finalną mą odkładam rezolucyą.

Gdy odeszli, przyzwałem moich przyjaciół dla naradzenia się z niemi, co mi w tak krytycznym razie czynić należało. Wszyscy się na to zgodzili, iż sama roztropność wskazuje, ażeby mocniejszemu ustąpić; że zbuntowani nasi towarzysze widząc się na ziemi, i mając czym opędzić swoje potrzeby, żadnych nie usłuchają perswazyi, ni wszelkich nie ulękną się pogróżek; że nareczcie już raz doświadczenie mnie nauczyło, że opieranie się moje do nayostateczniej-

szych kroków, rozruszoną przywiedzie tłuszcę. Jakkolwiek te uwagi były mocne, przekonać mię iednak nie mogły. Jasno bowiem widziałem, iż podobnie ustępując, cóż zyskam tą moią powolnością, ieżeli nie tym większą krnąbrność w przeciwnikach moich, którey naynieszczęśliwsze skutki pewną rokowały mi zgubę. Tą myślą zaięty, całą noc nie zmrużyłem oka, wyszukuiąc iakowego skutecznego środka, za którego pomocą potrafiłbym zuchwałych skłonić do posłuszeństwa i usłuchania głosu rozsądku.

Tylko co świtać poczęło, już namiot mój był otoczony mnóstwem związkowych, którzy niecierpliwie wyglądali mey odpowiedzi. Wyszedłszy do nich oświadczyłem im, iż radzę przed wszystkim wyexaminować minę, dla przeświadczenia się czyli ona zawiera w sobie złoto lub nie:

naywiększym bowiem byłoby dziwactwem próżno czas trawić na zbieraniu lichych kamieni; ładowanie zaś niemi okrętu wystawiłoby nas na pośmiewisko całego świata. Prosiłem zatem zgromadzonych kolegów, iżby z pośród siebie wyznaczyli osoby biegłe w Metallurgii, dla zrobienia próby z owej miny. Co się zaś tyczy mniemanych dyamentów, rzekłem, niechay ta myśl dziwaczna już was więcej nie zaprzęta, zapewniam bowiem honorem, iż nigdy obok kryształów nie znajdują się one. Skończyłem na przyrzeczeniu, iż jeżeli mina okaże się dobrą, osiade na wyspie, i póty w niej się zabawię, póki tylko związkowym zdawać się będzie. Uradowała wszystkich takowa rezolucya, a zgromadzona zgraia pewna iż ruda złoto w sobie zamyka, w znaczyla bez odwłoki Andreov

R

Rybnikowa obu z profesyi złotników, iżby się zatrudnili iey próbą.

We Wtorek 19. Lipca, czas był piękny, ale wielki upał. Dnia tego połowem trudniono się i mnóstwo ryb nachwytało. Połowę ich między ekwipaż rozdałem, resztę zaś nałono. Około drugiey po południu wypadłem z Panowem i Winbladthem dla przejrzenia wyspy, którey położenie i grunta dużo nam się podobały. Znaleźliśmy na niej niezmierną liczbę drzew kokowych, pomarańczowych i bananowych, tudzież pewny frukt bardzo podobny do gruszki, ale cierpki w smaku. Wylazłszy na bliższy pagorek, znaleźliśmy na nim kilkanaście sztuk kryształu i cynobru; a co naymocniej nas ucieszyło, to eśmy z niego spostrzegli blisko pięćdziesiąt wieprzów. Poskoczyliśmy za niemi, i gdy o rozrywce tylko myślemy, w tym zadyszały przybie-

ga do nas Polosfiów nasz młody żeglarz z doniesieniem, iż Stefanów znaczną liczbę towarzyszków zgromadził, usiłował ich poburzyć żarliwemi wyrazy, po czym poprowadził ich wszystkich do lasu, dla związania się wspólnego wzajemną przysięgą. Na taką wiadomość natychmiast zaniechaliśmy polowania, śpiesznie powracając do naszego obozu, gdzie dobrze już w noc przybyliśmy. Nie tracąc czasu, biegnę najpierw do namiotu Kruśtiewa, który zdumiał na moje doniesienie, zapewnia mię iż pod całą tą niebytnością na krol nie odstępował Stefanowa, wyjąwszy małej pół godzinki czasu, w którego przeciągu nie podobna mu było najmniejszej zrobić intrygi, a dopiero związku. Słuchał go cierpliwie Panów, a kiedy skończył, wzręcz oświadczył, iż znając Stefanowa i zdradliwy jego charakter, jest przekonany że

nie masz złego, na któreby się on nie odważył, a zatem wierzy doniesieniu które o nim uczyniono. Poszedłem za zdaniem Panowa, a nie raz już doświadczywszy podstępów niegodziwego tego zuchwalca, umyśliłem wziąć przyzwoite środki dla zapobieżenia spiskowi. W tym celu zwołałem najprzód zaufanych mych przyjaciół, których nieskażonego doznawałem zawsze przywiązania. Liczba ich wynosiła trzydzieści sześć osób. Wyśłałem z nich natychmiast sześciu na okręt dla złuzowania owych co na okręcie znajdowali się. Dwunastu innym oddałem w straż nasze harmaty. Reszcie zaś kazałem stanąć pod broń, i iak zwykle zaciągnąć wartę, aby nie dać najmniejszego pozoru do sądzenia że mi już o wszystkim doniesiono. Tak rzeczy rozporządziwszy spokojnie dnia czekałem. O siódmej godzinie zrana, przybywają

do mnie strzelcy, których ordynowa-
łem do polowania; uwiadomili mię
oni, że myślistwo wcale się im nie
powiodło, i że nic nie ubili. Acz
pewny, iż miało polowania czas swój
oni trawili na knowaniu z Stefano-
wem spisku, najmniejszego ztąd ie-
dnak po sobie nie okazałem niekon-
tentowania. W tym rapport mi
oddaia, iż wszyscy owi, którym byłem
nakazał reparacyą baryl i żagliów,
wzgardziwszy moim rozkazem, za-
niechali swej pracy. Podobne do-
niesienie gniewem mię zapala, i na-
tychmiast w celu ukarania przestę-
pnych, Radę generalną na popołudnie
naznaczam.

We Srzodę dnia 20. Za zgroma-
dzeniem się wszystkich związkowych,
przełożyłem im w naytkliwszych wy-
razach, obraz rzetelny sytuacyi ogół-
ney, a namieniwszy o trudach i nie-
bezpieczeństwach, na którem się tylo-

krotnie narażał dla powszechnego
dobra, żaliłem się na niewdzięczność
z iaką ze mną postępowano. A w tym
mieyscu nayżywzemi kolorami odma-
lowawszy całą naganność przestępstwa
tych, którzy upornie i krnąbrnie od-
biegli swych obowiązków, a przez to
nam wszystkim nayokropnieyszemi
zagrażali klęskami, zapytałem wino-
wawców, coby za powód mógł ich skło-
nić do tego postępu tak krzywdzą-
cego ludzi uczciwych i kochających
honor. Na taką moją odezwę, część
moich towarzyszków zwróciła swe oczy
na Stefanowa, inni zaś zuchwale nań
zawołali: " mów, mów, imieniem na-
,, szym, a my ciebie poprzemy. „
Zachęcony podobnie niegodziwy ten
człowiek, zaczął od lżenia mię nay-
przykrzeyszemi wyrazv, a spieniony
od złości, wściekłość swą posunął aż
do grożenia mi i Panowowi bliskim
zgonem. Nie dałem mu dłużey roz-

pościerać się z obmierzłą jego wymową, a głos zabrawszy: z rozrzewnieniem dziękowałem zgromadzeniu za ufność jego dotąd we mnie położoną, i za uznawanie mię aż do tego momentu swym Naczelnikiem, na którym stopniu, jeżeli może mniey od innych doznałem trudów, zapewne zgryzotami i frasunkiem sówicie nie raz nadgrodziłem tę ulgę. Oświadczyłem potym, iż podjąwszy się komendy szczególnie w celu, iżbym cały ekwipaż z niebezpieczeństwa wyprowadził i zachował go przy życiu w czasie tak burzliwej żeglugi, gdy zamiar ten dopełniony, a przedniejsze uprzątnione zawady, składałm zatem mą władzę, zostawiając związkowym zupełną wolność obrania sobie innego przywódcy. Co się mnie tyczy, dodałem, gdy mi się już niczego spodziewać nie można, od ludzi bez czci i bez wiary, jestem

więc w przedsięwzięciu, wieczny rozbrat z niemi uczynić, wołać raczy żyć z drapieżnemi zwierzęty, a niżeli w pośród zuchwalstwa i niewdzięczności, które mi na dal rokuia same bezprawia i zbrodnie. To powiedziawszy odszedłem zapraszając tych, których godzien byłem szacunku i przyjaźni, iżby za mną udali się. Otoczyli więc mię natychmiast owi wścicy, których już nie raz przywiązania i wierności odebrałem dowody. Nadspodziewanie moje, i z najwyższym serca moiego ukontentowaniem, przyłączyło się także do mnie dwadzieścia dwie innych osób, które obojętnie ku sobie dotąd poczytywałem. Przybywszy do mego namiotu, uyrzałem się otoczonym kilkudziesięcią determinowanemi przyiaciołmi, oprócz owych którzy okrętu i bateryi strzegli. Tak więc bezpieczny od wszelkiego spiskowych zamachu, noc całą rozmy-

ślałem, co mi daley czynić wypada. Tłum myśli i projektów snuł mi się przez głowę, a iedne drugie niszczyły. Zastał mię dzień w tey niepewności, i gdy pierwsze już słońca promienie iaśnieć poczęły, w tym meldują mi deputacyą od partyi Stefanowa, która mi oświadcza: iż lubo okręt już w iey mocy, a zatym snadno opuścić mię może, szlachetniejsze przecież iey są zamiary; chce mię nawet ieszcze uznawać swym wodzem, bylebym przyrzekł, iż wraz z całym ekwipażem założę moje na owej wyspie mieszkanie. W dowód zaś szczerości podobnych wyrazów oznaymili mi deputowani, iż zostawią do moiego wyboru trzech zakładników z pośród siebie, których mi natychmiast przyłtawią; a iak tylko determinacya moja zgodzi się z ich życzeniem, bez zwłoki wydany mi zostanie Stefanów, iżbym na dal nie

miał się czego lękać od przewrotney iego głowy. Trudno opisać iak daleko w duszy przeraziła mię wiadomość o opanowaniu okrętu od przeciwników moich, przecież ukryć potrafiłem przed nieprzyjacielem smutek mój i pomieszanie. Nie podobna było gwałtem go odzyskać. Pozostać zaś na wyspie odludney, co za smutna perspektywa. Nie umiejąc w takowym razie znaleźć zarady, udałem się do wybiegu, i po krótkim niby namyśle zaprosiłem delegowanych, iżby się w większey zgromadzili liczbie, a wtedy iaśniey im wytłómaczę się, i myśli me wynurzę. Jak uważałem po ich twarzach, podobala się ta moja odpowiedź, i natychmiast pośpieszyli na okręt, zkąd niebawnie wszyscy wrócili, wyiawszy iednego Stefanowa i dzieściu mu zaufalych przyjaciół. Za przybyciem ich do mnie, przełożyłem im z razu, iż nikt więcey nie

pragnie nademnie, iżby założyć stałe na tej wyspie siedlisko, lecz że rozmaite powody stoją temu życzeniu na przeszkodzie. Między innemi uważałem jedną jako nieprzełamaną w tej mierze zawadę; to jest że towarzystwo nasze będąc złożone z dziesięć razy większej liczby mężczyzn niż kobiet, nierówność ta i niedostatek tej w założeniu osady koniecznej potrzeby, stanowią się źródłem niewyczerpanym zawiści, intryg, a nawet i mordów między nami. Dla tego to jedynie braku kobiet, rzekłem, nie śmiałem wam dotąd proponować tego, czego wy dzisiaj zaieście się żądać. Ogólne jednak widząc życzenia godzę się z waszemi chęćmi, ale pod jednym warunkiem. Tu na umyśl zatrzymałem się, a gdy ze wszech stron dał się słyszeć odgłos, iżbym otworzył moje widoki, w ów czas oświadczy-

łem, iż myślą jest moją płynąć do Japonii, tam upatrzawszy brzeg iakowoy bezpieczny w pobliżności miasta, wylądować na niego, a zbroyną ręką zabrawszy tyle kobiet, zboża i bydła, ile potrzeby nasze wymagać będą, dopiero z tym zapasem powrócić na naszą wyspę i założyć na niej porządną osadę, która w krótkim czasie stanie się kwitnącą i bogatą. Tak złudziwszy szaleńców, przyrzekłem im uroczystie że słowa dotrzymam, aby mi tylko szczerze dopomogli w uskutowaniu mojego planu, który naydłużey w przeciągu miesiąca exekwowany być może. Jeszczem ust nie zamknął, gdy ze wsząd zawołano: Wiwat nasz Naczelnik, wiwat nasz Generał! Po czym jeden po drugim biegł na wyścigi ucałować me ręce.

Tym sposobem do posuszeństwa zżukaną przywiodłszy gromadę, za-

dałem iżby natychmiast Stefanów na brzeg był przystawiony. Mam bowiem przyczynę obawiać się, rzekłem, iżby ten zapamiętalec spaleniem okrętu, nie uwieńczył tylu tak mnogich swych szaleństw. Bożyszczem wszystkich będąc, łatwo w serca przytomnych przelałem mą trwogę. Hurmem zatem poskoczono do łodzi. Widząc Stefanów swoich spiskowych tak szybko wracających do okrętu, ani wątpił że ich ścigają moi partyzanci. Co żywo więc swoją szalupą śpieszy im na pomoc. Lecz iakżeż zdumieć musiał, kiedy uyrzał się bydź więźniem w pośrodku własnych przyjaciół. Podobny los zawsze herszta nieprawego buntu. Skoro go tylko na ląd wysadzono, kazałem go natychmiast zamknąć w więzieniu, a straż nad nim Sibaewowi zleciłem.

We Czwartek dnia 21, zwoławszy cały ekwipaż, odebrałem na nowo od

niego przysięgę wierności i posłuszeństwa, na wzajem zaś z mey strony uroczyście zaręczyłem przysięgą, iż niezawodnie osiądę na wyspie *Wodney*, skoro tylko skuteczniemy nasz zamysł w Japonii. Po tym obrządku wydałem rozkazy względem ukończenia robot okrętowych; toż zaleciłem polów, polowanie, i zrobienie zapasu w owocach i warzywach. Co się tycze Stefanowa, chciałem iżby go na wolność puszczono, pod tym jednak warunkiem, iżby publicznie przeprosił całe zgromadzenie za swą winę, tudzież iżby na zawsze deklarowano go niegodnym wszelkiego stopnia, i niezdatnym do wszelkiej posługi. Z okrzykiem przyjęty mój wniosek. Stawiony więc przed nami ten winowayca, któremu gdy wyrok nasz ogłoszono, zarumieniony od wstydu szalenie na klęczkach mnie żebrał, iżbym go na wyspie zostawił.

Lecz odrzuciłem tę prośbę podyktowaną mu od rozpaczy, oświadczając, iż wraz z nami na nią powróci. Tak ukończywszy nayniebezpieczniejszą tę sprawę oddaliłem się, potrzebując spoczynku. Natychmiast wszyscy towarzysze moi zagrzani nadzieją założenia potężney osady, która w ich pojęciu wkrótce ogromnym stać się miała Państwem, ze wśzech stron rzucili się do pracy, a dzień i noc one poświęciwszy, przestali nawet trudnić się złotem i swemi minami, których próbę aż do powrotu naszego odłożono. Dnia tego stół nasz mógł się nazwać wytwornym. Liczne widać było na nim i przewyborne ryby; owoców podostatkiem, nie brakowało nawet i na rozmaitego gatunku zwierzyńie. Jadłem smaczno, miałem się bowiem czego radować, ile że i potrawy skutkiem były powszechney ochoty i przywiązania do mnie. Już

dobrze rozwidniało, a jeszcze nie ustawała około okrętu robota; z drugiej strony przygotowanie naszych zapasów szło z iak naywiększym pośpiechem.

O dziewiątej godzinie, rozkazałem zanieść na okręt wszystkie nasze prowianty, i ośmnaście barył wody. Według obrachunku P. Baturyna, żywność przynajmniej na miesiąc wytrzymać nam mogła. Dnia tego wywieszono krzyż nad brzegiem, z następującym napisem:

" Roku 1771. dnia 16. Lipca, okręt „ SS. Pawła i Piotra stanął na kotwicy w porcie tej wyspy, pod komendą Maurycego Augusta Benio-wskiego, Szlachcica Polskiego i Węgierskiego, Generała Woysk Rzeczpospolitey Polskiej, zabranego „ w niewolą na wojnie przez Moskali, i wygnanego za ukazem Carowej do Kamszatkki, z kąd za pomocą

„swoiego męstwa wydobyć się potra-
 „fił. Wyspa ta jest pusta; podosta-
 „tkiem jednak na niey ptaśta i ro-
 „zmaitey zwierzyny; nadbrzeża obfi-
 „tują w przewyborne ryby; a owoce
 „i woda są na niey zdrowe. Leży
 „pod 32. grad: 47. min: szer: a 355.
 „grad: 8. min: długo: Okręt płynął
 „z Bolshy w Kamshatce. „

W Piątek dnia 22. Lipca, Panów
 powrócił z polowania i przyniósł nam
 kilka kaczek indyjskich, i dwa wie-
 przaki; to wszystko nasolono i zanie-
 siono na okręt. O czwartey godzinie,
 za doniesieniem mi iż wszystko już
 jest w gotowości, i że wiatr zrywa się
 od Wschodu, kazałem co żywo pod-
 nieść kotwice i rozwiać żagle. Z
 trudnością nam przyszło dla słabego
 powiewu wyniść z odnogi, lecz na-
 refzcie koło północy wyminawszy
 przylądek, znaleźliśmy i morze ciche
 i wiatr dość mocny. Zupełnie na ów

czas

czas spokojny rzuciłem się na łóżko,
 i kilka godzin twardo przespałem.
 Za rozświetaniem zniknęła już nam z
 oczu ziemia, a na wszystkich twa-
 rzach wesołość panowała.

Podług rapportu ieden chory.
 Szer: 32. grad: 56. min: długo: 353.
 grad: 57. min: Wiatr od Wschodu.
 Ster na Zachód.

W Sobotę 23, czas piękny, ale
 wielki upał choć przy wietrze pół-
 nocno-wschodnim. Ze morze było
 żółtawe i zupełnie kolor zmieniło,
 kazałem go zmierzyć, ale dna dosięż-
 nie można. O piątey godzinie po-
 dwójna pierwszy raz dała nam się
 widzieć tęcza. Zaliło się dnia tego
 wielu z związkowych na nieugaszone
 pragnienie. Doradziłem więc, ażeby
 do trunku zrobionego z owoców go-
 towanych w wodzie, wsypano nieco
 saletry; co im ulgę przyniosło.

Tom III.

D

W Niedzielę 24, wielki upał. O szóstej godzinie spostrzeżono ziemię, którą wnet uznałem być wyspą. Skręcić więc ku niej kazałem, i od Północy po nadbrzeżu iey płynęliśmy.

W Poniedziałek 25, dały nam się widzieć po nad lądem wiiące się mnóstwo węzów czarnych, a około czwartej po południu spostrzeżono krzaczki, na których uczepiony był iedwab, z czego wniosłem, iż nie musi być Japonia zbytnie od nas oddalona. Kazałem więc zmierzyć głębokość, a gdy dna nie znaleziono, wniosłszy ztąd iż jesteśmy na Archipelagu, który Japonią otacza; zaleciłem w nocy iak naywiększą ostrożność. Gdy rozświtało, maytkowie z wierzchu masztów zawołali, że ziemię widzą, którą dopiero około dziewiątej z pokładu okrętowego spostrzegliśmy.

We Wtorek 26, wymińliśmy północny przyładek wyspy. Dnia tego

towarzysze zanieśli do mnie prośbę, abym im dozwolił za naypierwszą sposobną chwilą wysiąść na ląd, dla zwiedzenia wysp owych, które im pustemi zdały się. Tym chętniey na to żądanie zezwoliłem, że własnym moim życzeniem była poznać owe strony, których żadney dokładney mappy nie miałem. O w pół do czwartej po południu, Kuzneczów z wierzchu masztu zawołał, że widzi ieden żagiel, a wkrótce potym ostrzedz mię kazał, że ich mnóstwo zbliża się. Wylazłem więc do niego z moją perspektywą, i wyraźnie przez nią spostrzegłem ogromną flotę, a w niej trzy duże okręta. Zeglowała ona ku Północy zachodniey. Chciałem do niej się zbliżyć, lecz mrok nam nie dozwolił oney dopędzić. Nie znaiąc tamtejszego morza, dla bezpieczeństwa w nocy, pod dolnemi tylko isć kazałem żaglami, zawsze z miarą w

ręku. Lecz skoro tylko rozświtało, znowu wszystkie rozpuszczono żagle; a o szóstey łód dał się nam widzieć. Od dziewiątey z wieczora gdyśmy dopłynęli o dwie tylko mile od brzegu, wysłałem łodzią Kuzneczowa z szczęściem towarzyszami dla przejrzenia wyspy.

Podług rapportu, wszyscy zdrowi, okręt blisko wyspy. Szer: 33. grad: 41. min: długość: 345. grad: 0. m. Wiatr półn: wschod: Pęd od Południa. Ster zachodni.

We Szrodę 27, za zbliżeniem się ku wyspie, wpadliśmy na pęd wody tak bystry, że w przeciągu pięciu godzin mimo wszelkie nasze zabiegi, uniosła nas woda blisko mil siedmiu na Zachód. Kazałem więc kilka razy dać ognia z harmaty, dla ostrzeżenia łodzi, iżby niebawnie do nas wracała, lecz nie mogąc iey się doczekać, stanęliśmy o trzeciej z południa na kotwicy w 48.

fążniach głębokości wody. O osmey dopiero w wieczor powrócił Kuzneczów, od którego dowiedziałem się, iż więcey nie znalazł na wyspie oprócz kilkunastu chat pustych, do koła których stósy kości rybich leżały, zkad wnosil, iż musi to być stanowisko Japońskich rybaków. Ze noc była iasna i gwiazdy pięknie świeciły, ruszyliśmy około północy w dalszą żeglugę. Nad świtem dała nam się widzieć inna wyspa po lewey ręce, a o szóstey spostrzegłem ziemię między Północą i Północą zachodnią.

Podług rapportu, wszyscy zdrowi. Szer: 33. grad: 44. min: długość: 343. grad: 12. min: Wiatr półn: wschod: Pęd od Południa. Ster na Zachód. Głębokość wody 38. fążni.

W Niedzielę 28. Lipca, czas był piękny, lecz upał nam dokuczał i fale powstać zaczęły. Uyrzawfzy inną ziemię na Południe zachodnie, umy-

śliłem śródkiem kanału drogę naszą obrócić, z łodzią w przedzie dla mierzenia głębokości wody. O piątej godzinie spostrzegłem płynące na przeciw nam trzy okręta w odległości mil czterech, w nocy zaś wzdłuż wszystkich nadbrzeżów dały się nam widzieć rozpalone ognie. O świcie wszedłem w odnogę, a że podług miary dno wszędy okazywało się równe, a pęd wody wsteczny wiatrowi, płynęliśmy zatem z wszelkim bezpieczeństwem. O ósmey godzinie, raptem został nasz okręt iakoby lasem otoczony; uyrzeliśmy się bowiem w śród mnóstwa nieprzeliczonego drobnych łatek, których maytkowie tak mocno trudnili się rybołówstwem, że najmniejszego prawie na nas nie dawali baczenia. Owi tylko którzy bliżej nas płynęli, wołali kilkakrotnie: *fiaffi to Holland, fiaffi to Sinday*; a inni: *Namandabuz*. O iedenastej

godzinie przysunął się ku nam dość kształtnie zbudowany okręt, którego maszty zdobiły liczne chorągiewki i bandery, z rozmaitemi napisami. Kapitan onego począł coś do nas mówić, lecz widząc że nie rozumiemy jego wyrazów, przyśłał nam szalupę, której maytkowie i linami i rozmaitemi gestami dali nam do zrozumienia, że ich przyśłano w pomoc, aby nas holowali. Wyrzuciliśmy im zatem dwie liny, z którymi natychmiast do swego wrócili okrętu. Opuszczono na nim natychmiast wszystkie żagle, a ośmdziesiąt blisko wiosel holowało nas z niewypowiedzianą szybkością. Zbliżywszy się do brzegu, kazałem zarzucić kotwicę w dwunastu sążniach głębokości, po czym szalupa Japońska odwiozła nam liny; prosiłem uczynnych tych flisów, ażeby weszli na nasz okręt; lecz żaden ich nie śmiał tego uczynić; usiłowałem zatem przy-

naymniey im nadgrodzić za tę ich pracę. Podziękowali i za tę moją ofiarę, a ukazując mi swą szyć dali mi do zrozumienia, iż pod karą śmierci zakaz mieli by naymnieyszy подарunek od nas przyjmować.

Podług rapportu, wszyscy zdrowi. Okręt na kotwicy w odnodze Japonickiej. Szer: 33. grad: 56. min: długo: 342. grad: 20. min:

W Piątek 29. Lipca, wydałem rozkaz aby broń była w gotowości, i ażeby dla zabezpieczenia się od wszelkiej napaści harmaty kartaczami nabitą. O drugiey godzinie po południu, posłałem na ląd Winbladtha i Kuzneczowa, z orszakiem kilkunaśtu ludzi zbroynych. Mieli oni list po hollendersku pisany, w którym donosiłem, iaki naszey żeglugi zamiar i czego potrzebuem. Nadto w prezencie posyłałem przez nich Gubernatorowi miasta, trzy skóry bobrowe

i sześć kunich. Iżbym zaś nie exponował tych moich towarzyszków na iakowe niebezpieczeństwo, lub dziłość tych nieznaomych mi mieszkańców, kazałem podnieść kotwice i przyśunąć się do brzegu aż o kilkaset kroków. Wkrótce potym uyrzałem ku nam szparko płynące trzy potężne łodzie, które stanawszy w pewney odległości, obserwowały nieiako wszystkie nasze kroki. Mniew na to baczyłem, a cała myśl moja była zajęta, iak na ładzie posłańców moich przyjęto. Z niecierpliwością aż do dziewiątey z wieczora powrotu ich wyglądałem. W tym gdy się troszczyć o los naszych przyjaciół poczynamy, donosi nam szylwach, iż widzi trzy ognie, które do naszego zbliżają się okrętu. Uzbrowwszy zatym co żywo szalupę, posłałem ją z szesnastą ludźmi naprzeciw płynącym ku nam łodziom. Wróciła ona niebawnie, a Panów co

nią przywodził troskliwość naszą za-
spokaia wołając z daleka, iż to nasi
towarzysze przybywają w najlepszym
humorze, konwoiowani od dwóch
Japońskich łodzi. Jakoż nie długo
potym przypłynęli do nas Winbladth
z Kuzneczowem, prowadząc z sobą
iakowegoś Japończyka, który przy-
stojnie przybrany, szablę miał u
boku. Wszedł on na okręt z nay-
większym zaufaniem, a powitawszy
nas wszystkich, wypalił nam po swo-
iemu długą perorę, której żaden z
nas ani słowa nie zrozumiał. Z tym
wszystkim trzeba mu było odpowie-
dzieć, a bardziey dowiedzieć się czego
po nas żądał. Posłałem więc po Bo-
skarewa, wiedząc iż on uczył się na
Syberyi tego języka od pewnego Ja-
pończyka, który u Kamszatkich roz-
bił się brzegów; lecz na nieszczęście
Boskarew już go zapomniał, a umiejąc
tylko niektóre komplementa, Japoń-

czyka niemi uczyłował. Niecierpli-
wy słyszeć co prędzey doniesienia o
owey krainie od Kuzneczowa i Win-
bladtha, tudzież iak ich przyjęto,
zostawiłem gościa z Boskarewem i Pa-
nowem, sam zaś poszedłem na stronę,
gdzie Winbladth następujące opowie-
dział mi szczeguły.

„ Jak tylko łodzie Japońskie ku
„ nam zbliżyły się, osoby na nich bę-
„ dące powitały nas, kładąc wszyscy
„ na pierśiach lewe swe ręce. Grze-
„ czność za grzeczność oddając po-
„ dobnież uczyniliśmy. Zatym inne
„ z ich strony nastąpiły gesta, z któ-
„ rych to tylko iedno zrozumieć po-
„ trafiliśmy, iż zapraszali nas na ląd.
„ Tegośmy też właśnie żądali. Przy-
„ biwizy do brzegu, wysiadłem nań
„ z Kuzneczowem i ośmią towarzy-
„ szami, zostawiając czterech innych
„ w łodzi na straży. Pierwsza rzecz,
„ która na lądzie uderzyła nas w

„oczy, było dwieście uszykowaney
 „iazdy i tyleż piechoty w łuki i
 „strzały uzbroione. Powitali nas
 „wszyscy uprzemie, a spostrzegłszy
 „iż kroki nasze zmierzamy ku mia-
 „stu alboli też przynajmniej ku
 „naybliższej wiosce, ofiarowali nam
 „natychmiast swe konie, na które
 „ochoczo i bez żadney wymówki
 „wsiadliśmy. Tak otoczeni orsza-
 „kiem licznego tego żołnierstwa,
 „zaprowadzeni byliśmy do cytadelli
 „na końcu wsi położoney, a na
 „ćwierć mili od morza odległej.
 „Tam zsiadłszy z koni, weszliśmy
 „na dziedziniec, gdzie grzecznie nas
 „przyjęła snadź dystrygowana iakaś
 „osoba, od której zaproszeni byli-
 „śmy do obszerney sali budowanej
 „w kolumnadę. Na drugim końcu
 „owej sali siedział na soffie
 „poważny iakiś człowiek, którego-
 „śmy za Gubernatora wzięli. Zapy-

„tani od niego w słowach: *fiaffi Guza-*
 „*rymas*; odpowiedzieliśmy mu pokło-
 „nem i daniem znaku, że go nie
 „rozumiemy. Zaczynam rzekł do nas,
 „*to Holland*; tu zrozumiawszy że się
 „pyta, czyśmy Hollendrzy, gestem
 „mu pokazałem że nie. Mówił więc
 „do mnie następnie: *to Sindzy, to Phi-*
 „*lippine, to Braki, to Masai, to Tungusi.*
 „Lecz gdym mu na to wszystko *nie*,
 „odpowiedział, uderzył w bęben
 „obok niego stojący. Na ten odgłos
 „kilkunastu sług wbiegło; którzy
 „odebrawszy jego rozkazy odeszli i
 „natychmiast powrócili z pękiem pa-
 „pierów. Przeczytawszy je Guberna-
 „tor iedne po drugich, gdy znalazł
 „czego szukał, skinął na mnie iżbym
 „do niego zbliżył się, co gdy uczy-
 „niłem, ukazał mi kartę geografi-
 „czną, na której spostrzegłem Japo-
 „nią, Chiny, wyspy Filipińskie,
 „Indye, i potężny obszar nieznaio-

„mego iakiegoś kraiu mającego niby
 „oznaczać położenie i rozległość
 „Europy. Bierze mię zatym za palec
 „i prosi, bym mu ukazał na mappie
 „kray z którego przybywamy. Zdu-
 „miał gdym mu ukazał iż z Europy
 „płyniemy, zadziwienie zaś swoie
 „oznaczył pokilkakrotnie wołając,
 „*Namandabuz.* Ze iednak zdawał się
 „powątpiewać o prawdzie tego com
 „powiedział, na migi mu oświad-
 „czyłem, iż dla długości podróży na
 „wszystkich zbywa nam potrzebach
 „a nadewszystko żywności, i że iego
 „w tey mierze szukamy pomocy.
 „Przełożenie to moje tak było dobi-
 „tne, że wnet mię zrozumiał, a
 „wskazawszy na brzuch i usta, przy-
 „wołał swoich służących z którymi
 „dość długo rozmawiał. Pragnąc iak
 „nayprędzey powrócić na okręt, of-
 „fiarowałem mu skóry kastorowe i
 „kunie, dając mu gestami do zrozu-

„mienia, że to ty ie przyśyłaśz, i że
 „ia szczegulnie twoim iestem posłań-
 „cem. Oddałem mu przytym twój
 „list który odebrał, lecz podarun-
 „ków przyjąć nie chciał. Widząc
 „to przypomniałem sobie, co Japon-
 „czycy czynili, gdyśmy ich udaro-
 „wać chcieli, ukazałem więc Guber-
 „natorowi mą fzyię. Wybieg ten
 „skutkował, a zaprowadzony od Ja-
 „pończyka do sąsiedzkiego pokoju
 „zaśtafwszy w nim białogłową, ofia-
 „rowałem iey twoie upominki, od
 „której nawzaiem udarowany zosta-
 „łem koszem kwiatów, który tu z
 „sobą przywiozłem. Za powrotem
 „do sali, znaleźliśmy tam innego
 „Japończyka, z którym Gubernator
 „dość długą miał rozmowę, po któ-
 „rej nas pożegnał. Oddaliliśmy się
 „więc wespół z owym Japończykiem
 „którego za przewodnika nam doda-
 „no. Odprowadziła nas też sama

„co i pierwey eskorta. Przybywszy nad brzeg i znalazłszy tam już nadładowane rozmaitemi żywnościami łodzie, wsiadliśmy na naszą szalupę z dodanym nam od rządu urzędnikiem, który jest ten sam co wraz z nami na okręt przybył. „

Po wysłuchaniu tego doniesienia, powróciłem do mojego pokoju, gdzie iak naygrzeczniej starałem się przyjąć Oficjera Japońskiego; iżbym go zaś sobie ziednał, darowałem mu dwie pały skór sobolich. Prezent ten zdatując mu się bydź za wielkim, oświadczył, że dość dla niego iedney pary będzie. Lecz nareście za usilnym naszym naleganiem, aby wszystko przyjął, skłonił się na nasze proźby, a dawszy nam do zrozumienia, iż naywiększey wagi dlań rzeczą, iżby o tym podarunku nikt się nie dowiedział, z ręcznie go schował.

Wy-

Wyfzedł zatym na pomost, dając rozkaz, ażeby wyladowano na okręt z łodziów żywności, co w mgnieniu oka uskuteczniiono. Po czym pożegnawszy nas odiechał, żadną miarą nie chcąc zezwolić, iżbyśmy w naydrobnieyszey rzeczy, flisom iego nadrozdziłi.

Przywiezione nam żywności i produkta składały się z dwudziestu pięciu worów ryżu, czterech garków *kassonady*, czterech koszów herbaty, iedney wielkiey paki tutuniu bardzo cienko kraianego, ośmiu wieprzów, szesnastu koszów fruktów suszonych, dwóch beczek soloney ryby, sześciu beczek wybornego wina, pięciudzięsiąt pataków i niezmierney liczby cybul, pomarańczów, cytryn i innych owoców. Lecz nic większego ukontentowania towarzyszom moim nie przyniosło, nad trzy baryły tęgiey wódki, którą nas także udarowano.

Tom III.

E

Zabraliśmy się zatem do pakowania tych wszystkich żywności, którą robotę ledwo koło świtu skończono. Całą noc dął wiatr południowy, zrana zaś powstał mały powiew północny, który jednak nie dłużej trwał nad półtorej godziny. O szóstey godzinie przybyła do naszego okrętu łódź popolicie w owych stronach *periaqua* czyli *piroga* nazwana, na której trzech znajdowało się ludzi. Ci przytknąwszy do okrętu wyfadzili nań iakiegoś młodzieńca porządnie przybranego, który gestami swemi okazał, iż pragnie z kommandantem okrętu pomówić. Ze żadnym sposobem zrozumieć go nie mogłem, przywołany zatem Boskarew, który mi wytłomaczył, iż Japonczyk donosi, że znaczna liczba osób pragnie widzieć okręt, lecz że się obawia harmat, po Japońsku *tippo* nazwanych. Dałem mu na to oświad-

czenie przez Boskarewa odpowiedź, iż z upragnieniem czekam na ich przybycie; iżbym go zaś iak najmocniej przekonał o spokojnych moich zamiarach, rozkazałem w iego oczach przykryć harmaty, czym niezmiernie ukontentowany, oddawszy nam kilkakrotny pokłon, na łódź swą powrócił. Po iego odjeździe zaleciłem, iżby co żywo zatrudniono się wychędożeniem okrętu dla przyjęcia gości. Tylko co tę robotę ukończono, znać mi dano, iż płynęły ku nam trzy łodzie. Na każdej z nich urzędnik iakiś znajdował się, o czym nas parasolów liczba ostrzegała. Przypomniawszy sobie P. Winbladth, że iednego z nich w cytadeli widział. Gdy weszli na okręt, powitaliśmy ich mówiąc bez ustanku *fassi guzarimas*. Boskarew któregom przeznaczył za naszego tłumacza, paradnie przybrany iak nay-

pilnie wykonywał daną mu prze-
 mnie instrukcją, iżby za każdym wy-
 rzeczonem słowem niski oddawał po-
 klon. Jakkolwiek iednak ciemne
 były jego explikacye Japońskiey kon-
 wersacyi, sam dorozumiałem się i z
 migów i z gestów przybyłych gości,
 iż nie inny ich był zamiar, iak zape-
 wnić się o moiey przyiaźni. Kazałem
 ich o niey zaręczyć i o resztę bynaj-
 mniey nie troszczyłem się. Iżbym zaś
 nie tylko słowami lecz rzeczą ich
 uiał, wziąwszy Japończyków na stro-
 nę, każdemu z nich offiarowałem po
 dwie skórki kunie, które przyięli z
 niewypowiedzianą radością, i nay-
 większemi oświadczeniami nayczul-
 szey wdzięczności. Na oświadczoną
 potym przez nich ochotę iż pragną
 okręt obeyrzeć, sam wszędy ich opro-
 wadzałem. Przypatrywali się pilnie
 wszystkiemu, a ieden z nich doby-

wszy z swey kieszni ołówki i papier,
 kryślił na nim iakoweś litery, wy-
 szedłszy zaś na wierzch okrętu, uwa-
 żał harmaty, i podobnież na swym
 karteluszu zapisał snadź onych liczbę.
 Co mnie naywięcey przekonało, że ów
 Japończyk rapport wszystkiego spisy-
 wał, to że na końcu chciał wiedzieć,
 wiele nas osób na okręcie znayduie
 się, czego mu nayłatwiey doysć przy-
 szło, cały bowiem ekwipaż na pomo-
 ście był zgromadzony. Policzył nas
 zatym i podobnież liczbę naszą zano-
 tował. Trudno wyrazić zadumienia
 i ciekawości tych Japończyków, kiedy
 spostrzegli między nami kobiety. Po-
 witali ie uprzejmie, nam zaś migami
 dali do zrozumienia, iż towarzyszeki
 nasze w tak długiey podróży dużo
 uciepieć musiały. Trwała ta wizyta
 kilka godzin, po czym nas pożegnali.
 Około iedenastey nowy nam przybył

transport żywności na dwóch łodziach, które oprócz żywności przywoziły nam nadto dwadzieścia dwie beczek wody i dwie baryłek gorzałki. Chcieliśmy hojnie oddarować się za tak drogi upominek, lecz mimo naszych prośb i namów, nic od nas przyjąć nie chciano.

W Sobotę dnia 30. Lipca, chciałem koniecznie na ląd wysiąść; odradzili mi jednak tego towarzysze moi, przekładając, iż nie należy zbytnie zawierzać pięknym oświadczeniom tamtejszych mieszkańców, które zdradę iakową kryć mogą. O trzeciej po południu dano mi znać, iż kilkadziesiąt łodzi stroyne w chorągiewki przybranych ku nam zbliża się. Wybiegłem na pokład dla przypatrzenia się tej flocie, która śpiewając i przy odgłosie instrumentów muzycznych ku nam płynęła. O pół liny odle-

głości wszystkie stanęły, trzy zaś tylko najokazalsze do naszego przybiły okrętu. Na iedney z nich znajdował się poważny starzec w bogate przybrany szaty, który uprzejmie nas wszystkich powitawszy, oddał mi iakoweś pismo po Japoniku, które na mało nam się przydało, nikt bowiem z nas czytać owego charakteru nie umiał. Trzeba się więc było znowu udać do Boskarewa, który kilkakrotnie kazawszy powtórzyć starcowi, czego od nas pragnie, zrozumiał go nareszcie, iż Ulikamhy czyli Król tamtejszy żąda widzieć się ze mną, iżbym mu zaś zaufał, w zakład mi przybyła dwóch młodzieńców. Dałem odpowiedź, iż niebawnie skutecznie żądania Króla, nadto zaś wielką wstawię i pocziwości jego zakładam ufność, iżbym zatrzymywał u siebie przyśłanych zakładników. Natych-

miał więc mały mój bacik na wodę spuszczone, do którego wsiadłem z czterema związkowemi, Boskarewem, starcem i owemi dwoma młodzieńcami. Pod niebytność moją, kommenda okrętu została przy Kruftyewie. Za zbliżeniem się naszym ku flotylli, powstały ze wszęch stron radosne okrzyki, a wszyscy maytkowie *uli ulan* wołali. Po czym skupione łodzie rozdzieliwszy się na dwie dywizye po trzy w szeregu w równej odległości, jedna z nich straż przednią, druga zaś tylną uformowały.

Wyśiadłszy na brzeg, zastaliśmy już na ziemi rozciągnięte dywany, iżbyśmy na nich spoczęli. Często wano nas herbatą i suszonymi fruktami, po czym w przygotowanych lektykach udaliśmy się do Króla, otoczeni licznym korpusem zbrojnego żołnierstwa. Tuż przy naszym boku iechało

trzynastu oficerów. Po półgodzinnej podróży, przybyliśmy pod obszerny ogród, u bramy którego dwa Japonkie stały szylwachy, którzy spostrzegłszy nas zawołali, *uli ulan*. Wstąpiwszy do ogrodu, powitani byliśmy od dwóch oficerów bogato przybranych, którzy pomówiwszy nieco z naszym starcem, przystąpili ku mnie, a gdy mi potrójny pokłon oddali, wzięli mię pod pachy i w tej pozyturze zaprowadzili do małego domku, który wpośród ogrodu leżał. Na samym wstępie do tego pomieszczenia, ostrzeżony zostałem iż Ulikamhy w nim się znajdują. Siedział on w pośrodku pięknego salonu na żółtej sofie, przybrany w szaty iedwabne koloru szarego i niebieskiego; żółtawo go zaś przepasywała szarfa. Gdym go powitał, podano mi sofę czerwoną, na której usiadłem. Ozwał się więc

Ulikamhy, i zaraz z góry następujące mi trzy pytania uczynił: kto jestem, zkąd iadę i po co do Japonii przybyłem? Odpowiedziałem na nie przez usta Boskarewa, że Europejski żołnierz, że z Kamszatki iadę, i że mię przypadkiem szczęśliwym wiatry przeciwne do Japonii zagnały. Czy że Ulikamhy nie mógł dobrze tłumacza moiego zrozumieć, czyli że wyraźniej pragnął mi swoje myśli powierzyć, przywołano malarzy, którzy dobywszy ołówków i papieru, rysować mi poczęli rozmaite figury, za pomocą których iako tako zamiary Króla pojąłem. Tak na przykład iedna figura wyobrażała mnie, to jest przynajmniej mój ubior, obok zaś tey namalowany był Ulikamhy, który mi ofiarował swe serce. Rozrzucała mię ta allegorya, a dla okazania iż poymię oney znaczenie, wzią-

łem nakreślona Ulikamhy figurę, i do moiego przycisnąłem ją łona. Ukontentował go ten mój postępek, a wskazawszy mi, iżbym do niego zbliżył się, ścisnął mi rękę z najwyższym uczuciem. Wprowadzeni zatym zostali towarzysze moi, a że nayoło-dziwszych z pośród całego zgromadzenia wybrał, wzrost ich go zadziwił. Dał znak Król, i natychmiast zaczęto ich mierzyć i malować, co w mgnieniu oka skuteczniono. Z gestów iego i migów spostrzegłem, że pragnął wiedzieć, dla czego ia mniejszey urody od nich byłem. Rozkazałem więc przynieść mały tabórecik, na którym gdy nogę postawiłem, zdumiał Ulikamhy, znajdując mnie nie równie wyższym iak pierwey. Wytłumaczyłem mu na ów czas gestami, iż krótkość prawey mey nogi skutkiem jest postrzału odebranego w

potyczce, będąc zaś czterema calami mnieyszą od lewey, tyłoż calami zmnieyszyła wzrost mój naturalny. Rozmowa nasza aż do późney trwała nocy. Proponował mi wtedy Ulikamhy, abym przenocował u niego i kilka dni w mieszkaniu iego zabawił. Niebawnie tu przybędzie, rzecze do mnie, pewny człowiek, z którym twoim ięzykiem rozmówić się potrafisz. Z ochotą przystałem na iego żądanie, mocno ucieszony, iż znajdę przecie osobę, która mi dostateczne da objaśnienie o kraiu, w którym tak uprzeymie przyjęty zostałem. Dziewiąta już była kiedy pożegnałem Ulikamhę. Poprowadzono nas do drugiego domu, który się słykał z mieszkaniem Królewskim. Tam uczęstowani herbatą, siedliśmy do kolacyi, która składała się z ryżu, ryb fuszonych, pieczyłstego, i rozmaitych fru-

któw; ku końcu zaś wieczerzy, podano nam iakiś napóy do wina podobny, który przewyborny był w smaku.

Układliśmy się zatem na porządných sofach, i nie pamiętam bym kiedy spokojnieyszą noc przepędził. Gdym się obudził, oddano mi rapport z okrętu, w którym wyczytałem, iż Japończycy nań przyśłali sto worów ryżu, dwadzieścia świń, i moc niezmierną owoców, ryb fuszonych i drobiu.

O dziesiątey godzinie zrana ostrzeżony, iż Ulikamhy do nas idzie, wybiegłem naprzeciw niemu. Szedł otoczony trzema Bonzami, którym u pafa wisiały potężne paciorki. Jeden z nich przystąpiwszy ku mnie pozdrowił mnie po Hollenderku, w którym ięzyku czysto bardzo mówił. Odpowiedziałem mu wzajemnie, gdy w tym Król nadszedł, a podawszy mi rękę, gestem mi wskazał, iż to jest ów Bonz,

o którym zeszłego mi dnia powiadał. Wszedłem z nim w konwersacyą, win-
szując mu, że tak doskonale obcy język
posiadał; za to mi uprzeymie podzię-
kował, offiarując mi swoje usługi.
Nie chcąc naszey rozmowie przeszkad-
zać Ulikamhy, udał się do ogrodu.
Tak zostawieni sam na sam, staraliśmy
się dogodzić wzajemney ciekawości
naszey. Opowiadał mi najpierw
Bonz, że się urodził w Touza, a z tam-
tąd przymuszony schronić się do Ximo,
tam miał sposobność nauczyć się po
HollenderSKU; duchowny zaś stan dla
tego przyjął, iżby się uwolnił z pod-
uciemiężliwej władzy świeckiey.
Uwzględnił mi potym, że Ulikamhy
Królem jest prowincyi w której znaj-
duję się; że ma za małżonkę córkę
Cesarza; że jest nayuczeńszym czło-
wiekiem w całym Państwie; że w
naywyższym stopniu posiada astrono-

mią; że kochany jest powszechnie
dla rzadkich duszy swey przymiotów;
że dobroczynny i wspaniały, nikogo
jeszcze nie skrzywdził; zgola że wiel-
biony od swoiey prowincyi, zazdro-
ścią jest innych Rządzców, a boży-
szcem wszystkich Narodów. Pro-
szony na wzajem od Bonza bym mu
opowiedział moje przypadki, zaczą-
łem od opisanja moiego kraju i całej
w generalności Europy. Słyszałem
nie raz o tey świata części, Bonz mi
rzecze, a lubo tam więcej światła niż
u nas, więkzy za to szereg występ-
ków i zbrodni, dla tego oświeć mię
tylko o sobie. Dogadzając iego cie-
kawości, uwiadomiłem go, iak za-
brany w niewolę na wojnie od Mo-
skalców, na wygnanie do Kamzatkanki
posłany zostałem; iak przez męstwo
moje z tey niewoli oswobodzić się po-
trafiłem; iak nareszcie chcąc powró-

cić do mey oyczyzny, przeciwnemi uniesiony wiatrami, z naywiększą trwogą zawinąłem do Japonńskich brzegów, dla tego że podług Hiszpanów powieści, Rząd tuteyszy mordować każe wszystkich Chrześcian, którzy ważą się lądować do Japonńskich brzegów. Zadrzał Bonz od zgrozy na takie wyrazy. Jest wprawdzie, rzecz, podobny wyrok Cesarza zakazujący wpuścić do kraju Hiszpanów i Portugalczyków, lecz ten wyrok nie ściąga się bynajmniey do Chrześcian innych Narodów, którzy nic złego Państwu nie uczynili. Małoż Portugalczycy i Hiszpanie dali dowodów zuchwałości swojej, iżby Rząd tuteyszy nie był obowiązany do tak ostrożnego prawa? Czy Bramin, czy Chrześcianin, wszystko u nas iedno; pocztewego, iakieykolwiek on religii, kochamy; złego zaś człowieka każdy z nas

nie

nienawidzi. Kara więc o której wspominaasz, dotyka tylko burzycielów spokoyności naszey; lecz podobnego iakiegoś doświadczył przyięcia, bądź pewny, że dozna każdy, którego nieszczęście do nas przyprowadza, a dopieroż kiedy go cnota i pocztwy charakter zdobi. Odszedłem od siebie, słyszając tak rezonującego Bonza, lecz to był mnich Japonńki. Przerwał dalszą naszą rozmowę posłaniec od Ulikamhy, który nas zapraszał imieniem iego do ogrodowego pałacu, gdzie częstowały herbatą i owocami, musiałem Królowi odpowiadać na liczne iego zapytania, względem potęgi i sposobu wojowania mocarzy Europeyskich. Doniosł mu potym Bonz całą moją powieść, a Ulikamhy rozrzewniony opisem mych nieszczęść, proponował mi, iż ieżeli spokoyności pragnę, ażebyśmy osiadł w Japonii, gdzie zapewne

Cesarz znakomitą iakową w woysku zaszczyci mię rangą. Podziękowałem mu naysczuley za tę jego dobroć, oświadczając iednak, iż przywiązanie do moiey oyczyzny nie dozwala mi przyjąć tego zaszczytu. Podobał się Królowi takowy mój sposób myślenia, a niechcąc na mnie więcej nalegać, pytać mię począł o rozmaitych szczegółach Hollenderfkiego Narodu. Szczere i proste były me odpowiedzi. Ukontentowany niemi Ulikamhy: Rzetelny jest twój opis, rzecze do mnie, i nie dopiero mi to wiadomo, iż Hollenderfki Naród w nikczemnym i szczipłym zamieszkały kraiu, ku piectwem szczegulnie bawi się; podle ga zaś Monarsze, którego opłaca, iżby nim rządził i onego woyskiem swym bronił. W tym ośmieliłem się pytać Króla, co też sądzi o Hollendrach i onych wierze? — Ciężko ażeby ią kie-

dy miał kupiec, odpowie Monarcha, pospolicie bowiem iego religia zawiśła na zysku i pieniędzy zbiorze. Chciałem mu ieszcze inne czynić za pytania, gdy znać dano, iż obiad już gotowy. Postawiono więc naprzeciw mnie stolik na dwie stopy wysoki, naprzeciw stolika Króla; a potrawy składały się z ryżu, pieczystego i rozmaitych konfitur. W ciągu obiadu roznoszono trunek, podobny do miodu. Przez całą biesiadę rozmawiał Król z Bonzem, a ku końcu stołu spytał mię czyli także Chrześcianinem jestem, ale Chrześcianinem z rzędu owych, którzy gotowi nawet hazardować swe życie za obronę wyznawanego przez nich Boga. Bóg którego wyznaię, odpowiedziałem, jest tenże sam, którego także czczą i wyznaia Japonczycy. Jeden tylko jest Bóg, który świat cały stworzył, a zatym gdyby mi przyszło poświęcić życie za moiego Boga,

zarazembym umarł i za ich Twórcę. Podobna odpowiedź musiała mu się podobać, gdyż zawołał *namandabuz*, i kazał mi oświadczyć, iż jeżeli w samej istocie taka jest moja opinia, jestem co do religii prawdziwy Japończyk. Dodałem jeszcze, iż jedynym z przedniejszych artykułów moiego wyznania jest, ażeby wszystkim ludziom tyle czynić dobrego, ile w naszey jest mocy, nie czynić zaś złe nikomu. Usłyszawszy to Król, uściskał mię wołając: *Sindaulla, Sindaulla*; po czym oddalił się na nabożeństwo, ja zaś poszedłem do ogrodu wraz z Bonzem, który mnie obszernie uwiadomił o rozlicznych szczegółach dotyczących się potężney tey i bogatey krainy, nadewszystko zaś o iey handlu, polityce i rządzie. Nie omieszkałem ciekawych postrzeżeń moich w tey mierze powolniejszym czasem

i przy spokojniejszym pożyciu, światu ogłosić.

W Niedzielę 31. Lipca roku 1771. w pałacu Króla Ulikamhy w Japonii nad golfem Uulpatchar. O trzeciej godzinie po południu, oświadczywszy mi Bonz, iż pragnie widzieć mój okręt, prosił mię bym którego z mych ludzi wraz z nim posłał. Przydałem mu więc Baturyna, z zaleceniem do kommandanta miejsce moje zastępującego, iżby go nie tylko wspaniale przyjęto, lecz hojnie nawet futrami udarowano. Rozkazałem nadto, aby mi przyniesiono sześć skór naycelniejszych bobrów, dwadzieścia cztery skór lisich, tyleż sobolich, czterdzieści muszkietów pięknie wychędożonych, i dwie harmat z lawetami. Po odjeździe Bonza potężny ból głowy mię porwał, tak dalece, iż położyć się musiałem. Spałem aż do godziny osmej, a gdym się przebudził, już

Bonz powrócił. Przyjęto go na okręcie podług życzenia moiego, za co mi nieskończenie dziękował równie iako i za ofiarowane mu podarunki, do których przyjęcia gwałtem nieiako zmuszony został. Wieczór ten przepędziliśmy sami bez Króla, który z całym swym dworem odiechał był do pobliskiego miasta. Im więcej obcowałem z Bonzem, tym większe w nim odkrywałem światło i zdrowy rozsądek. Dobrze już było w noc, kiedyśmy się rozeszli. Z tym wszystkim usnąć nie mogąc z powodu iż dosyć długo po obiedzie spoczywałem, poszedłem na spacer do ogrodu, gdzie przypadkiem zbliżywszy się do iednego skrzydła Królewskiego domu usłyszałem głos kobiety, któremu akompaniowano na bardzo miłym instrumencie. Wdzięczna ta muzyka ile przy nocney porze, niewypowiedzianie mię bawiła. O świcie przybiegli

do mnie posłaniec z doniesieniem, iż nakazane odemnie podarunki już są w drodze; że Panów, Baturyn i Kuzneczów one konwoiują; że spokojność i porządek zachowane na okręcie; nareszcie że towarzysze moi którzy kolejno na ląd wysiadają, sfernością swą i grzecznym postępowaniem, powszechnie serca Japończyków sobie ziednali.

O dziesiątey godzinie przybył Panów z swemi kolegami. Obeyrzałwszy prezenta, znieść ie do mego kazałem pokoiu. Około iedenastej, nadzwyczajny szelest i głos kilkudziesiąt instrumentów muzycznych, ostrzegł nas o Ulikamhy powrocie. Wyfzedłem za radą Bonza naprzeciw niemu z moimi przyjacióły, których Królowi prezentowałem. Po wzajemnych iak zwykle grzecznościach ogólna nastąpiła rozmowa, gdy Bonz upatrzwszy porę donieść Monarsze o

przeznaczonych mu przezemnie upominkach, i że iuż się znajduią w moim mieszkaniu. Nowina ta zdięła go takową ciekawością, iż pierwszy raz podobno w swym życiu obiadową odłożył godzinę, chcąc pierwey onym się przypatrzeć. Udał się zatem do mego pomieszkania, gdzie przy ofiarowaniu mu prezentów, krótką do niego miałem przemowę. Tłomaczył ją Bonz, a Król cierpliwie iey wyfluchawszy, wdzięczność mi swoią i radość oświadczyć rozkazał. Poszliśmy ztamtąd do sali iadalney, gdzie stało trzydzieści pięć stolików, każdy z trzema nakryciami. Niechay nie weźmie kto tego za przyladę, gdy powiem iż obiad był przewyborny, usługa zaś iak naylepsza. Przygrywała w czasie naszej biesiady muzyka, która lubo niedoskonała, uszom jednak dość była przyjemna. Wstawszy od stołu, szliśmy wszyscy do

ogrodu, gdzie probowano broni strzelając z niey do celu. Zręczność w tey mierze towarzyszków moich wszystkich przytomnych dziwiła. Ku końcowi tey rozrywki, sam Król chciał probę uczynić. Nawiwszy więc strzelbę, kazał wyprowadzić konia, któremu w łeb tak dobrze zmierzył, iż go na miejscu ubił. Niezmiernie tym ucieszony, publicznie mi oświadczył, iż mogę śmiało go prosić o wszystko co mi się tylko podoba, zaręczając iż mi nic nie odmówi. Skłoniłem się nisko, a korzystając z tak pomyślnego momentu, zaniołem doń prozbę, iżby mi wolno było nazad do Państwa iego powrócić i handel z poddanemi iego otworzyć pod Rządu protekcyą. Żądanie moje ochoczo przyjęte zostało. Charakter twój, rzecze on do mnie, zniszczył przesady, któremi o cudzoziemcach nabito mi głowę; nie tylko wolno ci iest powrócić do

moiego Państwa kiedy zechcesz, nie tylko możesz prowadzić w nim handel, lecz nadto przyrzekam, całego moiego przy Cesarzu zażyć kredytu, dla uzyskania od niego pozwolenia, iżbyś z swemi okrętami do wszystkich innych zawiać mógł portów. To powiedziawszy zapewnił mię, iż mogę zaufać iego słowu, które póty zmianie nie podpadnie, poki ja przestając szczerze na związkach handlowych, wdzierać się nie będę ani do spraw rządowych, ani do interesów religii. Zgoła bądź spokojny, szanuy zwyczaję Narodu, nie naprowadzay nam swych Bonzów, i fortec nie zakładay, a doznasz takowey u Rządu pomocy i opieki, iak gdybyś naszym był rodakiem. Skończył iż wkrótce w tey mierze zrobi ze mną układ pod warunkią wzajemney przysięgi.

W Poniedziałek 1. Sierpnia, zastały mię przygotowania czynione

w sali do oney oświecenia; niecierpliwy dowiedzieć się coby do niego bydź mogło powodem, z utęsknieniem wyglądałem moiego Bonza, który nareszcie później niż zwykle przyszedłszy, doniośł mi, iż Król zwołał przedniejszych okolicznych Panów, że chce mnie im prezentować, i że nareszcie przysła go, iżby mię zaprosił na to zgromadzenie. Poszedłem więc na nie, a wprowadzony od dwóch urzędników kosztownie przybranych, naprzeciw Króla postawiony zostałem. Siedział on na bogatym wężglowiu, a liczna go zbroyna otaczała szlachta, gołe trzymając w ręku swych szable. Dwoma rzędami od Króla aż ku mnie, siedziało na litych soffach ośmnaśtu Magnatów Japońskich, w tyle których mnóstwo ludzi podobnie zbroynych widzieć się dawało.

W takowym porządku zgromadzenie znalazłem, gdy wszedłem na salę.

Obok mnie Bonz stanął; Ulikamhy zaś miał przy sobie kilku Sekretarzów, którzy kałamarz i papier trzymali. Głębokie panowało milczenie, gdy w tym jeden z nich głośno mię zapytał, kto jestem, zkąd płynę, po co do Japonii przybyłem, i dokąd zmierzam. Dałem na te badania podobnąż odpowiedź co i Królowi. Spytał mię potem tenże Sekretarz, czyli pragnę utworzyć handel z Japonią a moim Narodem, i na czym ten handel myślę zasadzać. Odpowiedziałem co do pierwszego, iż pragnę wniść w związku handlowe z tak wspaniałym Narodem; co do drugiego zaś oświadczyłem, iż kupcem z professyi nie będąc, nie jestem dziś w stanie finalnej w tej mierze dać rezolucyi; przyrzekłem iednak, iż skoro powrócę, przywiozę w ów czas z sobą kupców, a wtedy formalny i dogodny obu stronom zrobić się może układ.

Na to Król rzecze, iż żądaniem jest iego, aby pierwszy ładunek moich okrętów składał się z futer, na co przystałem. Jednego tylko po tobie wymagam warunku, Ulikamhy powie, iżbyś uroczyście zaręczył, że nigdy z sobą do Japonii nie przywieziesz żadney książki w materyi religii, ani też żadnego Bonza z twoiego kraju; co gdym solennie zaprzyściągł, Bonz mi doniósł, iż oddalić się mogę. Tylko com powrócił do siebie, przybiega on do mnie z doniesieniem, iż Ulikamhy wkrótce ma się oddalić do miasta Kilinig, lecz że przed swoim odjazdem chce mię udarować drogiemi upominkami, tudzież mi da banderę, którą dam się poznać za moim do Japonii powrotem; dodał nareszcie, iż Król pragnie opiece moiej powierzyć młodzieńca pewnego Japońskiego znakomitego rodu, dla zobaczenia świata i wydoskonalenia się w zagran-

cznych językach, pod warunkiem jednak, że za pierwszym moim powrotem przywiozę go z sobą.

Wieczorem dnia tegoż przyślano mi rapport, iż okręt zupełnie już gotowy wynieść pod żagle, i że wiatr pomyślny zrywać się poczyną. Przytym także donoszono mi, iż Damy Japońskie odwiedziły i hojnie udarowały nasze kobiety, co mi niewypowiedziane ukontentowanie przyniosło. Opowiadał mi jeszcze posłaniec co przywiózł te nowiny, iż nigdy okręt tak obficie we wszystko nie był opatrzony. Uradowany temi nowinami, noc najspokojniej przespałem. Nazajutrz o szóstey godzinie zrana dowiedziałem się, iż wkrótce odbiorę podarunki od Króla. Jakoż nie długo potem przyniosło ie dwóch Szlachty, prowadzeni od Bonza, który mi doniósł, że rozkaz odebrał udać się ze mną na okręt, i pót

mnie towarzyszyć, póki mi tylko zdawać się będzie. Składały się podarunki z następujących obiektów: Paradna szabla w złoto oprawna, z pendentem ozdobionym nayprzedniejszemi perłami; cały serwis porcellanowy złożony; kilka pak herbaty i tutuniu; bandera, którą miałem wywieść za moim powrotem, z iakowymś na niej Japońskim napisem; puszka napełniona kleynotami, i druga puszka zamykająca w sobie pięćdziesiąt złotych pieniędzy, z których każdy pięć ćwierci uncyi ważył. Ostatni ten artykuł był przeznaczony na potrzeby młodzieńca mającego ze mną iechać, którego Bonz mi prezentował.

Uwiadomiony iż Król już odiechał, umyśliłem także na okręt powrócić. Skorom tylko myśl tę oświadczył, natychmiast przydany do posług mych szlachcic, wskazał iżby kilka przy-

nieślono lektyk. Udaliśmy się niemi na brzeg morfki. Okrywał go tłum niezliczony ludu, który nas spostrzegłszy wołał: *Uli ulan*. Stanąwszy w porcie wsiadłem do szalupy z Bonzem i Królewskimi urzędnikami. Inni zaś zabrali się na Japońskich łodziach, których przeszło trzydzieści do okrętu nas odprowadzało. Spostrzegłszy dworscy Ulikamhy że bat mój był nadpsuty, posłali śpiesznie na ląd po nowy, który iak naykształtniey zrobiony i lakierem okryty, darowany mi został imieniem Królewskim. Wypłacając się wzajemnością, rozdałem nowe podarunki pomiędzy Bonza i Królewskich Urzędników. Oddano mi w ów czas dwa zwinięte pargaminy, które iak mi Bonz powiadał, zawierały w sobie pozwolenie, że kiedy zechcę, powrócić mogę do Japonii.

Gdy

Gdy nadszedł już moment rozstania z poczcziwemi temi i prawdziwie wspaniałemi ludźmi, ze łzami wszystkich a nadewszystko Bonza pożegnałem, który polecivszy imieniem Króla staraniom moim powierzonego mi młodzieńca, z czułością i oczywistym żalem uściskał mię i wraz ze swoimi na ląd powrócił.

Zostawiony w śród moiego ekwipażu, dowiedziałem się od Krustiewa, iż w czasie moiey na lądzie bytności, towarzysze moi iak naykorzystnieyszy zrobili z Japończykami handel; a w zamian za futra, otrzymali od nich znaczną liczbę złota, porcelany, pereł, i rozmaite drogie kamienie.

Podług rapportu wszyscy zdrowi.

We Wtorek 2. Sierpnia, na okręcie SS. Pawła i Piotra, na kotwicy w golfie Ufilpatchar; wiatr lekki od Wschodu, a czas pogodny. Nie chcąc uchybić danemu słowu, dnia tego

Tom III.

G

zgrupowałem moich towarzyszy, dla zasięgnięcia ich zdania, czyli mamy przystąpić do wykonania naszego zamiaru, względem napadnięcia na brzegi Japońskie, podług naszej na wyspie *Wodney* umowy. Lecz z ukontentowaniem spostrzegłem, że ta myśl już ich odeszła. Korzystając z tej szczęśliwej dyspozycji umysłów, oświadczyłem iż wedle mnie sędzę iż iak nawiększym dla nas wszystkich pożytkiem, iżby obrócić naszą żeglugę ku Kantonowi w Chinach, gdzie resztę futer naszych zyskownie przedawszy, do Europy powróciemy; a tam, rzekłem, skoro tylko uzyskamy protekcyę i pomoc obcego iakiego mocarstwa, dopiero przystąpię do wykonania naszego zamiaru w założeniu potężney w tych stronach osady, która wnet inne bogactwy i znaczeniem swym przejdzie przez traktat formalny handlowy, który z Japonią

zawrzemy. Jeszcze nie skończyłem mówić, gdy ze wszech stron powstał okrzyk iednomyślny, iż wolno mi odtąd czynić co mi się tylko spodoba; że całe zgromadzenie ślepą ufność we mnie pokłada, i że we wszystkim rozkazy moje uskutecznione zostaną. Tak uroczyście i podchlebne odebrawszy zaręczenie od całego ekwipażu, wskazałem iżby podniesiono kotwice, a o trzeciej po południu, pożegnawszy kray któryśmy z żalem opuszczaliśmy daniem dwudziestokrotnego z harmat wystrzału, ruszyliśmy pod żagle. Płynął nasz okręt śródkiem niezliczonego mnóstwa rybaków, którzy bez ustanku *Uli ulan* wołali.

Podług rapportu szer: 34. grad: o. m. długo: 341. grad: 30. m. Wiatr wschodni, pęd południowy. Ster ku połud: zachod:

We Srzodę 3. Sierpnia pod żaglami, na pełnym morzu. Proszony od wielu

towarzyszów, iżbym przystąpił do którego Japonńskiego brzegu, dla przehandlowania zyskownego futer, tym chętnie na to żądanie przystałem, żem sam pragnął zwiedzić Państwa tego nadbrzeża. Żądałem tylko aby mi przyrzeczono, iż najsćcisleysza karność zachowana będzie. Gdy rozświtało, uyrzałem o podał Europeyski iakowys okręt, i z początku myśl mi przyszła starać się go dopędzić. Lecz gdy przez perspektywę spostrzegłem, iż to Hollenderski był statek, i że płynął ku Południowi wschodniemu, zaniechałem mego przedsięwzięcia; skierowano więc okręt ku brzegowi iakiegoś lądu, który mi się zdawał być półwyspą.

We Czwartek 4. nad brzegami Japonii, nie daleko lądu. Noc dnia tego bardzo ciemna, niespokojności nieco nas nabawiła, o dzieśnatey bowiem godzinie froga powstała nawałność przy

gęstych piorunach i grzmotach. O trzeciej dopiero z północy, spadł deszcz rzęśisty, po którym nastąpiła pogoda. Gdy rozwidniało, spostrzegliśmy, iż pęd wody uniósł nas ku brzegowi od Południa ku Północy, i że wchodzimy w iakiś przesmyk. W nadziei że ten nas zaprowadzi do iakiego portu, kazałem opuścić się z wodą, a przybywszy w głębiznę od szesnastu sążni, zarzucono kotwicę. Natychmiast spuszczone został bacik na morze, którym popłynął do brzegu Kuzneczów z Panowem i ośmiu towarzyszami. Dla assekuracyi zaślonych w przypadku potrzeby, wyprawilem wkrótce za nimi szalupę z szesnastą ludźmi zbroynemi, i młodym Japończykiem pod kommandą Krustiewa. Dla ostrożności cała broń na okręcie i wszystkie harmaty nabite były.

W Piątek 5. Sierpnia, na kotwicy u brzegów Japonii na Zachód Królestwa Idzo. O drugiej godzinie po południu, powróciły nasze baty z potężną łodzią Japońską, która nasz okręt holowała do portu. Doniosł mi Kuzneczów, iż gdy do brzegu przybił, Japończycy na widok cudzoziemców pouciekali; lecz usłyszawszy naszego Japończyka mówiącego do nich krajowym językiem, powrócili i z największą grzecznością z niemi obeszli się; że potym z kolegami udał się do bliskiej wioski, gdzie radośnie i z okrzykami przyięty, częstowany był od iey mieszkańców ryżem, herbatą, owocami, i przewybornym likworem; że nareszcie w ciągu uczty przybył iakiś Japończyk przy szabli i z włócznią w ręku, który pomówiwszy nieco z naszym pasażerem, ofiarował Panowowi swą usługę

i pomoc w wprowadzeniu okrętu do portu.

Stanowisko do któregośmy weszli nazywano *Misagui-Iphima-Kallas*; krótko w nim bawiliśmy, z powodu przykrego z nami obeyścia się tamtejszych mieszkańców; o mało nawet nie przyszło do boju z milicją tamtejszą, gdy moi towarzysze okazali chęć handlowania. Przewidując ztąd nieprzyzwoitości w dalszym ciągu podróży naszej, napisałem list do Oficjalistów Faktoryi Hollenderskiej w Nanghafaki, z prozbą o dozwoleńie wniścia nam do tamtejszego portu. Po czym kazawszy podnieść kotwice, ruszyliśmy pod żagle.

W Sobotę dnia 6. Sierpnia, trafiliśmy na kilkanaście statków rybackich, którym nieszczęściem okręt nasz zerwał sici przez nieostrożność sternika.

Podług rapportu, szer: 32. grad: 56. m. dług: 338. grad:

W Niedzielę 7. Sierpnia, ku wieczorowi dały się nam widzieć od Północy wschodniey dwadzieścia dwa statki. Pamiętni towarzysze moi przykrościów, których doznali w Misiqui, chcieli je przepłoszyć. Lecz odprowadziłem ich od takowego postępku, któryby zapewne zniechęcił nam Ulikambę.

W Poniedziałek i Wtorek płynął okręt wzdłuż brzegów. We Szrodę 10. Sierpnia, chcieliśmy znowu zawinąć do lądu; lecz mieszkańcy oparli się temu, a kazawszy sobie ukazać pozwolenie na to od Daizy, bez którego Hollendrzy nawet nie mogą lądować w tych stronach, gdy spostrzegli iż go nie mamy, wręcz oświadczyli iż do upadłego wstępu na brzeg bronić nam będą. Jakoż wnet mnóstwo ludzi zbroynych okryło ląd cały, a tak radzi nie radzi unikając niebe-

spieczeństwa musieliśmy pozostać w okręcie.

Podług rapportu wszyscy zdrowi, okręt zaś na kotwicy nad brzegami wyspy Xikoko, w odnodze Touza.

We Czwartek 11. Sierpnia, par był niewypowiedziany, choć deszczyk pokrapiał. W samo nie mał południe raptem obił się o nasze uszy potężny łoskot, iak gdyby zarazem bito w kilkanaście bębnow. Wybiegłem więc na wierzch okrętu i spostrzegłem mnóstwo ludzi i pieszych i konnych, uzbrojonych w dzidy i szable, którzy ku naszej stronie biegli. Dopadłszy oni brzegu, śpiesznie siadać poczęli na tysiączne łodzie, napełniając powietrze przeraźliwemi wrzaskami. Na taki widok, wysłałem na przeciw Boskarewa i Panowa z dziesięcią towarzyszami, z oznajmieniem Japończykom, iż pragnę wiedzieć do czego te ich zmierzają kroki, iakie ich są

zamiary, i czyli mam ich przyjąć iak przyiaciół lub iak przeciwników moich. Lecz nie odpłynęli oni ieszcze od okrętu, gdy spostrzegłem szybko ku mnie płynące trzy barki, z których jedna pięć bander na sobie i z piętnaście chorągiewek miała. Wnosząc po tych ozdobach iż na tey musiały iakieś dystryngwowane znaydować się osoby, uczyniłem przygotowania do przyjęcia ich z wszelkiemi honorami. W tym szalupa nasza zbliżyła się ku nim, a dopełniwszy swiego zlecenia, wróciła wraz z niemi. Gdy Japończycy do naszego przybiić zaczęli okrętu, dano im salwę sześciokrotnym z dział wielkich wystrzałem i ciąglým z muszkietów paleniem. Przerażeni tą moją grzecnością Azyanie, padli wszyscy z przestachu na twarz, rozkazując co prędszy do brzegu powracać. Musiał aż całe swey wymowy ruszyć Boskarew, iżby ich

ośmielił, i skłonił do podniesienia się i wniścia na okręt. Nic o tym wszytkim nie wiedząc, rozkazałem ażeby pod czas gdy Panowie Japońscy wchodzić będą na okręt, z sześciu harmat znowu dano ognia. Co gdy uskuteczniło, jeden z pomiędzy nich przednieyszą znaczący osobę, tak przeraził się tym powitaniem, iż o mało nie zemdlał, i z dobry kwadrans słowa przemówić nie był w stanie. Dla orzeźwienia go, przyniesiono mu kieliszek wina Japońskiego z cukrem, którym gdy się pokrzepił, odzyskał przytomność. W ów czas przez usta Boskarewa spytałem go, z czym do mnie przyjeżdża. Odpowiedział na to, iż jest *Uchaymi-Mimas* czyli komendant straży nadbrzeżney, i że uwiadomiony iż przybilibyśmy do lądu bez Cesarzkiego rozkazu, przyjeżdża nas aresztować. Dla przekonania zaś mnie że tak jest a nie

inaczej, i że słuchać go winienem, dobył z pod swojej sukni duży zwinięty pergamin, który mi podał. Na takie oświadczenie udając iak gdybym go nie zrozumiał, porwałem ów papier zwinięty, a oddawszy go Kruśtiewowi, wskazałem mu gestami iżby go w sztuki podarł. Zbladł oficyalista Cesarzki na ten rozkaz, a cały struchlały na klęczkach nie miał błagać mię, abym mu papier jego powrócił, wskazując swą szyję, przez co do zrozumienia dawał, iż jeżeli utraci to urzędowe pismo, śmiercią ukarany zostanie. Nie chcąc go martwić a tym bardziej tak wielką wyrządzać mu krzywdę, oddałem mu jego papier, a tłumacz imieniem mu moim oświadczył: iż lubo z największym jestem poważeniem dla jego pana, póty jednak poważać go będę, póki on sprawiedliwie i rozsądnie ze mną się zachowa. Lecz najmniejsza nieprzy-

zwoitość i nieślusność z jego strony, odmieni też moje postępowania, i poprzyśięgam, że wet za wet oddam. Na tak harde wyrazy, nieprzyuczony do nich Japończyk zmarłszy się, i dąsać począł. Dla uskromienia go, kazałem mu powiedzieć, że powinien Bogu dziękować, że za krok ten zachwały, jego samego nie aresztuję. Spuścił okrutnie z tonu na takie upomnienie, widząc iednak że przyjaźnie z nim postępuję, uspokoił się i odzyskał swój humor. Był go tym mocniej sobie ziednał, udarowałem go iedną skórą bobrową i szczęścią sobolami, czym niewypowiedzianie ucieszony, oddalił się zapewniając mię o swojej przyjaźni.

Po jego odjeździe, przeświadczony iż nie masz na co kalkulować w tych stronach, gdzie wszelki z obcemi zabroniony handel, kazałem podnieść kotwice, a żeglugę ku Południowi

obrócić. Nad świtem zoczywszy iakowys statek bokiem płynący, kazałem *sygnał* dać mu z harmaty, iżby do nas przystąpił. Czego gdy skutecznie nie chciał, dano doń kulą ognia która aż go przeszła, dopiero ku nam zbliżył się. Lecz spostrzegłszy iż to był statek rybacki, dałem mu pokóy, pozwalając mu płynąć w swą stronę.

W Piątek 12. Sierpnia, mijając przylądek odkryło cztery spore pod żaglami łodzie; puściliśmy się za nimi w pogoń, lecz zważywszy iż one ku Północy żeglują, zaniechałem ścigania, a tak na Południe naszą kontynuowaliśmy podróż. O szóstej godzinie po południu dała nam się widzieć ziemia o pięć mil odległości. Zwinięto zatym wszystkie większe żagle, wyjąwszy dwóch przednich które zostawiono. O trzeciej z północy, tak blisko brzegu podpłynął nasz okręt, żeśmy słyszeli szum obia-

iącego się on morza. Lękając się iakiego przypadku, co żywo zarzucić kazałem kotwicę. Za rozwidnieniem ukazało się nam niebezpieczeństwo, które nas nieochybne wystawiało na rozbicie, gdybyśmy mniej ostrożni byli. O siódmej zrana spostrzegliśmy inny łód, a że wiatr był pomyślny, przed dziesiątą ieszcze zbliżyliśmy się do niego o kilkoro strzelenia. Upatrzywszy towarzysze moi wygodne przed sobą dla okrętu stanowisko, usilnie na mnie nalegali, iżbym zawiął do brzegu. Rad nie rad musiałem przystać na ich usilne żądania. Tak więc zarzucono kotwicę w dwudziestu dwóch sążniach głębokości, między małą i dużą wyspą, które nie są zbyt od siebie odległe. Podług mego zwyczaju, wysłany natychmiast Kuzneczów w bacie z ośmiu towarzyszami, a dla assekuracyi jego tuż za nim wyprawiona zbroyna szalupa.

Płynąć one obok wielkiej barki na kotwicy stojącej, spostrzegłem że naszych atakować żywo strzałami poczęli wyspiarze, gdy z drugiej strony kilkadziesiąt łodzi odbiwszy od brzegu, śpieszyły z największą usilnością iżby statki nasze do koła otoczyć i zdobyć. Na widok takowej napaści, a bardziey niebezpieczeństwa które naszym przyiaciom groziło, kazałem piorunem dobyć kotwicę i pomknąć się w cieśninę na pomoc Kuzneczowowi i jego eskortie. Uyrzawszy ten mój obrot Japończycy, co żywo nazad pouciekali, a jedna tylko owa barka, której ekwipaż naszych napałował, zemsta naszej doznała. Kazałem do niej kulmi z harmat dać ognia, i za drugim strzeleniem już było po rozprawie, gdyż wszyscy co na niej pomocy znajdowali się, w mgnieniu iednym oka zniknęli. Korzystając z tego ich postrachu, postawiłem

łem szalupę, iżby łódź opanować, sam zaś przystąpiwszy do brzegu o pół strzału harmatniego stanąłem na kotwicach, w pół pięta sążnia głębokości. Tam przyprowadzono mi statek, zdobyty, na którym znalazłem pięćdziesiąt sześciu ludzi ekwipażu, między którymi było czterech *Mimasów* czyli Szlachty, urzędników celnych Cesarza. Ładunek barki składał się z tutuniu, cukru, iedwabiu, pokoštu, porcellany, stu sztuk skór, kilkunastu pak bawełny i iedwabiu, także kilkunastu skrzyń szabel, pendentów i innych tym podobnych rynsztunków.

Podług raportu, szer: 30. grad: 38. min: długo: 329. grad: 51. min: Wiatr północny. Pęd morski od Północy wschodniej.

W Sobotę 13. Sierpnia, na kotwicy u wyspy Takasima. Dnia tego zgromadziłem całe towarzystwo dla zasięgnięcia rady, co nam czynić przysłało

ze zdobyczą. Padł iednomyślny wyrok, iżby cały barki ładunek zabrać na okręt, a wyspę opuścić. Nie przestając na tey decyzyi, chciałem wiedzieć iakie w tey mierze zdanie naszego Japończyka, który towarzysząc Kuzneczowowi, raniony był strzałą w attaku; na zapytanie iak mamy postąpić w takowym zdarzeniu, i iak się obeyść z zabranemi w niewolą iego współziomkami; wręcz nam odpowiedział, iż wszystkich śmiercią ukarać należy; są to bowiem, rzeczce, mieszkańcy wyspy Ximo, znanomey przez swe rabunki i okrucieństwa. Nie zdała mi się ta iego opinia, z którą w porównaniu nasz wyrok mógł się wspinałym nazwać. Ciekawy dowiedzieć się co za iedni byli nasi napastnicy, i z iakiego powodu nas zaczepili, wyznaczyłem Japończyka z Boskarewem, iżby z przedniejszych więźniów inkwizycją wyprowadzili.

Zeznanie ich było następujące: że są officyalistami Cesarzskimi, których jest obowiązkiem wybierać pobory z wysp Takasima i Nangasaki; że widząc nas uganiających się za statkami, na których znaydowali się podobnież urzędnicy Cesarscy skarbowi wysłani do południowych prowincyi, tym końcem iedynie zawinęli do Takasimy, ażeby ostrzegli oney mieszkańców, iżby się od nas na ostrożności mieli; że nareszcie atakując nas, zrobili w tey mierze swoją powinność. Odebrawszy tę relacyą, niewolnikom oświadczyć kazałem, że ich pochwalam żarliwość, i ieżeli nie powiodły się ich zamiary, męstwu to szczerze nie naszemu przypisać należy; gdy iednak woienkami moiemi stali się brańcami, powinność moja wkłada na mnie obowiązek, iżbym im odiął wszelkie sposoby szkodenia mi aż do moiego odiazdu, a zatym że nie

wprzód otrzymaia s w a wolnośc, aż pod żagle ruszę. Przeraził ich takowy mój wyrok, i błagać mię poczęli ażebym ich nie zatrzymywał; pod śmiercią bowiem, rzekli, wydany nam rozkaz, iżbyśmy w ośmiu dniach w porcie Wrandy stanęli; gdzie złączemy się z dużą flotą najmniej z pięćset okrętów złożoną, która najpóźniej ostatnich dni miesiąca, ma do portu Osachta płynąć. Odrzuciłem tę ich uwagę, a trudno wyrazić ich rozpacz, gdy im wskazano iż skonfiskowana ich barka. Na klęczkach nas błagali o litość; lecz nadaremnie. Roziuszeni towarzysze moi, głuchemi na wszystkie ich modły i przekładania stali się, tak dalece, że za ledwo to na nich wymogłem, że tych nieboraków przy życiu zostawiono.

O piątej godzinie z wieczora wysłałem pięciu niewolników na ląd, dla sprowadzenia łodzi, któraby innych

ieńców na wyspę odwieziono. Powrócili oni w godzinę z sześciami barkami, na których wszystkich odeślałem więźniów, pod eskortą szesnastu związkowych. Za ich przybyciem o dziewiątej podniosłem kotwicę ruszyłem w dalszą podróż. Wypłynawszy z przesmyku, całą noc żeglowaliśmy ku Południowi zachodniemu; co się zaś tyczy zdobytego statku, że kolledzy moi nie umieli nim dyrygować, musiano go przeto uwiązać do okrętu; co gdy zbyt żeglugę naszą opóźniało, zaczęm ładunek na okręt przełożyć, a barkę zatopić rozkazałem. Zabrała nam ta robota dzień cały. Według letkiego oszacowania, zdobycz ta wartałaby przynajmniej 600,000. zł: w Europie.

Wedle rapportu, jeden chory. Szpara w okręcie. Szer: 30. grad: długo: 328. grad: Wiatr północny, nie pędu morskiego.

W Niedzielę 14. Sierpnia, niezmierny upał. Szpara co raz bardziej szerząc się, nie mało nam zadała kłopotu. Zrewidowawszy okręt spostrzegliśmy, iż woda waliła się przez otwór przestrzeńszy niż ramię, a tym niebezpieczniejszy, że na przodzie okrętu znajdował się. Nieszczęśliwy ten przypadek nie z kąd innąd pochodził, iak z niedozoru towarzyszków moich, którzy w wyładowaniu zabranych towarów nadto blisko do okrętu przybiwszy z barką Japońską, musieli pod wodą odbić smolę będącą na spoieniu. Zdarzenie to oplakane tym mocniej nas przerażało, że nie znajdowaliśmy sposobu zarady onemu. Ku zachodowi słońca opadł wiatr nieco, lecz morze ieszcze zhukane, wydawało szmer podobny do owego, iak gdyby weń duża iaka rzeka wpadała. Od szóstej godziny po południu aż do północy bez ustanku pompowano,

lecz mimo naysilniejszy nasze starania, zawsze przeszło czterech stop wody na dnie znajdowało się.

O osmej godzinie powstał wiatr silny od Północy wschodniej, i w tymże czasie nasz sternik krzyknął że widzi ziemię. Pocieszyła nas dużo takowa wiadomość; ładunek nasz bowiem dla wielkości wody na dnie będąc poruszony, tak daleko na iedną stronę okręt przechylił, że iuż woda do pomostu dochodziła. W tak oplakaney sytuacji, umyśliłem bądź co bądź wniść do cieśniny, w której otworze znajdowaliśmy się. Ze zaś noc była tak ciemna, że doyrzeć nikt nie mógł dyrekcyi kanału, kazałem przodem płynąć łodzi dla mierzenia głębokości wody. Za wniściem w przesmyk gdy okręt nieco równiey iść począł, skoczyliśmy wszyscy do pompowania wody, która iuż do pięciu stop wysokości wzniosła się. W czasie

ciężkiey tey pracy wyflany na brzeg Kuzneczów by nam upatrzył wygodne stanowisko. Około drugiey zrana wrócił on z doniesieniem, iż port bezpieczny i wygodny znalazł. Nie dowierzając nikomu, sam umyśliłem okręt do niego zaprowadzić. Zwolna zatem pod przedniemi tylko idąc żaglami, przy płynęliśmy na miejsce od Kuzneczowa naznaczone. Spostrzegam w tym niebezpieczne do portu wniyscie, a że wiatr co raz bardziey wzmagal się i bliską nawałnością nam groził, wypadało podwoić starań, aby uniknąć nieszczęścia. Rozkazałem więc spuścić na morze Japońską barękę, na którą wsiadłszy z czterema towarzyszami, płynąłem na przód okrętu zalecając, iżby z nim tuż za mną postępowano z tyłą żaglami ile wiatr znieść ich dozwoli. Jakem przewidywał, powstał o godzinie czwartey szturm najsilniejszy, a w mgnieniu

oka tak śrogię wzniosły się bałwany, iż mimo wszelkich usiłowań naszych by okręt wyprzedzić, ten nas dopędził. Na dobitkę moiego nieszczęścia, łódź nasza wpadłszy z impetem na skałę, która formowała szpicę południową odnogi, w sztuki rozleciała się o dwieście blisko sążni od brzegu. Dzięki Opatrzności, że w tak okropnym razie nie straciłem przytomności, a choć morze było wzburzone, w pław dostałem się do lądu. Na widok naszego rozbicia, wysłano natychmiast bacik na nasz ratunek. Szukano mię długo, i gdy już za zgubionego sądzono, w tym Loginów jeden z tych co mi towarzyszyli w łodzi rozbitey, wołać począł na naszych kolegów. Zbiegli się oni na odgłos iego, i znaleźli mię rozciągniętego pod drzewem prawie bez duszy. Orzeźwiony ich staraniem, odzyskałem zupełnie zmysły, gdy mi doniesiono

iż okręt już stoi na kotwicy w dobrym porcie, i że wyspa zdaie się być pustą. Na tak pomyślny rapport poszły w niepamięć moje nieszczęścia. Chciałem natychmiast na okręt powrócić, lecz spostrzegłszy iż trzech towarzyszków moich jeszcze brakowało, zatrudniliśmy się onych szukaniem. Jednego tylko Andreanowa przy życiu znaleziono, innych zaś dwóch wyrzuciła woda na piasek już bez duszy. Zgryziony tak fatalnym przypadkiem, a osłabiony wodą i utrudzeniem popłynąłem batem do okrętu, który stał na kotwicy w czterech sążniach głębokości wody, ale tak zanurzony, iż dla ratowania części przynajmniej ładunku, przedsięwziąłem dobrowolnie wpędzić go na piasek pobliski. U skuteczniejszy ten zamiar, około jedenastej godziny kazałem przewieść się na brzeg; tak bowiem osłabłem, iż żadnym członkiem władać nie by-

łem w stanie. Pod czas gdy jedni z towarzyszków trudnili się rozbiciem dla mnie namiotu, drudzy wyładowywali okręt. Pan Baturyn zaś wziął na się obowiązek oddania ostatniej posługi dwom naszym utoniętym kolegom.

Podług raportu, siedmiu słabych. Okręt na piaskach przy wyspie Usmay-Ligon. Szer: 29. grad: długość: 326. grad: 20. min: Wiatr północno-wschodni. Pęd wody północny.

W Poniedziałek 15. Sierpnia 1771, okręt u wyspy Usmay-Ligon. Pamiętny mi na zawsze ten dzień będzie, w którym troskliwości szczególnie moich przyjaciół winien życie moje zostałem. Wpadłem bowiem w letarg, z którego za ledwo nieustannym tarcie całego ciała mię wydobyto. Za odzyskaniem zmysłów, doniosł mi Panów, iż znajdujemy się na wyspie osiadłej; że ich mieszkańcy zdają się

bydź polerownikami, i że niebawnie powitany od nich będę; iakoż tylko co skończył mówić, uwiadomił mię Pan Kruśtiew, iż dwóch wyspiarzów czeka pod namiotem na pozwolenie izby mię widzieć mogli. Kazałem więc ich zaprosić, a ile mi stan słabości dozwalał, iak nayuprzejmiej ich przyjąłem. Ciekawy potrzebne od nich zasięgnąć objaśnienia, przyzwałem Boskarewa umiejącego po Japońsku, iżby z niemi rozmawiał. Lecz omyliła mię nadzieia, gdy bowiem on do nich zagadał, wstrząsnęli głowę, dając przeto do zrozumienia, iż nie rozumieją tego języka. W tym ieden z wyspiarzy poda mi papier zwinięty, na którym spostrzegłszy łacińskie pismo, chciwie go porwałem, i wyczytałem w nim następujące w tymże języku wyrazy:

„Niechay Pan nasz Jezus Chrystus
„błogosławi czytelnika.

„Roku 1749. dnia 24. Maia, przy-
„byłem na tę wyspę z trzema towa-
„rzyszami zgromadzenia Jezusowe-
„go. Uradowany uprzejmym mie-
„szkańców iey przyjęciem, umyśli-
„łem założyć w niey moje siedlisko,
„dla rozkrzewienia i opowiadania
„słowa Bożego. Zwierzchnicy tey
„wyspy rozmawiali ze mną językiem
„Mandaryńskim; znalazłem w nich
„chęć nayżywszą poznania religii
„katolickiey, która iedyną cześcią
„jest dobrą i u Boga zasługę mającą.
„Zarliwość ich tak daleko poszła, iż
„sami dopomagać nam raczyli w przy-
„krych trudach od nas podjętych
„kwoli rozszerzeniu wiary świętey;
„a za cudowną sprawą świętego Pa-
„trona towarzystwa Jezusowego, w
„przeciągu roku iednego miałem
„ukontentowanie widzieć dwóchset
„nowochrzczeńców, których chwa-
„lebny zapal, stateczność i cierpli-

„ wość nadzieie nawet moie prze-
 „ wyższyły. W roku 1750. trzy moi
 „ focyufze popłynęli do innych po-
 „ bliskich wysep, gdzie bez wąpie-
 „ nia dopełnili swej powinności, z
 „ podobnąż mi żarliwością. W roku
 „ 1754. ciężką złożony chorobą, ośa-
 „ dziłem rzeczą przyzwoitą złożyć
 „ ninieysze oświadczenie w ręce
 „ rządzców tey wyspy, iżby w niey
 „ dokładne znaleźć mogli o wszystkim
 „ objaśnienie, owi z naszego zgro-
 „ madzenia i wiary, których opa-
 „ trzność do tey zaprowadzi wyspy.
 „ Ktokolwiek więc na nią zawitałsz
 „ czcicielu Boga w Trójcy S. iedyne-
 „ go, ufam że wszelkich starań i usi-
 „ lności przyłożysz ku pożytkowi
 „ chrześcijaństwa, opowiadając cuda
 „ i naukę Zbawiciela naszego pomię-
 „ dzy tych godnych szacunku wyspia-
 „ rzy, którzy obyczajów są czystych
 „ i uczciwego pożycia, swobodni i

„ niepodlegli ani Chinom, ani Japonii.
 „ Wyjawszy małe liczby okrętów
 „ kupieckich tych państw, które tu
 „ zawiają, żaden ieszcze obcy że-
 „ glarz tu nie przylądował. Z tym
 „ wszystkim dało mi się nie raz wi-
 „ dzieć okręta Hiszpańskie płynące
 „ po nad brzegami tey wyspy. „
 Dnia 18. Septembra, 1754. roku na
 wyspie Usmay-Ligon.

Ignacy Salis, *Missjonarz Indyjski,*
z towarzystwa Jezusowego,
a Portugalczyk rodem.

Po przeczytaniu tego listu, zanim
 go oddałem w ręce, które mi go poda-
 ły, ucałowałem wprzód z uczuciem
 to pismo, którą oznaką mego uszano-
 wania, niewypowiedzianie wyspiarzy
 uiałem. Ześmy się na wzajem zrozu-
 mieć nie mogli, nie długo trwała ta
 wizyta. Przy pożegnaniu, inigami
 dali mi do zrozumienia wyspiarze, iż
 oddalają się dla tego by donieśli swoim

współziomkom o naszym przybyciu i naszym myślenia sposobie. Gdy odeszli, czując się zupełnie zdrowym, pośpieszyłem na okręt, gdzie z ukontentowaniem spostrzegłem, iż cały już jego ładunek na ląd przewieziono. To tylko frasunek mi przyniosło, iż wszystkie nie mał futra, przez zaciek wody popsfute zostały. Dla ocalenia choć części onych, kazałem ie co prędzey przewietrzyć, dając zlecenie Baturynowi iżby tey doyrzał roboty; od zachowania bowiem tego towaru zawisły wszystkie nasze nadzieie za przybyciem do Cesarstwa Chińskiego. Na tych zatrudnieniach dzień cały zeszedł, a gdy mrok upadł, dla ostrożności porozstawiałem wszędy szylwachy; i tak noc cała iak nayspokojniey spędzona.

Skoro zeszło słońce, doniesiono mi iż przybywa ku nam gromada wyspiarzy do trzechset wynosząca, bez żadney

dney broni, i tylko z parasolami w rękę. Zaszedłem im drogę. Na czele tey rzeszy idący dway starcy snadź oney rządzcy, przystąpili ku mnie, a znak Krzyża S. uczyniwszy, podali mi stary brewiarz niesiony przez czterech ludzi, na bogatym kobiercu. Wziąłem go z pokorą, a z podpisu spostrzegłszy, iż księga ta należała dawniey do Misyonarza Salis, którego pamiątkę z uszanowaniem czcili wyspiarze, bym z niemi dzielił to czucie, z naywiększą skromnością ią ucałowałem. Postępek ten mój niewypowiedzianie wszystkich przytomnych ukontentował, których ażebym tym mocniey sobie zobowiązał, wskazałem towarzyszom moim, iżby z okrętu przynieśli ów wielki krucyfix, który z kościoła Bolshy z sobą zabrałem. Zlecenie to wnet wykonane, a skoro tylko zdjęto z krzyża zasłonę, padli wszyscy wyspiarze na kolana, a

wznioſſzy ręce do nieba, *Hifos Chriſtos*, *Hifos Chriſtos* wołać poczęli. Skruſzony tą ich bogoboynoſcią, uznałem trudy Miſſyonarza nie próżne. Spoſtrzegłſzy iednak iż nie podniosą ſię oni, pòki tylko krucyfiks przed ich oczami będzie, nazad go odnieść kazałem. W ów czas dway owi naczelnicy powſtałszy ſerdecznie mię uſciſnęli ieden po drugim, dając mi tą oznaką dowód ſzczerey ſwey przyjaźni. Prawdziwym dla nas nieſzczęſciem nazwać to mogę, iżeſmy ſłowy rozmawiać nie mogli wzajemnie, z naywiększą bowiem przychodziło nam trudnoſcią, geſtami myśli naſze tłómaczyć. I tak zaledwo migami i znakami dać im do zrozumienia potrafiłem, iż okręt naſz w naygorſzym ſtanie potrzebuie ratunku, i że co do żywnoſci i co do pomieſzkania ſzukamy ich wsparcia.

Poiąwſzy czego od nich żądamy wyſpiarze, natychmiaſt nas pożegnali, a nie wyſzło godziny, gdyſmy ſpoſtrzegli płynące ku nam liczne ſtatki, z których iedne naładowane były drzewem i powrozami, na drugich zaś znaydowali ſię rzemieſlnicy, co mieli nam budować chaty. Nie długo potym przybyła druga partya wyſpiarzy z ryżem, patatami, bananami, trzcinami cukrowemi, napoiem podobnym do wódki, tudzież z podoſtatkami ryb, mięſiwa i owoców; wylądowawſzy oni te produkta, zatrudnili ſię natychmiaſt onych gotowaniem. Nareſzcie koło południa przyplłynęło kilkunafu cieſli z ſwoimi ſtatkami, którzy geſtami dali nam poznać, iż pragną niezwłocznie zatrudnić ſię reparacyą okrętu. Lecz że mój ekwipaż potrzebował ſpoczynku, odłożyłem zatym tę pracę do dnia naſtępującego.

Przepomniałem donieść iż pięciu chorych liczono na okręcie, gdyśmy na kotwicach stanęli pod wyspą Usmay-Ligon.

We Wtorek dnia 16. Sierpnia, zatrudniał się cały ekwipaż wraz z wyspiarzami budowaniem chałup, z których w każdej mogło wygodnie mieszkać czterech towarzyszków lub dwóch oficerów. Osobno zaś dla mnie od frontu tej wioski małą wystawiono chatkę, którą otoczyliśmy palisadą uzbroioną po rogach czterema harmatami.

Przewidując iż nam czas nieiaki wypadnie przepędzić na tej wyspie, umyśliłem iako tako nauczyć się po Usmay-Ligońsku, najszczegulniej dla tego, iż okrutnie nam się przykrzyła na migi rozmowa. Tym końcem zaleciłem wszystkiemu związkowemu, którzy pisać umieli, iżby ułożyli dykcjonarz słów moskiewskich, a wywiedzia-

wszy się o ich znaczeniu w wyspiarskim języku, wyrazy jego obok nich umieścili. Z ochotą i w prędkie rozkaz ten mój uskutecznił, a sposób takowy zdał mi się najszybszym i jedynym, iżbyśmy się wzajemnie zrozumieć mogli.

O godzinie drugiej siedliśmy wszyscy pośpołu do obiadu, który składał się z ryżu, bananów i patatów gotowanych z mięsem; nowi zaś nasi kucharze donieśli nam, iż zwyczajem jest kraiu trzy razy na dzień biesiadować. Za napój dano nam iakowys trunek podobny do miodu, i rack, to jest essencyą bardzo tęgą pędzoną z ryżu.

Wypocząwszy sobie należycie, zatrudniliśmy się dnia tego rozporządzeniem wszech okoliczności, które się tyczyły naszych interesów. I tak zleciłem najprzód reparacyą okrętu czternaściu towarzyszom pod dyrekcyą Ksuryana. Kuzneczów podiał się na-

prawy żagliów i masztów. Baturyn wziął na siebie staranie około ładunku. Powinnością Kruftyewa było myśleć o żywnościach. Służba wojkowa oddana pod komendę Panowa. Co do mnie, obowiązałem się traktować z wyspiarzami. Dobrze ich serce i łagodny charakter nie raz chęć we mnie wzbudziły, iżbym resztę dni moich spędził na owej wyspie w śród szczęścia i spokojności, których iey mieszkańcy stawiali mi obraz. Nadto kray ten obfitował nie mały we wszystko; klima iego lubo gorące, ale jest przyjemne; niepodległość zaś iego uwalniała go od odległego despoty przemocy. Słabeż to były powaby do przynęcenia nieszczęśliwego człowieka, który już sobie sprzykrzył byt nieustannym fortuny igrzyskiem? Lecz na nieszczęście chwila moiego spoczynku ieszcze nie nadeszła, a raz podjąwszy się ciężaru przewodnictwa,

w przedsięwzięciu którego sam byłem twórcą, nie wolno mi było odstępować uroczyście zaprzysiężonego obowiązku.

Wieczorem odwiedziło mię kilku wyspiarzy, a gdy usiedli wzniosłszy ręce do nieba, kilkakrotnie powtórzyli słowo *Dzignaro*. Rozmyślałem coby przeto rozumieć chcieli, i najpierwszy Panów dorozumiał się, iż nim pewnie chcą oznaczyć Ignacego. Czułość i pokora z iakiemi wymawiali ten wyraz przekonały mię, iż Misyonarz ów umiał zręcznie korzystać z szczęśliwych dyspozycji tych mieszkańców, a wrażając w ich serca najsłabsze dla religii uszanowanie, ziednał tym samym ich szacunek i błogosławieństwo. Radbym był wiedział o szczegółach iego czynności i prac apostolickich, lecz niemi z obu stron dla niewiadomości ięzyka, a rzeczy umysłowych gestami tłomaczyć na

wzajem nie mogąc, rozstaliśmy się tak mądrzy iak dawniej z smutkiem wyspiarzy, i nie małą dla mnie przykrością. Okoliczność ta tym mocniej mię zapaliła, iżbym się ięzyka kraiowego nauczył. Skoro więc tylko goście odeszli, kazałem sobie przynieść regestr słów iuż uzbieranych w ięzyku wyspiarskim, i nie bez ukontentowania spostrzegłem, iż liczba ich do stu iuż wynosząc, z rodzaju nayspotrzebniejszych w ludzkim pożyciu, mogła nam bydz wielką w tłumaczeniu się pomocą. Dnia tego prosił mię Kuzneczów o pozwolenie by mógł zwiedzić z kilką towarzyszami okolice wyspy, co mi się nie zdało przez obawę, iżby z tego powodu nie przyszło między naszymi a kraiowcami, których menażować nam należało do iakiego sporu. Rozsądny Kuzneczów zaspokoił się tą moją uwagą.

Zeszła nam noc spokojnie, a naziutrz odwiedził mię znakomity iakowys wyspiarz, którego pierwszy raz wtedy widziałem. Otaczał go liczny orszak kraiovców, między któremi spostrzegłem niektórych iuż mi dawniej znaiomych. Widząc z iak głębokim oni dla niego byli uszanowaniem, przyjąłem go także z naywiększymi względami. Przybrany w suknię z błękitney materyi, okrywał go płaszcz obszerny z białey iedwabnicy. Miał na sobie pas czarny, czapkę na głowie z cudnie pięknego futerka, na nogach zaś sandały drewniane okleione atlasem. Gdy ku mnie przystąpił przeżegnał się, i wziął mię za rękę. Podobnie uczynilem, a żem iuż kilka słów umiał w wyspiarskim ięzyku, pozdrowilem go mówiąc słowo *Tho*. Na ten wyraz uchylił głowy, a z uśmiechem na mnie spojrzawszy, niewypowiedzianie mię zdziwił, gdy po Por-

tugalsku do mnie zagadał. Wyrazy jego były następujące: *Sinor eo sano Tunquinio vay oon padre Dsignaro estas islas, Usma padre vay morte, eo fies a ca capiton di gente.* Jakkolwiek źle było to powiedzianym, zrozumiałem z tych słów iednak, że rodem on z Tunkwinu, że na te wyspy przybył z oycem Ignacym, że gdy ów oyciec umarł, on osiadł w kraju, i został naczelnikiem onego mieszkańców. Trudno wyrazić jaką radość uczułem, zważywszy iż odtąd będę miał z kim rozmawiać, i że mey ciekawości dogodzę. Oświadczwszy owemu Tunkwińczykowi moje ztąd ukontentowanie, prosiłem go by raczył być moim przyjacielem. Zapewnił mię on o swej przychylności, i spytał czylibym nie miał ochoty odwiedzić grobu Dsignara, w czym gdy okazałem moje żądanie, wyznaczył trzech znakomitszych wyspiarzy, iżby mi w tey podróży byli przewo-

dnikami. Ze zaś doń przez odnogę płynąć wypadało, wsiadłem na szalupę z Panowem, Baturynem i Kuzneczowem, a tak z żeglarzy i awanturników zrobiliśmy się pielgrzymami.

Przypłynawszy do uścia małej rzeczki, która w morze wpadała, dla miałości zarzuciliśmy kotwicę, a na małych łodziach, które nam podestano dostaliśmy się do brzegu. Wyśladszy na ląd, pierwsza rzecz która nas uderzyła, był widok pięciudziesiąt blisko osób oboiey płci, na klęczkach. Wołała cała ta gromada naytkliwszym głosem *ilo Dsignaro* (przyjacielu Ignacy.) Wprowadzeni do ogrodu, znaleźliśmy tam sędziwego starca, który trudził się zbieraniem kwiatów i roślin. Spostrzegłszy on nas, zaprosił do małej lecz porządnie i pięknie zbudowaney chałupki, gdzie częstował nas herbatą bez cukru. Pod czas naszego posiłku rozmawiał on z naszymi przewo-

dnikami, od których śnadź dowiedziawszy się o celu naszego przybycia, wskazał nam iżbyśmy za nim poszli. Udaliśmy się więc za nim, a wstąpiwszy na mały wzgórek, dała nam się widzieć obszerna dolina regularnie zasadzona tyśiącznemi roślinami i trzciną cukrową. Spocząwszy nieco w tym miejscu, poszliśmy dalej. W środku doliny wznosił się nie wielki czworograniasty domek, do którego nas wprowadzono. Zawierał on w sobie ołtarz, na którym stał krucyfiks, a na ścianie wisiał obraz N. Panny, tak iednak źle malowany, iż za ledwo z korony na głowie a miesiąca pod nogami doysć mogłem, iż to Matki Boskiej było wyobrażenie. Oddawszy cześć winną Bogu w tey ubogiej ale szanowney świątyni, ukazał nam strażnik kaplicy dwie urny, w których popioły Dzignarego spoczywały. Wyszedłszy z kaplicy, wyczytałem na

froncie iej następujące litery wyraźne ieszcze: J. H. S. O. H. M. D. G. B. V. M. O. S. N. Jesu, roku 1751. Pod niemi wypisane były iakieś wier-sze, lecz tak już zatarte, że naymnieyższego słowa ani zrozumieć, ani wydecyfrować mogłem.

Obeyrzawszy te świętości wyspiarzów, powróciłem do moiej chałupki, gdzie nie małe przyniosła mi ukontentowanie wiadomość, że okręt łatwo naprawiony być może, toż że ludzie nasi trudnią się robieniem pomp nowych na miejscu starych, które już zupełnie nie zdadne. Przy tym raporcie doniosł mi Kfuryń, iż wierzchołek masztu wielkiego na szczęt strzaškany, a zatym potrzebna koniecznie w pobliskich lasach wyszukać donośney sztuki drzewa zdolnego do tey naprawy. Chciałem już wydać stosowne w tey mierze dyspozycye, gdy troskliwość wyspiarzy

uwolniła nas od tego zatrudnienia, a sprowadzone od nich drzewa, znalazły się wcale przydatne do tego zamiaru. — Dnia tego rozdałem na cały ekwipaż kilkanaście sztuk materji iedwabnych i bawełnianych, iżby każdy z naszych towarzyszków porobiwszy z nich sobie koszule, pludry i kaftany, w iednakim wszyscy chodzili ubiorze. Ku wieczorowi doniosł mi P. Winbladth (który mimo wydanego odemnie zakazu, obiegił część wyspy) że widział porządnie zabudowane wioski w prześlicznych położeniach, pola zaś okryte obfitemi żniwami, a drzewa gęstym owocem. Oprócz pomarańcz, koko, cytryn, bananów, arbuzów, melonów, winogrona, patatów, ryżu, mais, prosa, grochu i innych legumin; dały mu się także widzieć w plantacyach regularnie i pięknie utrzymywanych ule z pszczołami, trzciny cukrowe, tutuń i baweł-

nice. Zapewnił mię nadto, iż był u garncarza, i znajdował się w domostwie, gdzie rozmaite pędzono likwory. Dodał na końcu, iż wszystkie powsiach niewiaśły zatrudniały się rozbieniem materji iedwabnych i bawełnianych. Opis tak podchlebny zabaw i rolnictwa tych wyspiarzy do tego stopnia zaostrzył moją ciekawość, iż tego dnia ieszcze umyśliłem przeyrzyć okolice tego kraiu, iżbym własnemi oczami o prawdzie powieści Winbladtha przekonał się. Jakoż wnet przekonany zostałem że mię nie łudził baykami, a stan kwitnący tej wyspy na który patrzałem, wzbudził we mnie nayżywszą chęć założenia osady, w pośród spokojnych i szczęśliwych oney mieszkańców.

Podług rapportu, chorych tylko dwóch; a reparacya okrętu iuż bliska ukończenia.

We Srzodę 14. Sierpnia, zaraz po obiedzie odwiedził mię Tunkwińczyk. Zacząłem konwersacyą od oświadczenia mu moich życzeń i zamiarów, a to z powodu wylokiey opinii którą powziąłem o charakterze i prawdziwym szczęściu iego współziomków. Odpowiedział mi on grzecznie na tak podchlebne moje wyrazy, dając mi do zrozumienia, iż odemnie szczególnie zawisło osiąść między niemi, do czego ieżeli się skłonię, z ochotą wyspiarze kawał mi gruntu odstąpią i przypuszczą mnie i moich towarzyszów do swych zaszczytów i swobod. Podziękowałem mu za tę iego ludzkość, a że był ciekawy wiedzieć kto jestem, jakim sposobem przybyłem na wyspę, z kąd i dokąd płynę, tudzież o innych szczegółach moiego życia; zaspokoilem więc iego ciekawość, opowiadając mu wszystkie moje zdarzenia;

zenia; lubo nie podobna mu było zrozumieć wszystkiego com mówił, powieść jednak moja niezmiernie go bawiła, przygody zaś moje nie raz mu łzy z oczu wycisnęły. Gdym skończył życia moiego historią, uściłnął mię czule Tunkwińczyk, poprzysięgając mi wieczną swą przyjaźń; a żem chciał na wzajem wiedzieć o iego przypadkach, opowiedział mi je z ochotą; treść zaś onych jest następująca.

Urodził się w Tunkwinie z familii ney, i chodził do szkół w Siamie kollegium Misyyonarzów. Z tam udał się z pewnym Jezuitą do Chin, gdzie złączywszy się z trzema innymi Misyyonarzami z Nankinu, poiechali wszyscy pospołu morzem na okręcie Chińskim nazwanym Sampan, którym przyłynęli do iedney z wysp Ismay. Oyciec Ignacy wraz z nim osiadł na wyspie Usmay-Ligon, drudzy

zaś do innych wysp odiechali. tym miejscu obszernie mi wyszczegulniał Tunkwińczyk liczne sposoby od oycy Ignacego zażyte w nawróceniu wyspiarzy na wiarę katolicką, taką ufność u wszystkich znalazł szacowny ten Kapłan, iż co do przykładu nie miało, absolutną władzę nad całą wyspą aż do śmierci posiadał. Po zeyściu tego świata, wyspiarze przymusił niemal gwałtem Tunkwińczyka, i z pośrzedka nich wybrał sobie żonkę; co gdy uczynił, obrat wodzem siły zbrojney, i iak naykfsze odtąd poważenie dlań mi. Wyznał mi iednak, iż ten stopień ufności nie nadał mu żadney władzy ani też naymnieyszey zwierzchności nad innemi mieszkańcami, wszyscy żyjąc między sobą w naykfszej równości, dependują szczerze od zgromadzenia starców,

jest złożone ze wszystkich naczelników familii, wysp nawet sąsiedzkich. Zdziwiony podobną formą Rządu, pilnie badałem o wszystkich oney szczegółach; a dostatecznie poznawszy Rząd i Prawa tego Narodu, ułożyłem w tej mierze mały pamiętnik, który nie omieszkać umieścić na końcu dziennika szczęśliwey mojej na tej wyspie bytności. Przerwało dalszą naszą rozmowę, przybycie kilkudziesięciu wyspiarzy. Ciekawy wiedzieć o przyczynie tak gromadney wizyty, szukałem w tym objaśnienia od przyjaciela moiego Mikołaja (tak zwał się Tunkwińczyk), który mi doniósł, iż to jest delegacya od wszystkich mieszkańców z prośbą, iżbym między nimi osiadł. Z rozrzewnieniem podziękowałem im za tak przychylne oświadczenie; oni zaś zapewnili mię, iż podzielą się ze mną swemi gruntami; że nauczą nas wszystkich swych

robot i uprawy roli, i że nareszcie z ochotą nam dadzą swe córki za żony. To powiedziawszy, zaklinali mię w nayszczelniejszych wyrazach, iżbym skłonił się do ich żądania. Lecz ja zważywszy w duchu, iż do założenia osady pomiędzy tak spokojnym i cnotliwym ludem, użyteczniejszych rąk i porządniejszych głów trzeba, niżlim upatrywał w moim towarzystwie, które po większej części z próżniaków albo hultaiów składało się, odpowiedziałem, iż przed dwoma laty żadną miarą nie jestem w stanie założyć żądanej osady, gdyż wprzód należy mi koniecznie powrócić do Europy, a tam odwiedzić moją oyczyznę, moją rodzinę, i moich przyjaciół, by z nimi wieczny rozbrat uczynić. Przekonani tą moją uwagą, przestali na mnie nalegać, a odkładając swych życzeń skutek do zamierzonego odemnie czasu, prostotą tkliwych swych wyra-

zów, utwierdzili mnie w niemaniu o ich cnotliwym i niewinnym myśleniu sposobie. Zaręczamy ci, rzekli oni, iż bez ustanku Boga błagać nie przestaniemy, by pomyślnością uwiecznił twą podróż, i iak najprędzej nam ciebie powrócił. Przez ciąg zaś twojej ieszcze na tej wyspie bytności, śmiało nas uważaj za twych przyjaciół i twoich braci.

Po tym oświadczeniu pytali mię, za co wzbraniał towarzystwom moim, iżby z nimi przyjaźnili się i w poufałości żyli. Odpowiedziałem na tak niespodziewaną zagadkę Mikołajowi, iż ostrożność tę nakazywała mi obawa, iżby nieroztropnością którego z moich kolegów nie zostały zerwane lub przynajmniej naruszone szczerze i trwałe związki, które mnie z nimi łączyły, nadewszystko zaś że mam przyczynę lękać się, iżby przez uchylanie powiniennych względów krajo-

wym niewiaſtom, co łatwo przez dozwolone obcowanie naſtąpićby mogło, nie zoſtali ſprawiedliwie obrażeni wyſpiarze.



Dla uſprawiedliwienia zaś moich kroków przed nie-
mi, proſiłem Mikołaja by raczył opowiedzieć ſwoim wſpółziomkom powody, dla których broniłem dotąd ekwipażowi poufalić ſię z ich córkami, co nie niegrzeczności naſzey, lecz raczej wdzięczności za ludzkie ich przyjęcie przypisać powinni,

Troſkliwość ta moja rozśmieszyła wyſpiarzy, którzy mi oſwiadczyć kazali, iż córki ich będąc i młodsze i pięknieyſze od mężatek, prędzey nam ſię ſpodobaia, a zatym że w tey mierze niczego im obawiać ſię nie wypada; patrząc zaś na naſzą urodę, nie powinniſmy ſię lękać by ktokolwiek przed nami otrzymał pierwſzeńſtwo.

Po tey ſkończoney rozmowie rozbiegli ſię wſzyſcy kraiowcy, pewnie nie w innym celu, iak żeby familie ſwoje oſtrzegli, iż gdy ie mamy počać odwiedzać, aby nas iak nayprzeymiey przyimowały. Nawzaiem z mey ſtrony w tymże widoku zwołałem całe zgromadzenie, któremu przełożywſzy moje obawy, żądałem przed wſzytkim, ażeby każdy z oſobna uroczyſte mi dał przyrzeczenie, iako uczciwie i nayprzyſtoyniey obchodzić ſię z mieſzkańcami będzie; po którey przyſięgi odebraniu obwieſci-

łem, iż od tego momentu każdy może się udać w głębsz wyspy, gdzie mu się tylko spodoba, pod warunkiem iednak takowego układu, iżby zawsze trzecia część ekwipażu zostawała przy mnie dla strzeżenia naszych sprzętów i ukończenia roboty około okrętu. Trudno wyrazić iaką radość w całym ekwipażu sprawiło takowe pozwolenie. Rozbiegła się natychmiast determinowana odemnie liczba, broń wszelką wprzód u mnie złożywszy. Tak ucieszywszy związkowych, nad wieczór zwołałem Radę złożoną z PP. Kruściowa, Panowa, Kuzneczowa, Baturyna, Winbladtha, Medera, Gurcy-nina i Kfurya. Celem iey było wyszukanie iak nayskuteczniejszych środków w otrzymaniu korzyści, które wyniknąć mogły z przyjaźnych związków naszych z szczęśliwemi mieszkańcami tej wyspy. Wniośłem więc aby część iaką ekwipażu na niey zo-

stać, a tym sposobem przygotowałyby się wyspiarzów umysły do przyjęcia wkrótce w pośrzed swojego kraju obcey osady. Lecz nie zdała się ta propozycja moim przyjaciom, a wszyscy iednomymślnie udecydowali, iż ani charakter, ani skłonności, i zdadność towarzyszków naszych nie pozwalają nam żadnego z nich zostawić na wyspie, w czasie naszej do Europy podróży. Upierałem się długo przy moim zdaniu, aż nareszcie zamknięto mi usta oczywistym przekonaniem, iż takowy krok miało ziednania nam wyspiarzy, przeciwnieby na zawsze ich ku nam zniechęcił. Tak omylony w podchlebnych moich nadzieiach, dręczyło mię niezmiernie, iż niesforność i złe obyczaje związkowych, nie pozwalały mi korzystać z tej pomyślney i iedyney pory ustanowienia powszechnego nas wszystkich losu. Pożegnawszy więc zwo-

łanych przyjaciół, zatopiłem się w myślach zgryzotą i smutkiem zajętych.

Nazajutrz skoro zeszła iutrzenka, poszedłem do pobliskiej wioski, która leżała o ćwierć mile od naszego obozu, w pośród gęstego lasu. Plot gęsty do koła ją otaczał, a na iey froncie stał mały lecz schludny budynek, z którego szedł widok na wszystkie wieyskie domostwa. Naliczyłem ich blisko ośmdziesiąt; każde z nich miało swoje podwórze i ogródek, gdzie porządek i ochędostwo szły z sobą na wyścigi. O podał zaś od domu widzieć się dawały symetrycznie stawiane inne zabudowania gospodarskie. Wszystkie te budynki były drewniane i tarcicami pobite, formowały zaś jedną tylko szeroką i prostą ulicę, wysadzoną z obu stron gęstym i donośnym drzewem. Tylko com wszedł do wioski, zasze mi drogę snadź

ostrzeżony o moim zbliżeniu Mikołay, a powitawszy mię imieniem całej osiadłości, poprowadził mię do swego pomieszkania, przed którym stał zgromadzony gmin tamteyszych mieszkańców. Przyjęto mię z okrzykami, a gdym nieco spoczął, najpierwsze pytanie uczynił mi Tunkwińczyk, czylibym nie chciał sobie wybrać piękney iakiey dziewczyny; za co gdym podziękował, oświadczył mi iż grzeczniejszy w tey mierze są towarzysze moi, których wkrótce potym nie mał wszystkich uyrzałem pospołu z młodemi dziewczętami, z których wiele cudney było urody. Napiwszy się herbaty wyszedłem na podwórze, gdzie zaprosił Mikołay wyspiarzy, iżby z sobą poszli w zapasy, w czym naywiększey zręczności dali dowody. Po ukończonych męskich igrzyskach, poczęły się tańce młodych panienek, przy odgłosie instrumentów podo-

bnych do gitar. Trwały te zabawy aż do obiadu; dany on był pod niebem w śródku czworogrannego placu, który do koła piękne drzewa otaczały. Biesiada ta w tym zdała mi się nayosobliwszą, że każdy naczelnik familii przyniośł z sobą na nią przygotowane w swym domu potrawy; tym sposobem wszyscy do niey zároveň przykładali się, a żaden w szczególności nie był całym oney obarczony wydatkiem. Podobał mi się ten zwyczaj, zapobiegał bowiem stratności. Kobiety żonate iadły osobno, a panienki posługę stołową odbywały.

Ku końcowi bankietu, zmieszano jakiś likwor robiony z ryżu, z sokiem wyciśnionym z trzciny cukrowych. Napój ten bardzo tęgi wkrótce upaia. W ciągu obiadu, o tyśiącznych rozmawialiśmy rzeczach, nareszcie wznowiono propozycją, abym wybrał sobie jaką dziewczynę. Z początku wzbra-

niałem się przyjąć ten wniosek, lecz nareszcie zniewolony powszechną proźbą i ogólnym naleganiem, musiałem dać słowo, iż natychmiast wybór uczynię, pod tym jednak warunkiem, iż dopełnienie mariażu dopiero za moim z Europy powrotem nastąpi. Tylko co usłyszano te moje wyrazy, porwali się natychmiast od stołu wszyscy oycowie familii, i nie mał w iednym oka mgnieniu, tak się rozpierzchnęła cała nasza liczna kompania, iż sam tylko ieden z Mikołaiem zostałem. Spytany on odemnie, coby takowy znaczyl postępek, doniośł mi, iż pośpieszyli wszyscy na zgromadzenie dla wyznaczenia siedmiu panienek, które niebawnie będą przyprowadzone, a z pomiędzy których mam sobie wybrać małżonkę. Jakoż zaledwo zdążyliśmy obeyść dziedziniec, ogród i pomieszkание dla kobiet przeznaczone, (mimo bowiem Religii

Ignacego, poligamia utrzymuje się zawsze między temi wyspiarzami) gdy nam znać dano, iż już powrócili mieszkańcy i na nas czekaia.

Pospieszylismy więc do nich, i następujące ślubnego obrządku były szczeguły. Siedli najprzód starcy w okrąg na rozpostartych po murawie matach. Nadeszło potym siedm kobiet zaślona okrytych, każda z nich prowadząc za rękę młodą panienkę przybraną w szatę jedwabną białego koloru, którą przepasywała błękitna szarfa; włosy zaś ich rozpuszczone spadając na ramiona, świeże zdobiły kwiaty. Jak tylko matki z córkami do cyrkulu weszły, wprowadził mnie tamże Mikołaj, a naprzeciw nich posadziwszy, prosił mnie bym przypatrzył się do woli tym ślicznym osobom, a dogadzając życzeniom ogulnym wybór z nich uczynił. W czasie moiego namysłu, jeden ze starców dość długi

miał przemowę, po skończeniu której podał mi zaślona, iżbym nią okrył (jak mię obiaśnił Tunkwińczyk) ową dziewczynę, która mi się spodoba. Zmieszala mię ta powinność; trudny bowiem zachodził wybór w tym czole Indyjskiej młodzieży, z pośród których trzy nadewszystko prześliczney dy naydoskonalszym natury dziewczyny nazwać się mogły. Nie tak mię jednak załtanowiła ta uwaga jak barczystej obawa, iżbym dając jedney z nich zaślona, nie obraził innych. Wzruszeniem że przytomny Mikołaj odlnił mię od tey niepotrzebney uwagi, a zaręczyszcy swym słowem, iż żadney nie rozgniewam moim wyborem, powstałem, i na tę która mi więcej podobala się, rzuciłem zaślona. Natychmiast odmieniła się twarz jej, a powszechne milczenie ustąpiło radośnym okrzykom. Otoczyła w koło przyszlą mą oblubienicę

rówienniczki oney tańcować poczęły, i okrywać ją swojemi pieśzcoty. Po czym przy odgłosie licznych instrumentów, udały się pospołu na ulicę. Ciekawy przyczyny dziwnego tego ceremoniału, spytałem o nią Mikołaja, który mię uwiadomił, iż zwyczajem jest kraju, że wybrana od męszczyzny paniątka, oprowadzoną bydź musi po wszystkich wioski swej domostwach, tak dla doniesienia każdemu gospodarzowi o swym zamęściu, iak dla odebrania od niego zwykłych w tym razie prezentów. Podczas gdy moja narzeczona tę odprawiała wędrówkę, częstowano wszystkich oyców familii herbatą i lulką.

Około piątej godziny wróciła młoda moja małżonka, prowadzona od swej matki, która naywięcej trzydziści cztery lat miała. Z drugiey za strony szedł przy niej zgrzybiały staruszek, który oney był dziadek.

Od-

Oddała mi w ręce matka swa córkę, starzec zaś czule mię uściskałszy, i kilka słów wyrzekłszy, oboje odeszli. Podobnież uczyniła cała kompania. Uwiadomił mię w ów czas Mikołaj, iż winienem ma oblubienicę, odprowadzić do iey domostwa, które gdy nie wiem gdzie leży, podęymnie się bydź moim przewodnikiem. Wskazał mi przeto iąłem tę iego usługę, a odprowadzwszy moją małżonkę do iey pomieszkania, pożegnałem ją i wraz z Mikołajem do mego udałem się obozu.

W ciągu naszego powrotu opowiadał mi Tunkwińczyk, iż panna młoda córką jest matki bardzo przywiązanej do Religii katolickiey, której z tego powodu wielkim byłoby dla niej niebezpieczeństwem, gdyby na krok iey nie odstępował; że się nazywa *Tin-to Vo-langta*, to jest Xiężyc świetny, i że niebawnie mi ją przyprowadzą do mego pomieszkania. Pilnie słuchałem

Tom III.

L

tych wszystkich szeregów,

Usta-
nia młodego człowieka. Uba-
wiała się, że nie będzie mu
nie zgodzyla, nie bowiem piękny
tego w mych oczach, i tak
razem Ojciec i matka przyklony
chotliwy. Tak rozmawiając, nie spo-
strzegłem, kiedym do domku moiego
przybył. Pożegnał mię tam mój
przyjaciel, obiecując że mię nazajutrz
odwiedzi.

Zwołałem natychmiast przedniey-
szych związkowych, którym donioś-
szy o dziwnym moim zdarzeniu, nie

tailem przed niemi mego pomieszczenia
względem dalszych skutków tey wcale
nie miley dla mnie przygody. Zro-
зуміeli myśl moją kolledzy, i wszy-
scy umówili się noc całą ze mną prze-
pedzić, dla uwolnienia mię od niepo-
trzebnego kłopotu. By zaś tym zre-
czniey udał się mój zamiar, sprosilem
wszystkie nasze niewiasty, iżby ba-
wily owe, które ze wsi wkrótce na-
deyść miały. Jakoż o godzinie dzie-
wiątey znać mi dano, iż kupa mło-
dych panienek śpiewając ku naszemu
obozowi zbliża się. Naliczono ich
przeszło dwadzieścia. Wybiegły na
przeciw nim nasze kobiety i do mo-
iego wprowadziły ie domku. Nie
długo trwała ta ich wizyta, a skoro
tylko Tinto-Volangta usiadła, oddali-
ły się natychmiast iey przyjaciółki,
a tak rad nie rad musiałem przy sobie
młodą Indyankę zostawić. Szczęściem
że jedna z dam naszych wielce ją fobie

spodobawszy, bawiła ją śpiewaniem i graniem iak mogła. W życiu moim uprzykrzeńszej nie przepędziłem nocy, a w śród nayfróźszej burzy, z większym utęsknieniem dnia nie wyglądałem.

Zeszła przecie intrzenka, a my ieszcze czekali. Spokojnieysza nade mnie moja oblubienica nadedniem usnęła, i dobrze już słońce wygórowało, kiedy się ocknęła. Przyślane z domu rodzicielskiego dwie młode Indyanki, pomogły iey ubrać się i dla zabawy iey zostały. O dziesiątej godzinie nadszedł przyjaciel mój Miłkołay, otoczony licznym celnieyszych wyspiarzy orszakim. Wybiegłem na przeciw niemu, a uwiadomiony iż przychodził w celu zawarcia z nami przymierza, wydałem natychmiast rozkaz, ażeby cały ekwipaż do kupy zebrał się. Przednieysze artykuły zobopólney naszej umowy

następujące były: że obywatele Usmay-Ligońscy uznają mię swoim współziomkiem i przyjaciелеm; ia zaś że im nawzajem przyśięgam niezmiennie nigdy przywiązanie; że gdy odieżdżam w stałym przedsięwzięciu wrócenia do nich, i założenia na ich wyspie osady, zaczym oni w ciągu mey niebytności odznaczą kawał gruntów w części południowej wyspy, gdzie wybudują wieś złożoną z dwóchset chałup, któremi za moim powrotem rozrządę podług mego upodobania; naostatek, że gdy osiadę między nimi w Usmay, stosować się we wszystkim nie omieszkać do praw i zwyczajów krajowych. Wezwany z obu stron za świadka i poręcznika tego naszego traktatu, Władzca naywyższy natury.

Po dokonaniu takowego przymierza, osądziłem za powinność udarować przyzwoicie nowych tych moich

współziomków. Dałem im przeto w upominku ośmdziesiąt muszkietów, dwadzieścia barył prochu, dziesięć worków kul, sześćset szabli Japońskich, sześćset włóczni i tyśiąc dwieście narzędziów żelaznych rozmaitego gatunku. Podarunek ten przyjęty został z naywiększą radością, a tym był ważniejszy, że na całej wyspie zaledwo dziesięć znajdowało się starożytnych szturmaków, a i te lontami zapalać musiano. Nie brakowało nic więcej do zobopólnego szczęścia, iak by iakakolwiek częśćka naszego ekwipażu zostać się mogła w tym kraju, za warownią wzajemney przyjaźni i związków.

Podług rapportu, jeden tylko choroby; a okręt zupełnie już wyreparowany i tylko smołą go oblać wypadało.

We Czwartek dnia 18. Sierpnia, około drugiej godziny po południu, przyprowadzili nam wyspiarze dzie-

sięciu wołów, czterdzieści świń, i moc niezmierną ryżu, prosa i innych produktów przynieśli. Cały ten dzień nie miał strawiłem na negocyowaniu z Naczelnikami wyspy, iżby wolno mi było zostawić na wyspie aż do moiego powrotu Tinto-Wolangtę. Za ledwo za pomocą Mikołaja skłoniłem ich do wyfluchania tej moiej proźby, na którą gdy zezwolili, tytularną mą oblubienicę udarowawszy Japońskimi prezentami, do domu matki ją odesłałem. Pozostawało mi jeszcze odwdzińczyć się pocziwemu memu Tunkwińczykowi za liczne od niego odebrane usługi. Dałem mu zatym w upominku wybór naypiękniejszych futer, lubo szczupły ich bardzo utrzymał się przy nas zapas, wszystkie bowiem skrzynie z tym towarem woda morska popsuła. Wieczorem doniosłem wyspiarzom o bliskim moim odejździe. Trudno wyrazić z iak wiel.

kim smutkiem wiadomość ta od nich przyjęta. Gdy sobie dzisiaj przypominę otwarte i ludzkie przymioty rzadkich tych mieszkańców, o jak nie raz żałuję, że nie założył siedliska mego w pośród Narodu, do którego zbrodnie i zepsucie Europeyskie iefzcze nie doszły, a którego Rząd na famych prawidłach cnoty i dobroczynności jest zasadzony.

Po odeysciu wyspiarzy wydałem rozkaz, iżby nazajutrz skoro świt okręt na morze spuszczone i zatrudniono się ładowaniem onęgo. Jakoż skoro dzień, rozpoczęta ta robota. Zaięty nią szczegulnie, wtedy gdy się najmniej spodziewałem zameldowano mi około dziewiątey godziny, iż pięciu towarzyszków zanoś do mnie prozbę, iżbym im pozwolił osiąść na wyspie. Przywołać ich kazałem, a zważywszy z iedney strony stałość ich determinacyi, z drugiej zaś spra-

wiedliwą czuiąc obawę, iżby większa część ekwipażu za ich nie poszła przykładem, ruszyłem caley mey wymowy, iżbym ich odwiodł od tego zamiaru, przekładaiać im, iż niepotrzebnie pośpieszyli się z podobną rezolucyą, gdyż mogą być pewni, że wespół z nami wszystkiemi na wyspę powrócą; po czym nayuroczyściey im zaręczyłem, iż całego moiego w Europie zażyję kredytu, iżbym skłonił potężne iakie mocarstwo, do pomżenia nam wszelkiemi w takim razie zwykłemi sposoby, do założenia wygodney i szanowney pod iego protekcyą osady. Uwagi te moje skutkowały z razu na umysłach związkowych, i już wahać się poczęli w swym przedsięwzięciu, gdy w tym ieden z pomiędzy nich Lapsiew nazwany oświadczył, iż na próżno usiłuję odwieść ich od raz już wziętey determinacyi, że nic ich poruszyć nie zdoła, że trwają

w niey nieporuszeni; a zatym że jeżeli prawdziwym chcę się okazać ich przyjacielem, nie tylko przestanę im się opierać, lecz owszem dopomogę im w tym zamiarze, i dam dowód szczerego mego do nich przywiązania, udzielając tym co zostać pragną broń, narzędzia gospodarskie, i potrzebne zapasy. Nie miałem co odpowiedzieć na podobne oświadczenie, i zezwoliłem na wszystko wprzód jednak odebrawszy od nich przysięgę, iako więcej nikogo ani namawiać będą, ani przypuszczą do swojego związku.

Po ich odejściu przyzwałem przednieyszych towarzyszków dla doniesienia im o tym nowym wypadku, i co mi w tej mierze czynić należało. Lecz Rada nie chcąc nic decydować w tak ważnym interesie, odwołała się do generalnego zgromadzenia, które natychmiast zwołane deklarowało, iż wolno zostać na wyspie wszystkim

k którzy do tego chęć mają. Ośmieni tą rezolucyą trzy inni towarzysze, do pierwszych przyłączyli się. W tym i Stefanów przelożył także, iż pragnie osiąść w Usmay. Okrzyknęli go tamci, oświadczaiać, iż umysłiwszy iedynie tym końcem zostać na wyspie, by resztę dni swoich pędzili w pokoju, nie chcą podobnego kłótnika i podżegacza mieć w swoim gronie.

Stosownie do wyroku tego powszechnego zjazdu, zleciłem Panu Kruftiewiczowi, ażeby na stronę odłożył wszystkie sprzęty i zapasy, których bez uszczerbku ekwipażu i służby okrętowej odstąpić można; a gdy to uskuteczni, iżby na ośm równych części podzieliwszy te pozostałe porządki, żywności, broń i amunicyą, rozdzielił je w przytomności naszej, mającym zostać na wyspie dla zapobieżenia na dal, wszelkim zamieszkom i sprzeczkom.

O siódmej godzinie, spostrzegliśmy trzy wielkie łodzie, które wszedłszy do naszego portu, stanęły w nim na kotwicach. Ciekawy wiedzieć zkądby one płynęły, zasięgnąłem w tym zdania przyjaciela mego Mikołaja, który mi doniósł, iż to są Japońskie statki, które z Chin powracając, nawalnością przymuszone zostali szukać na tym brzegu schronienia. Prosił mię nadto, iżbym przez usty mego Japończyka skłonił ich, iżby na ląd wysiedli; z ochotą przyjęli oni naszą odezwę, a w nadgodę wyspiarzom za ich ludzkość, ofiarowali im w podarunku herbatę, perły i porcellanę.

Dnia 19. Sierpnia, więcej tysięcy wyspiarzy przyszło mię odwiedzić, a każdy z nich upominek jakowys podle swej możności nam przyniósł. Wszystkie w ogóle wynosiły do tysięcy ośmset łokci płótna, przeszło półtrzecia sta parasolów, kilkadziesiąt

figur fioniowych obfadzonych w złoto, i moc niezmierną rozmaitych naczyń Chińskich. W wieczór, za pośrednictwem Mikołaja, powierzyłem opiece i staraniom wyspiarzów owych z grona naszego, którzy przedsięwzięli pozostać na lądzie. Jednomyślny okrzyk zaręczył mię, iż uprzemnie przyjęci zostaną, a poczytani za przyjaciół i współbraci, dzielić się z niemi będą krajowi i swoim majątkiem, i swoją ziemią. Tak zapewniony o towarzyszków mych losie, a sam opatrzony we wszystko, wydałem rozkaz, aby cały ekwipaż na okręt pośpieszał.— Podług uczynionego raportu, walor naszego ładunku tak zmniejszył, iż z owego półtora miliona piasłrów które spodziewałem się na mych futrach w Chinach zyskać, zaledwo mogłem naywięcej, na dwadzieścia pięć tysięcy piasłrów kalkulować. Całą noc strawiono na przy-

gotowaniach do żeglugi, tak dalece, iż o świecie mogliśmy już ruszyć w dalszą podróż. Wprzód iednak osądziłem za rzecz przyzwoitą zapewnić sobie przyiaźń wyspiarzy przysięgą i uroczystym podpisem traktatu, który wygotowałem w tamteyszym ięzyku z tłumaczeniem łacińskim na drugiey stronie. Dwie onego zrobiono kopie, które od obu stron podpisane, iedna przy mnie, druga przy rządzcach Usmay pozostały. Brzmienie zaś przymierza tego następujące.

„ Traktat zawarty między Naczelnikami i Mieszkańcami wysp Lequejo z iedney, a Baronem Maurycym Augustem Beniowskim imieniem ekwipażu pod iego będącego rządem z drugiey strony, podpisany dnia 19. Sierpnia roku 1771. na wyspie Usmay-Ligon, iedney z wysp Lequejo.

„ W obliczu Boga który niebo i ziemię stworzył, my Naczelnicy i Obywatele wyspy Usmay-Ligon i innych wysp Lequejo z iedney, i ia Marycy Baron Beniowski z drugiey strony, ułożyliśmy:

„ 1. Ze ia Maurycy August Benio-
„ wski, obowiązuję się i przyrzekam
„ na wiarę Chrześciańską, iż natych-
„ miaśt skoro tylko będzie w mey
„ mocy, powrócę do tey wyspy w
„ towarzystwie ludzi sprawiedliwych,
„ poczciwych, skromnych i cnotli-
„ wych, z któremi osiadłszy na niey
„ zachowam się podle zwyczajów,
„ obyczajów i praw oney mieszkań-
„ ców.

„ 2. My zaś Naczelnicy i Obywatele
„ wzięwszy na świadectwo tego Boga
„ co ziemię i niebo stworzył zaręczamy
„ my, iż w każdym czasie uprzejmie
„ i życzliwym sercem przyimiemy
„ naszego przyjaciela Maurycego, po-

„dobnież iak i tych wszystkich któ-
 „rzy w towarzystwie iego przybędą;
 „nie mniej przyrzekamy, że podzie-
 „lemy się z niemi naszymi gruntami,
 „a pracą rąk naszych dopomagać im
 „póty nie przestaniem, póki ich osa-
 „dy naszym nie wyrównają. Co się
 „zaś tycze owych Europeyczyków
 „którzy między nami zostają, oświad-
 „czamy, iż uważani od nas iako
 „za dzieci własnych naszych rodziny,
 „obchod nasz z niemi będzie iako z
 „braćmi. „

Maurycy, *imieniem kompanii
 Europeyskiej.*

Mikołay, *imieniem naczelników
 i mieszkańców Usmai
 i wysp Lequejo.*

Po podpisie i zaprzyśiężeniu tego
 traktatu, przyzwałem owych towa-
 rzyszów którzy rozbrat z nami czy-
 nili, a dawszy im oycowskie przestro-
 gi iak się mają sprawować i zachowy-
 wać

wać w nowey swej oyczyźnie, ka-
 żdego z osobna uściskałem; po czym
 z ściśnionym od żalu sercem, że tak
 cnotliwe muszę opuszczać siedlisko,
 zabrałem się na okręt. Odprowadza-
 ło mię niezliczone wyspiarzy mnó-
 stwo, których szlochy i płacze będąc
 wyrazem czułej i przyjacielskiej ich
 duszy, do łez mię rozrzewniły. Pa-
 miętne mi na zawsze będzieś ty cnoty
 i szczerości prawdziwey siedlisko, a
 strata ciebie tym mocniej mię drę-
 czy, że nigdzie nic tobie podobnego
 nie znalazłem.

O świecie, za daniem znaku że już
 wszystko w gotowości do żeglugi,
 prosiłem przyjaciela mego Mikołaja,
 by skłonił wyspiarzy, aby nazad po-
 wrócili do siebie, a dłuższą swą przy-
 tomnością, nie rozkwilali serc na-
 szych. Lecz wszyscy ich nie mał wo-
 dzowie przywiązawszy swe łodzie do
 naszego okrętu oświadczyli, iż póty

nas nie odstępiał, póki nie wyidziem z odnogi. Podniesiono więc kotwicę, rozpuszczono żagle, a o dziesiątej zrana, wyszliśmy z portu bez najmniejszego przypadku.

Podług rapportu, wszyscy zdrowi; a pompy czyłe.

W Sobotę dnia 20. Sierpnia, wyszliśmy na pełne morze. Czas był piękny, ale upał potężny. Choć wiatr dość silny powiewał, cisza jednak panowała na morzu, a niezmierne ptaków mnóstwo w koło nas przelatywało. Dopiero o w pół do drugiey po południu, skłoniłem wypiarzów iżby nazad powrócili do siebie. Pożegnawszy się więc z nami, wsiedli na swoje barki i do swojego odbili brzegu. Nad wieczór, dało nam się widzieć mnóstwo niezmierne Marfuińów, a przez całą noc czas był pogodny, a niebo jasne. Spostrzegłszy około siódmej godziny na przeciw

nas ziemię ku Północy zachodniej i Południowi wschodniemu, kazałem zarzucić kotwicę w dwudziestu ośmiu fążniach głębokości, a czas ten spoczynku strawiono na zakładaniu nowych żagłów. Trwała ta robota aż do świtu, w którym czasie zawinęło do nas kilka statków, z któremi handlowaliśmy, biorąc za nożyki i inne podobne drobiazgi pewną liczbę muszlów sztucznie wypracowanych.

W Niedzielę 21. Sierpnia, podobnież czas piękny, a morze spokojne. O pierwszej po południu ruszyliśmy w dalszą podróż, i aby tym szparciey wyminąć kap południowy wyspy, wszystkie rozwinąć żagle kazałem. Tym sposobem podobnież około szóstej zostawiliśmy za sobą drugą wyspę na Północ położoną, a gdy świtać poczęło, uyrzano trzecią wyspę na wprost ku sztymborkowi.

W Poniedziałek 22. Sierpnia, czas takż piękny, morze spokojne, lecz upał nie do wytrzymania. W południe, wiatr począł zmieniać się, a wykręciwszy się na Południe, stanął nareszcie na południowo-wschodnim. Korzystając z ciszy i spokojnego morza, kazałem wszystkie rozwinąć żagle dla przyspieszenia podróży; lękałem się bowiem aby zupełnie nie osłabił lub nie wykręcił się ku Wschodowi. O dziewiątej godzinie zrana, zoczywszy dwa okręta wprost ku nam od Południa ku Północy płynące, dałem rozkaz całemu ekwipażowi, aby był w gotowości do boju. Harmaty więc podtoczono, broń nabito, a strzelców co nacylniejszych po kosztach i na budzie okrętowej rozstawiono. Już zmierzchać poczęło, gdyśmy się zbliżyli nawzajem ku sobie o strzał tylko harmatni, i dopiero wtedy poznałem,

iż to były dwa okręta Hollenderkie, ieden od ośmiastu, drugi od dwunastu harmat.

We Wtorek 23. Sierpnia, gdy rozdniało, ieden z owych dwóch okrętów podpłynawszy ku nam o strzelenie z muszkietu, dał ognia z harmaty, wołając abyśmy do niego Oficjera przysłali i nasze ukazali papiery. Podobny Kapitana Hollenderskiego postępek zdziwił mnie niewypowiedzianie naywięcej przeto, że wcale prawie znając morskich, pojąć nie mogłem, co chciano rozumieć przez moje papiery. Odpowiedziałem zatym zuchwale podług mojego mniemania Hollendrom czterema ostrymi z harmat strzałami, gdy tym czasem rozstawieni strzelcy gęsto razić napastników naszych z ręczney broni zaczęli. Zdumiały nawzajem nasz nieprzyjaciel tak niespodziewanym siebie przywitaniem, wstrzymał swój ogień,

śnadź czekaia na przybycie drugiego okrętu, który o podał nieco płynął; lecz ten choć się zbliżył, nie śmiano czyli też nie chciano nas atakować. Wywiesiwszy pod ów czas banderę Rzeczypospolitey Polskiej, kontynuować kazałem ku Południowi mą drogę. Spostrzegłszy to Hollendrzy, poszli z razu w pogoń za nami, lecz widząc i przygotowania i determinacyą naszą, iż dobrze przyięci zostaną, udali się do nayroftropnieyszego i naypewnieyszego śródka, to jest nawrócili i w swoią puścili się podróż. Niechay dziękuia temu kto pierwszy tę im zbawienną myśl podał, byłem bowiem w przedsięwzięciu na naymnieyszą ięszcze zaczepkę aboradować okręt, który zapewne sownie musiałby nadgrodzić zniewagę nam uczynioną. Krótka ta rozprawa, a pierwsza którąm widział na morzu, kilka tylko ładunków prochu i nieco

trudów w manewrowaniu nas kosztowała. Co się tycze Hollendrów, nie wiem, co na niey zyskali.

We Szrodę 24. Sierpnia, burzyło się morze, i nawałność ale bez deszczu powstała. Wiatr iednak acz tęgi, ale nam był pomyślny, wszytkiemu przeto płynęliśmy żaglami. Dnia tego towarzysze moi przypomniawszy sobie opisanie wyspy Formozy, które wy czytali z pamiętników admirała Ansona, żądali po mnie usilnie, bym ku niey naszą skierował żeglugę. Podobala mi się ta propozycya, a że sam miałem ochotę poznać i zwiedzieć tę tak piękną wyspę, przyrzekłem więc, że wszecch starań przyłożę, bym powszechnemu dogodził życzeniu.

We Czwartek 25, czas był odmienny, i deszcz obfity padał. Stosownie do słowa danego towarzyszom moim, odmieniłem dyrekcyą okrętu i sterować ku Zachodowi kazałem; lecz nie

znając morza, wpadliśmy na pęd gwałtowny wody, który mimo wszelkie nasze usiłowania i zabiegi, dużo nas uniośł ku Południowi.

W Piątek 26, koło godziny trzeciej po południu wzniośł się wiatr tak silny, iż wszystkie żagle, oprócz dwóch przednich, zwinąć musiano. O szóstey spadł deszcz obfity, po którym wiatr nie tylko osłabł, lecz się wykręcił ku Północy wschodniej. Nadedniem obudzono mię donosząc, że widać ziemię nie zbyt odległą. Kazałem więc opuścić żagle i stanąć na kotwicach w ośmnaśtu sążniach głębokości wody. Gdy świtać poczęło spostrzegłem, że się znajdujemy na przeciw potężney skały, a za wznięciem słońca ukazała się nam wyspa Formoza, której iak wiadomo brzegi nader wyniosłe, do pasma gór są podobne. Ruszyliśmy więc ku owej skalistej wysepce, którą gdy wymi-

nięto, ster ku lądowi obróciłem, a wszedłszy w odnogę, kazałem zarzucić kotwicę w czternaśtu sążniach głębizny. Ze nieznaione nam były tamtejsze krainy ani ich mieszkańcy, wypadało nam przeto mieć się na ostrożności i w pogotowaniu od wszelkiej napaści. Z tego powodu całą noc strawił ekwipaż na wyladowaniu szalup i chędożeniu broni, którą wraz z potrzebną amunicją każdemu rozdano. O czwartey godzinie zrana wysłany na wzwiady Kuzneczów z Winbladthem na ziemię; eskortę zaś ich składało szesnastu ludzi dobrze uzbrojonych, i doświadczoney odwagi. O godzinie osmey usłyszawszy trzy strzały z muszkietu, odpowiedziałem na ten odgłos daniem ognia z iedney dużej harmaty. O dziewiątey, gęstłszy dał się nam słyszeć ogień, a potem ciągle strzelanie. Jużemy się gotowali śpieszyć z sukurfem, gdy o w pół

do dziesiątej wyrzano szalupę, która wyminałszy przylądek ku okrętowi zmierzała. Za powrotem Kuzneczowa z żalem dowiedziałem się, iż trzech naszych ludzi strzałami było ranionych. Natomiast zaś pięciu zabrano ienców, z których dway od naszych postrzałów zaledwo żyli.

Ciekawy wiedzieć o przyczynie tego nieszczęścia, przyzwałem Kuzneczowa, który następujący uczynił mi rapport o swojej wyprawie.

Przybivszy do lądu w wygodney odnodze, w której głębizna od ośmiu do pięciu sążni wody wynosiła, zostawiłem dla straży szalup Winbladtha z sześciami ludźmi, sam zaś dziesięciu towarzyszów z sobą wzięwszy, poszedłem ku pobliskiemu ogniewi, w nadziei że przy nim wyspiarzów znajdę. Jakoż spostrzegłem u niego dwóch Indyanów i iedną niewiaścę, którym gestami do zrozumienia dałem, że

potrzebujemy posiłku. Zniknął natychmiast ieden z wyspiarzy, i w godzinę powrócił z trzema innemi Indyanami, którzy w dzidy i łuki uzbrojeni, wskazali nam, iżbyśmy za niemi udali się. Poprowadzono nas zatym do pobliskiey wioski, a że ostrożność nie doradzała nam wniść do chałupy, przynieśli nam mieszkańcy na podwórze sporą misę gotowanego ryżu, pieczone proszę, cytryn i pomarańcz dostatkim. Zdali nam się zrazu ci wyspiarze spokojnego ducha, i że bynajmniej szkodliwych przeciw nam nie knowają zamiarów. Z tego powodu zostawaliśmy bez najmniejszey trwogi, ile że i mała była ich liczba. Lecz wkrótce potym gdym spostrzegł tłum Indyanów gromadzący się na końcu wioski, a kilka kup zbroynych w zawód ku nam biegnących, pomiarkowawszy ztąd iż zamyślają dać nam zaczepkę, umy-

śliłem wespół z memi towarzyszami cofnąć się ku brzegowi, nie tylko dla dania skuteczniejszego odporu, lecz iżbym doniość że wyborne dla okrętu znalazłem stanowisko. Tak więc kilką nożami zapłaciwszy za przyniesione nam żywności, począłem reytrować się. Tylko com przybył na owo miejsce, z którego za naszym wylądowaniem ogień spostrzegłem, gdy wrzask przeraźliwy ostrzegł nas o bliskości nieprzyaciela, a wkrótce potem tysiączne przeciwko nam wypuszczone strzały, trzech mi ludzi zraniły. Roziuszony tak zdradliwym postępkiem, rozkazałem natychmiast w najbliższą kupę dać ognia. Wystrzał ten pierwszy wstrzymał dalszą nieprzyaciół natarczywość, a nie mało ich strwożył, gdy spostrzegli sześciu swoich współziomków trupem na placu ubitych. Korzystając z tego ich pomięszania, kazałem wziąć co

prędzey na nosze jednego z moich towarzyszy, który dla postrzału iść nie mógł, i do dalszey zabrałem się reytrody. Przyszedłszy tym czasem nieco do siebie wyspiarze, już gotowali się powtórnie na nas uderzyć, gdy szczęściem huk danego na okręcie z harmaty wystrzału, trwogę ich przeraziwszy, uwolnił nas tą razą od onych napaści. Nie skończyła się tu jednak nasza rozprawa, a skorośmy tylko u brzegu stanęli, znowu nas zgraia dzikich tych ludzi oblokoczyła. Nie lepiej jednak w tym miejscu iak w pierwszym udał się ich zamiar; a Winbladth gdy wcześniej na sukurs nam przybył, złączeni z nim wpaśliśmy na nieprzyaciół, z których sześćdziesiąt ubiwszy, a resztę rozpędziwszy, pięciu zabraliśmy w niewolę, wraz z niezmierną liczbą dzid i łuków, które przywiezione na okręt.

Zdarzenie takowe wyraźnie mi zapowiadało potrzebę opuszczenia tych nieszczęsnych nadbrzeżów, z których zapalczywemi mieszkańcami nie było żadnego zysku krwawą prowadzić wojnę. Odrzucili jednak tak zbawienną radę towarzysze moi, a zapaleniu chęcią zemsty, z taką usilnością nalegali na mnie, iżbym wszedł do portu, że nareszcie rad nie rad, nie mogąc przeprzeć ich uporu, uskutecznić ich wolą musiałem. Weszliśmy więc w odnogę, a zbliżeni aż o sto łażni od lądu, stanęliśmy na kotwicy.

W Sobotę 27. Sierpnia, u brzegu wyspy Formozy, w odnodze nad uściem rzeki, której mi niewiadome nazwisko. Skoro około okrętu załatwiono robotę, wysłany na ląd Baturyn z Krustiewem na czele dwudziestu ośmiu naydeterminowanějších i należycie uzbroionych ludzi. Acz wiatr był im przeciwny, za pomocą

jednak wioseł wnet nasi przybili do brzegu, na który skoro wysiedli, zaśzło im natychmiast drogę kilkudziesiąt wyspiarzy z oliwnemi w ręku gałazkami. Widząc ich bezbronnych Baturyn, uprzemie ich przyjął, czym ośmieleni padli Indyanie na kolana i rozmaitemi chcieli dać poznać znakami, iż żałują przeszłego swego postępku i o przebaczenie proszą. Dobrowolna ta z ich strony skrucha i upokorzenie tak dalece zmiękczyły zapalczywość towarzyszków naszych, iż nad brzeg oni przybiegłszy wołać na nas poczęli, iż wszystko iak naypomyślniey idzie. Pojąć nie mogłem tak raptowney w umysłach nieprzyjaciół naszych zmiany, i gdy rozmyślałam czy nie masz w tym iakiey zdrady, posłuchaymy co się daley stało na lądzie. Zwiedzeni temi zdracliwemi wyspiarzy pozorami ludzie nasi, w mniemaniu iż można już im beśpie-

cznie w głębsz kraiu udać się, oświadczyli Boskarewowi i Kruštiewowi, że chcą do pobliskiey udać się wioski. Próżne ich były przełożenia, rady, a nawet i proźby, zgola nic nie zdołało przełamać dziwaczego krnąbrnych tych ludzi uporę; a tak mimo woli i zakazu szanownych tych dwóch zwierzchników, dwudziestu dwóch prosto pobiegło do wioski. Ostrzeżony o tym nieposłuszeństwie, które nayokropnieysze skutki pociągnąć za sobą mogło, wsiadłem natychmiast do szalupy z piętnastą związkowemi, a dopadłszy lądu, skoczyłem ku owym chatom, które nie daleko brzegu leżały. Ledwo kilkaset uszedłem kroków, gdy huk straszliwy i przeraźliwe wrzaski obity się o me uszy. Im daley postępowałem, tym bardziey wzmagał się ten szelest, aż nareczcie spostrzegłem ściganych zapalczywie w ucieczce towarzyszków moich, któ-

rzy

rzy iak mogli dawali odpór gromadzie za niemi pędzącey wściekłych Murzynów. Nie oparli się aż przy mnie. Lecz siedmiu tylko było zdrowych i z orężem w ręku, reszta zaś rozbroiona, i ranami od strzań okryta, za ledwo się wlekła. Kazawszy rannym i bezbronnym powracać na okręt, resztę uszykowałem i z nią uderzyłem na wyspiarzy, z których wielu trzymało muszkiety. Szczęściem dla nas, że nie wiedzieli iak onych użyć. Formowali oni iakoby straż pierwszą, a że naybliżey nas byli, niemal wszyscy od kul naszych polegli. Dwoch tylko z pośród nich uciekło, a ci rzucili broń na ziemię, by tym chizęy uciekać mogli. Już reytyrować się poczęli wyspiarze, a raczey co ducha uciekać, gdy przybył nam w pomoc Kuzneczów z dwódziesiątą ludźmi, z któremi złączony, wyparowałem wiarołomnych tych mieszkańców

Tom. III.

N

z wioski, i natychmiast w perzynę obrócić ją kazałem. Po zupełnym zniesieniu wyspiarzy, porachowano zabitych; liczba trupów do dwóchset wynosiła. Można ztąd miarkować wielu byź ranionych musiało, lecz ci ucieczką salwowali się.

Powróciwszy z tej wyprawy, spofstrzeżyliśmy przy uściu rzeki siedm łodzi i iedną dużą barkę ielzcze nie dokończoną. Spalono ją natychmiast, a zaś na zdobyte łodzie zabrano oręż zwyciężonych wyspiarzy. Z takowym łupem powróciłem na okręt, gdzie wyprowadziwszy indagacyą, nayzu chwalszych i nieposłusznych PP. Kruftiewowi i Baturynowi, zakuć w kadydany rozkazałem.

Zrażeni tak nieszczęśliwym przy padkiem towarzysze moi, stracili chęć dłużej bawienia się w tym tak niebezpiecznym mieyscu. Profili mię zatym ażebym do innego zawinął

brzegu. Korzystając z tej szczęśliwey dyspozycyi umyślów, natychmiast podnieść kotwice zaleciłem, a łodziami okręt z przesmyku holowano. Tym sposobem wyminęliśmy północny wyspy przylądek. Lecz nowe zdarzenie, trafiaamy na tak silny pęd wody, iż mimo manewrowanie nayu silniejszy całego ekwipażu, unioś on nas dobrze ku Pólnocy. Traf ten tym więcey niespokojnym mię czynił, że zaszedł w nocy. Gdy rozwi dniało, wyrzałem małą odnogę i zawinąć do niey postanowiłem. Lecz szparkość pędu morskiego grożąc mi powtórny uniesieniem, musiałem stanąć na kotwicy, o dwadzieścia sześć sążni odległości od lądu. Około osmey letki wiatr powstał, i dałem już rozkaz by gotowano się ruszyć pod żagle, gdy w tym spostrzeżono dwie łodzie Indyjskie śpiesznie ku nam dążące. Widok ten nas zatrzy-

mał, a w godzinę potym zbliżywszy się do okrętu owe kropy, wołać z nich poczęto: *Signor Houvritto, vai, vai*, dając nam znak zarazem, iżbyśmy za niemi płynęli. Zadość uczynilem temu żądaniu, a wzięwszy wszystkie potrzebne ostrożności, kazałem przodem iść naszym łodziom dla mierzenia głębokości wody. Pokazało się później, że próżne moje były obawy, z pocziwem bowiem ludźmi miałem do czynienia. Bez najmniejszego niebezpieczeństwa weszliśmy do wybornego portu, gdzie dla zaftony od wiatrów zarzucono kotwicę u południowego brzegu. Głębokość wody w tym miejscu zaledwo trzy sążnie wynosiła, okręt zaś tak blisko stał brzegu, że można było z niego na ląd wyskoczyć.

Donieść w tym miejscu winienem, iż w porze tej roku to jest lecie, znalazłem wzdłuż brzegów wyspy

Formozy tak gwałtowny pęd wody, iż ten w przeciągu iedney godziny unosił mój okręt mimo przeciwnego wiatru, blisko dwóch mil ku Północy. Przemilczec i o tym nie mogę, iż pęd ten w iednakiey zawsze od wyspy, iakkolwiek kręte iey są brzegi, trzymał nas odległości.

W Niedzielę 28. Sierpnia, czas był piękny, niebo pogodne, lecz upał niezmierny. Nie zdążyliśmy ieszcze ustanowić okrętu i pościagać żagli, gdy ze wsząd otaczać nas począł tłum niezliczony oboiey płci wyspiarzy, którzy przybywali z drobiem, ryżem, cukrem, świniami, cytrynami i innemi produktami, w zamian czego daliśmy im szpilki, igielki i inne podobne drobiazgi. Zrażony już raz pozorami przyiaźni i pięknych oświadczeń, nie dowierzałem tej ludzkości, a ostrożniejszy niż pierwey,

dwunastu zbroynym towarzyszom bez ustanku kazałem utrzymywać warty.

Około trzeciej godziny po południu, przystąpiła ku nam znaczna kupa wyspiarzy, któremi przywoził jakiś człowiek w naydziwacznieyszym stroju, w połowie bowiem po Europeysku, a w drugiej po Indyjskiemu przybrany. Swiecił mu się na głowie kapelusz z galonem, a u boku mu wisiał długi i szeroki rapir. Na nogach pończochy miał sukienne, a obuwia snadź własney jego musiały być roboty. Uderzyła mię w oczy odzież podobna, i natychmiast knie-mu Kuzneczowa wyśłałem. Lecz ten nie mogąc iego zrozumieć ięzyka, na okręt go zaprosił, na co on z ochotą zezwolił; a tym sposobem z własnych ust iego powziąłem wiadomość, że był Hiszpanem, że przybył z Manilii, że siedm lat już przepędził z temi

wyspiarzami, i że nareszcie niektórych kantonów przyjaźń i zaufanie posiada. W ciągu takowey rozmowy gdym mu chęć moją okazał, że radbym zwiedzić piękną tę wyspę, pochwalił mój zamiar, i swoje ofiarował mi pomieszkowanie. Lecz ostrożności dobrze już nauczony, nie mogąc ślepo nieznaiomemu ufać, szukałem wprzód iego objaśnienia w rozmaitych szczegółach, ułożywszy sobie w duchu stowarać do niego dalsze me kroki. Doniósł mi zatym, że uciekł z Manilii i przybył do wyspy Formozy z szczęściem niewolnikami swemi; musiał zaś dla tego opuścić swoją oyczyznę, że w zapędzie swego gniewu zabił swą żonę i lokaia, którego na niey zdybał. Uwiadomił mię daley, że się zwał Don Hieronimo Pacheco, i że posiadał funkcją wice-intendenta portu Cavith w Manilii. Zaręczył mi naostattek, iż mogę zaufać wyspiarzom tego kanto-

nu, u którego brzegów ląduję, nie tylko bowiem są oni najpoczcziwsiemi w świecie ludźmi, lecz nadto zyskałem ich wdzięczność i szacunek przeto, iżem się pomścił na ich nieprzyjaciolach. W tym miejscu oznaymił mi, iż już doszła ich wiadomość o bitwach, które stoczyłem przy pierwszym do Formozy przylądowaniu. Ucieszony iżem tak niespodziewanie uiał sobie zacnych tych mieszkańców, udarowałem Hiszpana całym porządnym ubiorem, kilką koszulami i piękną szablą, obiecując mu nadto, iż jeżeli wiernie mi usłuży w ciągu całej mojej na tej wyspie bytności, dostanie odemnie kilka strzelb i rozmaite gospodarskie narzędzia. Dał mi słowo, iż na krok mnie nie odstąpi, póki tylko zabawiemy w tym kraju; w dowód zaś że jest poważanym od wyspiarzy, skinął tylko na nich, i

natychmiast oni odeszli, sam zaś z nami noc całą przepędził.

Uwiadomiony wieczorem iż woda na okręcie psuć się zaczęła, dałem rozkaz, iżby skoro świt iechano na ląd po świeżą, a w tej mierze spytałem Hiszpana, gdzieby można znaleźć naylepszą. Odpowiedział mi Dom Hieronimo, iż i wyspiarze mogliby mię opatrzyć w niezgorszą zdroiową wodę, jeżeli zaś pragnę wyborney, w tę się opatrzę z strumienia płynącego pod ową skałą, którą mi palcem wskazywał. Lecz nie nasz to już kanton, dodał, owżem w naywiększey żyemy z nim nieprzyjaźni. Jeżeli więc zechcesz ztamtąd czerpać wodę, ostrzegam, iżbyś w assekuracyą matków, wysłał garstkę zbroynych ludzi, gdyż inaczej, tamteysi Indyanie mogliby ci iakową wyrządzić psotę. Stosownie więc do tej rady komenderowałem w naznaczone miejsce po

wodę Panowa z dwunastą towarzy-
szami, zalecając mu pilną ostrożność
iżby go nie zdradzono. Nie przedsta-
wając na tym upomnieniu, chciałem ie-
szcze by ze mną się widział przed
swoim odjazdem. Co gdy uczynił
przywoławszy tych wszystkich co mu
towarzyszyć w wyprawie tej mieli,
zaklinałem każdego na wszystkie obo-
wiązki, iżby się nieodstępnie trzymali
i wiernie Panowa słuchali rozkazów.
Taką odebrawszy instrukcyą na nazna-
czone popłynęli miejsce.

Po odieździe szalupy, ciekawą mia-
łem rozmowę z Hiszpanem o wyspie
Formozie, którą on iak z iego wyra-
zów dociec mogłem, znał doskonale.
Tak od niego dowiedziałem się, że
część iey zachodnia należy do Chiń-
czyków; że z siedmiu iey kantonów
sześć jest niepodległych; że trzecia
część mieszkańców jest dzika, z liczby
których są i owi, z którymi już mia-

łem do czynienia. Zapewnił mię on
także, iż z małemi siłami, byle dobrze
kierowanemi, łatwo możnaby całą
podbić wyspę i oswobodzić ją nawet
z pod panowania Chińskiego. Uwaga
ta iego wzmocniona kombinacyą ro-
zmaitych okoliczności, które mi wy-
śluszczył, tak daleko zawróciła mi
głowę, iż natychmiast powziąłem za-
miar uskutecznienia z czasem, poda-
nego mi przezeń projektu. Radzi-
łem mu zatem, by ze mną do Europy
zabrał się. Zbladł na ten mój wnio-
sek, a dalszą mi przerwawszy mowę
wręcz mi oświadczył, iż nigdy głu-
pstwa tego nie robi, że nadto szczę-
śliwy iż ją porzucił, aby chciał kiedy
do niey powracać, i że codziennie
składa Naywyższemu dzięki, że od niey
oddalony. Przyzwyczailem się już,
rzekł daley, do tuteyszego pożycia,
a mając żonę piękną, a działwę uko-
chaną, kontent z mego ubóstwa, lecz

oraz i swobody, chybabym własnym był nieprzyjacielem, gdybym opu-
szczał tyle korzyści i dni moich spo-
koyność, dla czegoż? bym raz ieszcze
widział zbrodniów oświeconych i wy-
polerowanych niewolników. A nare-
szcie, postępek mój takowy przeci-
wiłby się wszystkim mym obowią-
zkom. Jako oyciec dzieciom mym
winienem wychowanie, iako obywatel
tego kraju, należy mu się odemnie
onogo obrona. Uchybiłbym i pier-
wszym i drugiemu, gdybym włóczył
się w tym stanie po świecie. Przer-
wał obiad dalszą naszą rozmowę.

W Poniedziałek 29, na kotwicy u
wyspy Formozy w porcie S. Maury-
cego. Zaraz z poranku dnia tego,
przełożył mi Dom Hieronimo, iż mo-
cno go dziwi, że dotąd nie powrócili.
moi kolledzy, mieysce do którego
popłynęli nie będąc zbyt oddalone.
Lękam się, rzecze, iezeli ich iaka nie

potkała przygoda, naylepiey więc
zrobisz, gdy wyślesz szalupę dla po-
wzięcia wiadomości, co ich tak długo
zatrzymywać może. Uznałem za spra-
wiedliwą tę radę i natychmiasť wy-
prawiony Kuzneczów z ośmią lu-
dźmi ku wspomnianemu strumienio-
wi. Około drugiey doniesiono mi,
iż szalupa iuż się wraca, ale z przy-
wiązaną do niej łodzią. Zmięszany
takowym raportem, wybiegłem na
wierzch okrętu. Niech sobie każdy
wystawi me pomięszanie, gdym uyr-
zał pomiędzy wracającemi towarzy-
szami strzałami kilku przeszytych i
krwią oblanych. Nie widząc zaś ani
na iednym ani na drugim statku Lo-
ginowa i Panowa, nayfroźsze przecz-
cia umyśł mój ogarnęły. W tym
przybiła do okrętu szalupa. Zdrę-
twiałem, gdy mi doniósł Kuzneczów,
iż Panów z Loginowem śmiertelnie
są ranni, i że Popów zaraz w począ-

tku ataku na miejscu zabity. Zaleciwszy iżby niezwłocznie obu tym szanownym mężom dano wszelką pomoc iakiej potrzebowali, w niebezpiecznym zdrowia swojego stanie, niecierpliwy byłem wiedzieć o przyczynie i szczegółach tego nader przykrego dla mnie trafunku. Przywołano więc owych co z innemi dzielili nieszczęście; ci mi donieśli, iż po obeyrzeniu wszystkich okolic, a nie spotkaniu śladu nawet człowieka, wzięła Panowa ochota kąpać się, wtedy gdy inni związkowi trudnili się napełnianiem beczek wodą, i że widząc to iego kolledzy, poszli za iego przykładem. Lecz zaledwo się broni złożyli i z sukni obnażyli, natychmiast z czaty nagle wypadł Indyanie i za pierwszym strzałem wypuszczeniem, legł razem śmiertelnym przeszyty Popów, Panów z Loginowem niebezpiecznie ranieni, a zaś

wszyscy inni pokaleczeni zostali. Roziuszeni wyspiarze byliby zapewne wszystkich pomordowali, gdyby Wołoski z Jędrzeiem przyczaieni w łodzi wydaniem ognia, do ucieczki ich nie przymusili. Smutny ten uczyniwszy raport dodali, że dla tego nie mogli na okręt pawracać, iż nie podobna im było odstępować Panowa i Loginowa, którzy kiedy niekiedy znaki życia dawali; w takowym rzeczy stanie przybyła im szalupa na pomoc.

Usłyszawszy żalofne to doniesienie, pobiegłem do nieszczęśliwego przyjaciela mego Panowa, którego w koło otaczali szami zalani towarzysze nasi. W tym gdy się kniemu zbliżam, głos iego o moje obijał się uszy. Nie chcąc przerywać iego wyrazów, wstrzymałem me kroki, i oto są ostatnie słowa tego rzadkich cnot i przymiotów męża, a nayszacowniejszego w całym mym życiu przyjaciela.

„ Bracia kochani, mówił on do
 „ zgromadzonych swych towarzyszków,
 „ oznaymcie memu przyjacielowi a
 „ kommandantowi nas wszystkich,
 „ iż ten ieden żal tylko niosę z sobą
 „ do grobu, że już przestaję bydź tru-
 „ dów iego uczestnikiem, i że w pra-
 „ cach iego nie będę mu więcej po-
 „ mocą. Niestety! o iak on daleki
 „ ieszcze od ich końca! Powiedzcie
 „ mu, że go tak kocham iak własną
 „ mą dufzę, i że umarłbym szczęśli-
 „ wy, gdybym widział nadgrodzone
 „ cnoty iego i zasługi. Zaklniycie go
 „ moim imieniem, by za śmierć moją
 „ nie szukał pomsty; tego tylko po-
 „ nim żądam, by bratu mojemu do-
 „ nióść o mym zgonie. Niechay stra-
 „ szliwy mój przykład, za naukę wam
 „ służy; gdybym był słuchoł rady i
 „ rozkazów moiego wodza, p smo
 „ dni moich ieszcze nie widzielibyście
 „ przecięte. Szanujcie go więc i
 „ bądź.

bądźcie mu posłuszni iak oycu.
 „ A ty nieszczęsny mój krewny i przy-
 „ jacielu Stefanowie, ukłóy nareszcie
 „ twój gniew i tę zawziętość, któ-
 „ remi napelnione twe serce, prze-
 „ ciwko temu godnemu, i ze wszech
 „ miar szanownemu mężowi; a w za-
 „ mian tych nagannych i niesprawie-
 „ dliwych uczuciów, odziedzicz po
 „ mnie wierność i przywiązanie dla
 „ niego, i cnot tych bądź wzorem. „

Na tak tkliwe wyrazy utrzymać
 się dłużej nie mogąc, skoczyłem na
 kolono już konającego. Lecz o wielki
 Boże, o święta przyiaźni! co za sku-
 tek na nim sprawił mój widok. Zdało
 się, że wszystkie odzyskał swe siły.
 Porywa mą rękę, a zalawszy się łzami
 przyciska mię do skrzepłych już na
 polu i martwych swych członków.
 W tym stanie czas nieiaki w głębokim
 milczeniu pobywwszy, nareszcie zawo-
 ła: „ Niestety, najmilszy przyjacielu!

„wkrótce już żyć przestanę! —
 „ja sam sprawcą zgonu mego iest
 „Lecz przebacz mi. — Ostatni
 „czenie które na tym padole
 „sam do nieba, iest byś zawsz
 „kowych miał przyjaciół, iakin
 „byłem dla ciebie. — Warteś znale
 „ich pomiędzy najcnotliwzemi,
 „szczęśliwy ów, który pozna twą
 „wartość, iak ja ją ceniłem. Day
 „Boże by ta ziemia, która zwłoki
 „moje ma pokryć, stać się kiedyś
 „mogła twoją dziedziną! „Chciał
 „więcey mówić, lecz śmierć z pasmem
 „dni iego dalszy mu głos przecięła,
 „pozbawiając całe towarzystwo naj-
 „cnotliwzszego członka, mnie zaś nieod-
 „żałowanego przyjaciela.

Kilką minutami pierwey, Loginów
 dług śmiertelności wypłacił. Zatrę-
 dniłem się natychmiast oddaniem tym
 znakomitym towarzyszom naszym ża-
 łosney i smutney posługi. Wprzód

jednak należało zapewnić się, ażali
 zwłoki ich nietknięte i w pokoju zo-
 staną. Prosiłem zatym Dom Hieroni-
 ma, ażeby w tey mierze z swoiemi
 przyjaciółmi traktował, a nadewszy-
 Źko aby otrzymał od nich pozwole-
 nie pogrzebania naszych kolegów na
 ich gruncie. Ochoczno wyspiarze na
 wszystkie me żądania zezwolili, a
 tak przystąpiliśmy do pogrzebowego
 obrządku, który w śród powszechnego
 żalu w największym odprawił się
 porządku. Dwadzieścia i jeden razy
 dano z harmat na ostatnie ich poże-
 gnanie, Andreów zaś odebrał rozkaz,
 następujący na kamieniu wyryć napis:

„Tu leży Wasili Panów, Szlachcie
 „Rossyjski, znakomitego urodzenia,
 „mąż rzadkich przymiotów, a wier-
 „ny przyjaciel Maurycego Benio-
 „wskiego, zdradliwie zabity z dwo-
 „ma swemi towarzyszami Janem Lo-
 „ginowem i Janem Popowem od mie-

„szkańców tej wyspy, dnia 29. Sierpnia roku 1771. „

Po odbytych tym smutnym ceremoniale, oświadczył mi publicznie Hiszpan, iż przyjaciele jego zapaleni sprawiedliwym gniewem za tak niegodny postępek swoich sąsiadów, już są w pogotowiu na nich uderzyć. Przytomny tej deklaracyi cały ekwipaż jednomyślnie zawołał, iż przystępuje do tak szlachetnego zamiaru, i póty broni nie złoży, pòki się nie pomści za krew niewinną cnotliwych swych współziomków. Jakoż najpierw zaczęto od trzech w więzach trzymanyh niewolników, których w szuki rozsiekano. Pod czas gdy na mnie nalegano, iżbym przystąpił do tego ogólnego przedsięwzięcia, zawoła Hiszpan, iż łódź która szybko ku nam płynie, napelniona jest nieprzyjaciół naziemi. Tylko co słowa te wyrzekł, a już rozruszeni towarzy-

sze moi rzucają się w łódzie i w mgnieniu nie mał oka dopędzają zdradliwych wyspiarzy. Bitwa trwała kròtko. Za pierwszym wystrzałem legło ich trzynastu, a reszta zabrana w niewolę bez zwłoki na masztach powieszona. Mniemałem iż tak furorowa zemsta ułagodzi rozdrzaźnione umysły, radziłem więc na niey przestać i zaniechać dalszego krwie rozlewu. Lecz do głuchych mówiłem. Uparci nie mał wszyscy przy swoim zdaniu, poprzyśięgli, iż póty nie złożą broni, pòki w samym siedlisku nieprawych tych zabójców nie dadzą uczuć całą frogosć swej zemsty. Tak więc spostrzegłszy, iż rady i uwagi moie żadnego na słuchaczach nie czynią wrażenia, i że ich zapalczywość musi byđz nasycona, dałem słowo, iż sam się zatrudnię podobną wyprawą, niechayby szczegulnie dla przefsko-

dzenia by swą nierostropnością iakie-
mu nie podpadli nieszczęściu.

Raz wziąwszy takową determina-
cyą, należało mi myśleć o sposobach,
iakby nasz zamiysł nypomyślniey-
szym uwieńczyć skutkiem. Prosiłem
nayprzód Hiszpana, iżby chciał na-
szym bydź przewodnikiem w dopro-
wadzeniu do naycelniejszyego siedli-
ska łotrów, którzy naymniejszy nie
odebrawszy od nas krzywdy, tak nie-
godziwie z naszymi postąpili. Oświad-
czył na to Hieronim, iż nieodstępny
będzie mym towarzyszem. Dałem mu
zatem na obronę muszkiet co nayle-
pszy. Przywiązany do nas Hiszpan
przrzeka, iż oprócz swey osoby,
dwieście Indyanów jeżeli na to ze-
zwolę w pomoc nam przystawi. Opar-
łem się temu przekładając, iż dobrzy
ci i ochoczy ludzie paść mogą
offiarą swey wspaniałości i cnoty, i

że od własney naszej broni nie ieden
z nich zginie, gdyż rozeznac ich w
pośrząd zapalu akcyi byłoby niepo-
dobieństwem. Trudność tę uprzętnął
Dom Hieronimo, radząc, iżby każdy
wyspiarz z naszej partyi miał białą
chustą obwiązane lewe swe ramie.
Podobał mi się ten fortel ostrożny, a
tak zezwoliłem na iego żądanie.
Pośpieszyliśmy zatem na okręt, Hi-
szpan zaś udał się do swoich dla uczy-
nienia potrzebnych przygotowań do
attaku, który na dzień następujący o
świecie naznaczyłem.

Gdy zmierzchać poczęło, holowa-
no łodziami okręt aż do uścia owey
rzeczki, nad którą zabòystwo przyia-
ciół naszych dopełniono. Stanęliśmy
tam na kotwicach w milczeniu czeka-
jąc iutrzenki. O trzeciej zrana wy-
siadło na ląd czterdziestu sześciu to-
warzyszów pod kommandą Kruście-
wa, Kuzneczowa, Baturyna, Win-

bladtha i Stefanowa; uszykowani do bitwy, czekaliśmy tylko na przybycie Hieronima dla rozpoczęcia naszej wyprawy. Nadciągnął on o czwartey. Ruszyło zatym całe korpus w głębsz wyspy; a po dwugodzinnym marszu, około szóstey dał się nam słyszeć huk ręczney broni wystrzałów, z czego wniosłem iż już nieprzyjaciel dogłany, i że się zaczęła potyczka. Krótki był odpór, i wnet spostrzegłem zgraię Indyanów cofających się na nadbrzeżną wyfoką górę. Lecz zamiast schronienia, śmierć tam znaleźli. Owi bowiem co na okręcie zostali wyrzuceni naprzeciw nim harmaty, pomostem ich kartaczami na ziemię walili. Tak więc dzicz ta nieszczęsna z iedney strony rażona od naszych, z drugiej dzielnie napierana od Hiszpana, który Indyanami dowodził, oskoczona do koła, straciwszy już większą część swojego wojska, a nie

widząc żadney do ratunku nadziei, pada na kolana, a iękliwemi głósy liłości i przebaczenia żałośnie żebrząc pocznie. Lecz roziuszeni nasi rycerze głuchemi byli na wszystko, i już bezbronnych zabierali się w pień wyjąc, gdy szczęściem nadbiegam, a przezwyciężając wściekłych nie mogąc uładować, surowym, zapowiadam tonem, do nichże samych palić rozkażę, jeżeli nie zaprzestaną tak haniebnę rzezi. Ta iedyna pogroźka dalszy ich zapęd wstrzymała. Skończyło się na tym, że reszta co uszła przed ostrzem i kulmi, zabrana w niewolę, stracił nieprzyjaciel w tey rozprawie ale niemal swe wojsko. Z trzech bowiem tysięcy, tysiąc sto pięćdziesiąt sześć ludzi zostało na placu, a sześćset czterdziestu poszło w niewolę. Reszta uciekła. Nic więcę mnie nie zdziwiło, iak mnóstwo kobiet które się między zabitemi, ranionemi i

niewolnikami znajdowały. Uzbroione te niewiaſty w podobnyż iak i męſzczyni oręż zarówno z niemi trudy i niebeſpieczeńſтва wojny znosiły.

Po tey ſkończoney wyprawie, w którey ani iednego nie ſtraciłem człowieka, po pierwfzym bowiem wyſtrza-
le uciekać nieprzyiaciel zaczął, uda-
łem ſię na ląd, gdzie mi Indyanie
offiarowali zabranych ieńców. Lecz
żadnegom przyiać nie chciał, prze-
ſtaiać ſzczegulnie na zdobytey broni
i innych wojennych rynſztunkach,
które na okręt zawieſć rozkazałem.
Wedle zwyczaju kraiowego, podzie-
lono ſię zdobytym niewolnikiem, a na
ſamego Hiſzpana, pięćdzieſiat ich
przypadło. Około dzieſiętey godzi-
ny przybyła kupa wyſpiarzy nam
życzliwych prowadząc z ſobą więcej
dwochſet kobiet, dzieci i ſtarców za-
iętych iuż po batalii w niewolę. We-
ſelono ſię, płaſano i ſpiewano na pa-

miątkę tak chwalebneho i decydują-
cego zwycieſtwa; a po oſwiadczeniu
mi wdzięczności za przewodnictwo
ſzczęśliwe, powrócili wſzyſcy do
ſwoich ſiedliſk. Nie chciałem i ia
dłużej bydź ſwiadkiem ſpuſtoſzenia,
które ze wſzech ſtron widzieć ſię da-
wało, naſi bowiem na czterech rogach
wieſ podpalili, i wróciłem z okrętem
na dawne me ſtanowiſko.

We Wtorek 30. Sierpnia, oznaymi-
łem Hiſzpanowi, iż pragnę z moimi
ludźmi na ląd ſię przewieſć i tam ſta-
nać obozem. Myśl ta ucieſzyła go,
proſił mię ieno, ażebym ſię wſtrzymał
z oney wykonaniem, póki potrze-
bnych w tey mierze przygotowań nie
uczyni. Zezwoliłem na iego nalega-
nia. Poſpiesza więc na ląd, i nieba-
wnie powraca z kilkomafet wyſpia-
rzy, którzy natychmiaſt zatrudnili ſię
robieniem dla nas ſzałafów; która
robota z takowym ſzła poſpiechem,

iz ieszcze przed wieczorem kilkanaście ich stanęło. Gdy mi o tym doniesiono, przeniosłem się na ląd z kobietami, rannymi i strażą z sześciudziesiąt osób złożoną. Zmierzchem przyśłali nam także z swojej strony wyspiarze wartę od czterdziestu ludzi, a to dla zastonienia nas iak mówili, od napaści sprzymierzeńców owego narodu, z którym prowadziliśmy wojnę.

Tegoż dnia ieszcze prezentował mi Dom Hieronimo całą swą familią, i przedniejszych swoich przyjaciół. Po czym oznaymił, iż Huapo najwyższy rządca tej krainy, puścił się już w drogę, iżby mi osobiście podziękował, żem zwalczył nieprzyjacień mu, a poddanym jego szkodliwe narody. Ciekawym wiedzieć o szczegółach tyczących się owego Huapy, o którym pierwszy raz slyszalem, dowiedziałem się od Hiszpana, iż rezy-

duje on w mieście o trzydzieści mil blisko od brzegów oddalonym; że śródek Państw jego jest polerowny podobnież iak i cała zachodnia część wyspy; że w stronie tylko iey wschodniej niektóre powiaty są zamieszkałe dzikimi narody; reszta iey zaś podległa Huapie, zaludniona prze-myślnym i ludzkim obywatelstwem; że Monarcha ten może być w stanie wystawić dwadzieścia pięć tysięcy woyska, z tym wszystkim mimo tak znacznych sił, napastowany często. kroć bywa w śród własnej stolicy od partyi Chińskiej i iey sprzymierzeńców.

Doniosłszy mi o tych wszystkich szczegółach Dom Hieronimo, skończył swą relacyą na uwadze, iż z największą łatwością mógłbym z tym Monarchą uczynić sojusz i kwitnącą założyć osadę na jego ziemi, która obfitując w złoto, kryształ, pokost,

ryż, cukier, cynamon, iedwab, i tyśiacyjne inne bogate produkta, nade wszystko zaś w kosztowne drzewa, sówite przyniosłaby mi zyski, przez zamianę tych towarów na norymberszczynę, żelastwo i płótno Europeyskie, na których kupczący zwykłe grosz na groszu zarabiać zwykli. Nad tym właśnie toczyła się nasza rozmowa, gdy doniesiono o przybyciu Baminiego czyli Formozkiego Generała. Wybiegł naprzeciw niemu Hiszpan, ia zaś z mey strony powitać go kazałem potrówną z ręczney broni salwą. Zbliżywszy się ku naszym szafom, rozbić rozkazał swóy namiot, gdzie gdy bogaty na ziemi rozpostarto kobierzec, siadł na nim, prosząc mię iżbym pododnież uczynił. Wykonałem co Wódz ten żądał, Hiszpan zaś stanął między nami zastępując miejsce wspólnego tłómacza.

Po pierwszych iak zwykle grzeczności oświadczeniach, spytał mię Bimini, kto iestem, z kąd przybywam, z iakich powodów zawiąłem do wyspy Formozy i t. d. Dałem mu na to w krótkości odpowiedź, iż byłem niegdyś Generałem w woysku pewnego Europeyskiego mocarstwa; że w czasie wojny zabrany w niewolą wybiłem się z niey z garstką mych ludzi w celu powrócenia do moiey oyczyzny; że w ciągu żeglugi napotkawszy wyspę Formozę, zawiąłem do niey bym w świeżą wodę okręt opatrzył; lecz niegodziwie od iey mieżkańców skrzywdzony zdradą i morderstwem dopełnionym na moich kollegach, musiałem szukać za tę zbrodnią pomsty, którey gdy zadość już uczynilem, zabieram się do kontynuowania dalszey mey podróży.

Słuchał mię cierpliwie Bimini, a gdym mówić skończył, żądał bym

odłożył mój odiażd aż do przybycia Huapy, który na odgłos rycerskich mych czynów osobiście śpieszy, iżby mię poznał, i że w tym szczególnie celu naprzód on wysłany z znacznym wojska wydziałem, by mię zaślonił od dalszey nieprzyjaciół mych napaści. Podziękowałem z uczuciem za tak łaskawe oświadczenia i tę życliwość Monarchy, a wyraziwszy iak daleko podchlebia mi zaszczyt poznania iego osoby, przyrzekłem gotowość mą na wszelkie iego rozkazy. Co się zaś tycze troskliwości Króla, w przyśłaniu wojsk swoich ku moiey obronie, dałem do zrozumienia, iż ufając męstwu moich żołnierzy, nie mam przyczyny niczyiey lękać się napaści. Nie oszczędziłem przy tym podchlebnych dla Baminiego wyrazów, a w dowód moiego szacunku, piękną ofiarowałem mu szablę, którey przyiać on nie chciał, wymawiając

się,

się, iż bez zezwolenia swiego Pana, żadnego podarunku przyjmować nie może. Po tej rozmowie częstowany od niego byłem herbatą i lulką. A że nałogiem tego kraiu jest, żuć betel i arek pomieszane z wapnem, musiałem więc choć z naywiększą moją odrazą stosować się do tego zwyczaju, iżbym tym uiał moiego wyspiarza.— Przybrany był Generał w długą suknię czerwonego koloru, z iedney sztuki, a bardzo obcisłą; a z pod niey wyglądał krótki żupanik czarny, oba zaś te stroie pokrywała żółtawa oponczka, u którey miało guzików, w złoto oprawne korale wisiały. Koszulę na sobie miał białą, bociiki z Chińska, a zaś na głowie kapelusz stromiany, śpiczasty u góry, przyozdobiony był bunczukiem czerwonym z włóśia koniiego. Broń iego składała się z szabli, dzidy, łuku, i saydaku, w którym dwadzieścia pięć strzał naliczy-

Tom III.

P

łem. Woyska którym przywoził, zupełnie prawie nagie, przepasane tylko były na biodrach błękitną iakąś materyą; za broń zaś miały łuki i włócznie.

We Śrrodę 31. Sierpnia, gdy wszystkie nasze ukończono szalały, rozkazałem całemu ekwipażowi przenieść się na ląd; za przybyciem onego, wałem do koła obóz otoczono, i obwarowano go dwoma harmatami po każdym rogu. Na okręcie zaś pozostało tylko ośmiu ludzi dla straży onego.

Zaproszony od Baminiego na obiad, poszedłem do iego namiotu. Krótko trwała nasza biesiada, Formozczyk bowiem słowa przez cały stoł nie wyrzekłszy, z niepojętą szybkością wszystkie pożerał potrawy. W mgnieniu niemal oka wypróżnił potężną misę ryżu, a połknawszy kilka kawałków pieczystego, żuć począł betel.

Po czym wstawszy, lulkę mu podano. Robiłem wszystko co mój osobliwszy Generał, czym niezmiernie go sobie uiałem. Język mój iednak nie przywykły do tak gorzkiego przysmaku, niezmiernie ucierpiał. Po obiedzie poszedłem z nim na spacer w koło obozu; spostrzegłszy baterią, życzył sobie Baminie, bym kilka razy z działa kazał dać ognia. Ochoczo żądaniu iego dogodziłem, a do postawionego o pięćset kroków celu, sam rychtowałem harmaty. Za drugim wystrzałem łódź od wyspiarzy przyniesiona za tarczę, w drobne rozleciała się kawałki, co tak daleko zdziwiło Indyjskiego Generała, że zaledwo oczom swoim dał wiarę. Dla powiększenia iego ciekawości i zadumienia, rozkazałem moim towarzyszom, ażeby z ręczney broni o ośmdziesiąt kroków palili do deski. Mało chybnych było strzałów, a kule które trafiały, na

wylot przesywały tarcicę. Zabawa ta i iey skutek niewypowiedzianie ubawiły Formozczyka, który znaleźć nie mógł wyrazów, na okazanie mi ztąd swojego ukontentowania i swego dla mnie szacunku.

O piątey godzinie z wieczora, przybiegł do Baminiego goniec z doniesieniem, że już Huapo zbliża się. Pożegnał mię zatym General, śpiesząc na wytknięcie dla Monarchy i iego swity obozu. Korzystając z iego oddalenia, kazałem wygotować kilka sztucznych ogniów, dla zabawienia niemi Króla. Wiedząc zaś, iż obroty nasze wojskowe ściagną całą iego uwagę, wezwałem cały ekwipaż, iżby iednako ubrany stanął nazaiutrz w paradzie i w pogotowiu do robienia szarżerunków i manewrów. Noc cała zeszła na nabijaniu rac, młynków i przyrządzaniu potężnego wężownika, który faierwerk miał zakończyć.

Zanim do dalszych opisów przystąpię, winienem powiedzieć, iż wyspiarze tak daleko z nami oswoili się, iż córki nawet swoje w obozie naszym zostawiali. Na pochwałę zaś ich charakteru, przepomnieć o tym nie mogę, iż przez cały ciąg naszej na lądzie bytności, najmniejszey z ich strony nie doświadczyliśmy kradzieży.

Za wschodem słońca, przybiegł do mego pomieszkania Hiszpan z doniesieniem, iż Huapo już nadzieżdża, i że nie źle byłoby, abym naprzeciw niemu wysłał z powitaniem przednieyszych dwóch moich oficerów. Chciałem sam powinności tej dopełnić, ale mi odradził. Ze zaś sam Hiszpan ofiarował się bydź moim tłumaczem, wysłałem go zatym z Kruśtiewem i Kuzneczowem pod eskortą sześciu zbroynych towarzyszy. Po ich oddaleniu, wyszedłem na mały wzgórek dla przypatrzenia się rozpo-

rządzeniu Formozczyków obozu; cała jego dyspozycja na tym zależała, iż namiot Królewski rozbito we śródku, do koła go zaś celty wojskowe dość porządnie ufzykowane otaczały. Ośma wybiła godzina, kiedy wznośzący się tuman wskazał, że już maszerują wojska, w śród których iechał Monarcha.

Porządek tej parady był następujący. Jechało przodem sześciu jeźdźców ze sztandarami. Za nimi szedł mocny wydział infanteryi z dzidami w ręku. Za nią postępowało ze czterdzieści jazdy, a za tą drugi wydział infanteryi uzbroionej łukami. Po niej maszerował silny korpus wyspiarzy z maczugami i siekierami. Tu dopiero okazał się Monarcha otoczony licznym orszakiem swych urzędników i oficerów na koniach, które acz były małe, lecz bardzo pięknego toku. Za Królem hurmem śpieszyła reszta

wojska bez zachowania najmniejszego porządku. Stanąwszy w obozie, każdy gdzie mógł usadowił się, a straży i szylwachów nigdzie nie postawiono.

Około jedenastej godziny, przybył Dom Hieronimo, zapraszając mnie imieniem Monarchy, iżbym do niego udał się. W tym celu przyprowadzono mi z stajni Królewskiej kilka koni, na które natychmiast z celniczymi związkowemi wsiadłszy do Formozkiego pośpieszyłem obozu. Wprowadzony do namiotu Huapy, zaraz mię w oczy uderzyła szlachetna Monarchy tego postawa. Miał lat blisko trzydziestu pięciu; piękna jego broda, a twarz prawdziwie męska powagą swą w przytomnych uszanowanie wzbudzała; oko zaś żywe i wesołe, całą jego przyozdabiało figurę. Zaprowadzony przed niego, znalazłem go pospołu z Krustiewem w

iak naywiększey poufałości. Gdym pokłon oddał Królowi, rzekł do mnie po Rossyjsku mój przyjaciel, iż ieżeli zechcem osiąść na wyspie Formozie, komenda naywyższa nad wszytkiemi iey siłami oddana mi będzie, a nawet że ile wymiarkował z Huapy, mógłbym łatwo zostać samowładnym całej tey krainy Panem, byłem tylko chęć tego okazał. Na takie wyrazy mniemałem że Krustiew oszalał, gdy w tym Monarcha tłumaczowi naszemu kazał mi swoim imieniem oświadczyć, iż od momentu moiego do Formozy przybycia, codziennie Naywyższemu z całym swym ludem składa dzięki, że mię na nią sprowadził; będąc zaś uwiadomiony o chwalebnych mych czynach, toż iak walecznie pokonałem nieprzyaciół i iego tronu i iego poddanych, za naypierwszą mada dla siebie powinność, wdzięczność mi swoją, za tak wielką kraiovi oddaną

przyługę oświadczyć. To powiedziawszy, dodał, iż bez wątpienia będąc ia owym, którego prorocy zwiastowali od dawna przybycie, zapowiadając, iż na brzegach naszych zjawi się waleczny cudzoziemiec, który na czele swych odważnych i nieustraszonych rycerzy, wyspę całą oswobodzi z pod nieznosnego tyranów Chińskich iarzma; przychodzi nie tylko mię odwiedzić, nie tylko mi oświadczyć swą przyiaźń i wdzięczność, lecz by w ręce me złożył całą swą władzę i swoją potęgę, i doniość zarazem, że i wojsko i naród, przysięgę wierności i posłuszeństwa wykonać mi gotowe. Na tak niespodziewaną odezwę, musiałem odmienić całą mą plantę, i wręcz odmienną niżlim sobie ułożył, grać rolę. Późnieny dopiero dowiedziałem się, iż wszystkie propozycye skutkiem były sztucznego obrotu Hiszpana, który pra-

gnąc mi usłużyć, zapewnił Huapę, iżem był potężnym w Europie Monarchą, żem szczególnie tym celem przybył do Formozy, bym własnymi przekonał się oczami o kredycie i znaczeniu na niey Chińczyków; i że nareszcie poznawszy prawdziwy stan rzeczy, iestem w przedsięwzięciu dogodzić życzeniom mieszkańców tey wyspy, przez uwolnienie ich na zawsze z pod iarmza tego zdradliwego Państwa.

Złożyłem Królowi dzięki, za podchlebną iego o mnie opinią, i zarazem upewniłem go, iż dość dla mnie będzie zaszczytu dopomódz mu w ufzczęśliwieniu szlachetnego iego narodu, któremu każdy zazdrościć powinien, że tak cnotliwego i światłego ma Rządzcę. Po czym oświadczywszy, iż gdy przybyłem do Formozy, iedynie w zamiarze, bym zawarł z iey mieszkańcami a nade-

wszystko z Huapą przymierze, zaczęm przekładam, iż tak ważna sprawa sekretniejszego potrzebując traktowania, do sposobniejszego czasu odłożona być powinna. Odpowiedź ta moja, a naybardziej ostatnia uwaga podobały się Monarsze, i na tym polityczna nasza rozmowa koniec swóy wzięła. Nastąpiła zatym biesiada; zatrzymał mię Król na niey wraz z Kruśtiewem, Kuzneczowem i Hiszpanem, którego tak sobie polubił, iż kazawszy go natychmiast w kraiowy przybrać ubior, na znak dystrynkcyi, dał mu w upominku bogaty pendent i szablę.

Po skończonym obiedzie, żądał Monarcha widzieć mój obóz, co usłyszawszy, pod czas gdy konie siodłano, przodem Kruśtiewa wysłałem, iżby cały ekwipaż stanął pod bronią, a za przybyciem naszym, witał Huapę z winnemi dośtoieństwem iego wojenne-

mi honory. Jechał Król otoczony pięćdziesiąt przeszło Officyerami, a za nim o trzyśta kroków całe postępowало wojsko. Gdyśmy pod obóz przyiechali, huczyć zaczęły na wałach harmaty. Przerażony tym łoskotem Huapo, stracił przytomność, i o mało podobnemuż iak iego dworcy nie podpadł łosowi. Nie nawykłe bowiem ich konie do tego trzasku, wspinać się i skakać poczęły, a nareszcie zhukane, zwały się na ziemię niemal wszystkich swych jeźdźców. Dla uniknienia tego przypadku, pozsiadaliśmy z rumaków i piechotą szliśmy do obozu, w który wstąpiwszy, powitali Króla uszykowani towarzysze moi potrójnym z ręczney broni wystrzałem. Zakończyła się ta ceremonia przyięcia, dwudziestokrotnym na wałach z harmat wypałem. Z twarzy Huapy wyczytać mogłem, iż tak huczne i wspaniałe przyięcie, niezmier-

nie go cieszyło. Na znak on swoiey przyiaźni wziął mię za rękę, i tak pospołu weszliśmy do moiego szałas; cała swita została za drzwiami, a naywyższy tylko Wódz wojskowy z trzema przednieyszemi Officyerami, towarzyszyli Królowi. Spocząwszy on nieco, wznowił przedobiednią rozmowę, i obszernie wyszczegulnił mi-przyczyny, dla których pragnął Chińczyków z wyspy wyrugować. Powody iego iakkolwiek upstrzone, nie zdały mi się koniecznie ważnemi, i łatwo spostrzedz mogłem, iż naywięcey podobno ambicya i próżność doradzały mu wydanie tey wojny. Cóżkolwiek bądź, nayobfitsze zysków i korzyści otwierało mi się przez to żniwo, a los mój iuż był upewniony, gdybym miał chęć osiąść na wyspie. Lecz że zawsze trwałem w przedsięwzięciu, iak nayprędzey do Europy powracać, sądziłem nieroztropnością,

wikłać się w tak ogromne projekta, które chociażby naysymptotycznie uwieńczyły skutki, iakiżby mi z nich wyniknął pożytek, kiedy koniecznie wyspę opuszczać musiałem. Z drugiej jednak strony przeświadczo-ny, iż zawarcie przymierza z Huapą, ułatwiłoby mi drogę do założenia potężnej w tym kraju pod protekcją jakiego Europejskiego Mocarstwa osady, umyśliłem wszystko co tylko w mej będzie możliwości uczynić dla uzyskania przyjaźni i szacunku Króla Formozy.

Spółtrzęgłszy Huapy chęć przypatrzenia się z bliska naszemu okrętowi, wyprawilem doń trzydziestu towarzyszków, z zaleceniem Krustiewowi, iżby towarzyszył Królowi, oprowadzał go wszędy, i bawił go iak najdłużej, a to dla tego, bym tym czasem wszystkie mógł do faierwerku poczynić przygotowania. Jakoż po-

żno dopiero w wieczór powrócił Monarcha, właśnie wtedy, kiedym po-kończył moje roboty. Zaprowadziwszy więc Króla na wyniosleysze nieco miejsce, zaczęto faierwerk od dania ognia z dużych trzech harmat. Podobala mu się dużo ta zabawa, oświadczył jednak, iż Chińczykom znaiome podobne rozrywki, i że w nich nawet dosyć są doskonali. Po zakończonym faierwerku powrócił Król do swego obozu, dając mi w podarunku własny swój pendet z szablą, na znak, iż dzieli się ze mną swą władzą i kómmendą nad wojskiem, które w ów czas do 8000. piechoty, a sześciuset sześćdziesiąt iazdy wynosiło.

Po odieździe Monarchy, zgroma-dziłem związkową Radę, na której Stefanowa od dalszej uwolniewszy kary, i powróciwszy go do dawniejszego jego stanu, zaleciłem Krustiewowi,

aby pardon ten mój w przytomności całego ekwipażu ogłosił. Po czym kazałem dla Huapy przygotować upominki. Składały się one z dwóch harmat, które nam za balast służyły, trzydziestu pięknych muszkietów, sześciu barył prochu, dwóchset kul i pięciudziesiąt funtów lontu. Naza jutrz z poranka wyśłani do Monarchy Krustiew, Winbladth i Kuzneczów, z doniesieniem o podarunkach, które dlań przeznaczałem. Później przyłączyłem do nich trzydzieści pałaszów Japońskich, karabelę przepyszney roboty dla samego Króla, i dwadzieścia innych szabli dla przednieyszych woyska jego urzędników.

O osmey z rana doniósł mi Hiszpan, iż niebawnie odwiedzi mię Huapo, z zaufałem tylko swoimi przyjaciół, a to nie tylko dla zobaczenia przeznaczonych mu prezentów, ale dla traktowania ze mną naywiększey wagi inte-

interesów. Odpowiedziałem, że go czekam sercem otwartym, a wypytawszy się pocziwego Hieronima o wszystkich Króla zamiarach, i mianych mi bydź uczynionych przez niego propozycyach, rozważyłem je i słofo-
wne do nich przygotowałem odpowiedzi. Około dziesiątey przybył Monarcha, a kazawszy rozbić przepyszny namiot w podle moiego szafasu, w którym bogate zaślano ko-
bierce, zaprosił mię do siebie. Tam uprzejmie mi podziękowawszy za offiarowane mu podarunki, następujące potym uczynił mi zapytania:

1. Czy mogę przy nim zostawić część moiego ekwipażu aż do moiego powrotu.

2. Czy mogę przyprowadzić z sobą z Europy pewną liczbę żołnierzy uzbroionych w strzelbę, a wydokonalonych w sztuce strzelania z har-

mat, i coby kosztowało utrzymanie tysiąca takich ludzi.

3. Czylibym mógł przystawić mu kilka okrętów wojennych ze wszystkimi potrzebami i oficerami, którzyby byli umiętni w sztuce żeglarskiej.

4. Czyli przyjmę odstąpienie mi przez niego na wieczne czasy i z absolutną władzą prowincyi Havangsin ze wszystkimi iey wsiami, osiadłością i miastami, pod warunkiem tylko, iżbym mu dopomógł wspólnie z memi Europejczykami do zupełnego wygnania Chińczyków z Formozy, za co w nadgodę otrzymam dostojność Królewską i władzę najwyższą nad całym Państwem.

5. Czyli go posilковать zechcę w pewnej tajemnej wyprawie, którą przeciw jednemu z sąsiadów skutecznie zamysła, za co hojnie złotem i

drogami upominkami wraz z całym moim Rycerstwem udarowany zostanę.

6. Naostatek, czyli mam ochotę zawrzeć z nim wieczne i nierozrywne przymierze.

Łatwo dorozumiałem się, iż te wszystkie propozycje insynuował mój Hiszpan, do czego on jednak nigdy się nie przyznał. Odpowiedzi moje były następujące.

1. Ze mając jeszcze daleką przed sobą podróż, nie dozwala mi przeżorność osłabiać się, przez zostawienie chociażby najmniejszej garstki ludzi mojego ekwipażu przy jego boku.

2. Ze podejmę się sprowadzić i wojsko, i harmaty z sobą; lecz że zaciąg i transport tysiąca ludzi kosztować będzie tysiąc pięćset funtów złota; utrzymanie zaś podobnego korpusu wojska, potrzebuje corocznie pięćset funtów złota.

3. Ze podobnież przystawić mu mogę takie okręta iakich pragnie, lecz że każdy podobny okręt o dwudziestu harmatach, naymniey pięćset funtów złota kosztować będzie.

4. Ze przyjmę inwestyturę prowincyi Havangsin w podobnym składowie, iak mi ią odstąpić oświadcza, za co chętnie przyrzekam wszystkim memi siłami pomagać mu w wojnie przeciwko Chińczykom, aż do zupełnego ich z całej Formozy wyrugowania; co się zaś tycze naywyższego nad wyspą zwierzchnictwa, i panowania nad resztą kraiu, tych nigdy nie przyjmę, i pragnę by ie przy sobie zatrzymał.

5. Ze lubo spóźniona już roku pora do odiażdzu mię nagli, przecież dla dania dowodu Monarsze Huapie, iak daleko i iak rzetelnie doń przywiązany jestem, z ukontentowaniem mu dopomogę w wyprawie wojenney,

o którey nadmieniał, bez żadney za tę posługę osobistej dla mnie nadgrody, wyiawszy przyzwoitego podarunku, iaki mu wspaniałość iego poddyktuie dla moich towarzyszków, za ich mokoły i trudy.

6. Zem gotów zawrzeć z nim wieczyste przymierze, i aby tylko tak szczerze ze mną postępował, iak ią z nim zachować się pragnę, ufam, że go wkrótce uyrzę Panem całej Formozy, i w stanie pomszczania się na Cesarzu Chińskim, za prześladowania, krzywdy i zniewagi, które i iego familia, i on świeżo od tego Mocarstwa odebrał.

Słuchał Huapo z naywiększą pilnością wszystkich mych odpowiedzi; Sekretarz zaś iego zapisywał ie na papierze, na którym iak uważałem, znajdowały się także uczynione mi od Tronu zapytania. Gdym skończył mówić, spytał mię Król, czyli trwam

niezmiennie w mey determinacyi. Zapewniłem go o niey. Wniośł za-
tym, byśmy zobopólne warunki wzai-
emną zaręczyli przysięgą, na co z
ochotą przystałem. Gdy potrzebne
do tego obrządku czyniono przygo-
towania, iam użył tey czału prze-
włoki na zapewnianiu Huapy o nie-
wygaśłym nigdy doń moim przywią-
zaniu, w dowód czego ofiarowałem
mu bogatą szablę i kosztowne pisto-
lety. Podobnyż podarunek otrzymał
naywyższy woyska Naczelnik, któ-
rego profilem, by inne przeznaczone
odemnie prezenta rozdał między
przednieyszych zbrojney swey sily
Officerów.

W tym sam Król mi oznaymił, iż
wszystkie iuż poczynione przygoto-
wania. Wspólnie więc przystąpiliśmy
do rozpalonego ognia, na który wraz
z Huapą wrzuciłem podane nam kilka
kawałków drzewa. Przynieśiono nam

potym dwie kadzielnice zarzewiem
napelnione. Wlawszy nań iakoweś
wonności, obróciliśmy się ku Wschó-
dowi, a Monarcha z swoiey, ia z mo-
iey strony snadź Naywyższemu ka-
dzeniem kilkokrotnym cześć oddali-
śmy. Po odbytey tey ceremonii,
czytał kommandant woyska pytania
i odpowiedzi nasze, a co punkt za-
trzymuiąc się, na Wschód trzykrotnie
kadził. Gdy skończył to czytanie
Generał, rzucił Król przeklęstwo na
tych wszystkich, którzyby targnąć
ważyli się na złamanie naszego przy-
mierza. Ostrzeżony od Dom Hieroni-
ma; podobnież uczyniłem, a Hiszpan
w głos tłómaczył te moje wyrazy.
Po czym zagałzono ogień, i utopili-
śmy w ziemi aż do rękojeściów gołe
nasze szable. Co gdy nastąpiło, przy-
stąpili wszyscy przytomni, a zniósłszy
kupę wielkich kamieni, przywalili
niemi nasze oręża. Wtedy Monarcha

uściskał i ucałował mię publicznie, ogłaszając, że odtąd poczytuie mię za swego sprzymierzeńca i brata.

Powróciliśmy zatem wszyscy do Królewskiego namiotu, gdzie Huapo kazawszy przynieść bogaty strój Indyjki, prosił mię ażebym go przyjął. Z wdzięcznością go odebrałem, i natychmiast przywdziałem się w niego. W tym ubiorze współ z Monarchą udałem się do iego obozu, gdzie z radośnemi przyjęto nas okrzyki. Po krótkim spoczynieniu w iego namiocie, wspaniała zaczęła się biesiada, na którą zaproszono wszystkich mych Oficerów, wyjąwszy Baturyna, który pod moją niebytność, naywyższą kommandę sprawował. Przez cały ciąg bankietu głużyła nas muzyka na rozlicznych instrumentach, przy ciągłym bębnieniu. Po stole wyszliśmy na spacer, i nie mało mię zdziwił widok, dwóch odemnie darowa-

nych harmat, które Europeyskim sposobem na froncie Formozkiego stały obozu. Ciekawy wiedzieć ktoby takową dał radę, oznaymił mi Winbladth, iż dla ukontentowania Monarchy, towarzysze nasi w owej pozycyi ie umieścili. Jakoż niezmieranie go to ucieszyło. O czwartey godzinie po południu, zgromadzili się wszyscy przednieysi woyska Oficerowie, mając Baminiego na swym czele. Dość długo rozmawiał z niemi Monarcha, po czym ich odprawił. Nie wyszło pół godziny, proponuie mi Monarcha małą przejażdżkę. Przyjąłem iego życzenie, i iakem przenikał, zaprowadzony do obozu zostałem, gdzie mnie witali wszyscy urzędnicy woyskowi. Honory te przez nich oddawane zasadzały się na tym, iż każdy lewą dotykał się ręką moiego strzemięcia, chcąc mię tym znakiem pozdrowić. Obiechawszy do koła

obóz cały, powróciliśmy do namiotu Huapy, który usilnie począł na mnie nalegać, bym mu towarzyszył w wyprawie, którą rozpocząć zamysłał. Ponowiłem mu przyrzeczenie moiey w tey mierze pomocy, raz bowiem dawszy mu już me słowo, nie wypadało go cofać. Chciałem wiedzieć iednak o przyczynie, która go do wojny zmuszała. Dogadzaiąc Król mey ciekawości, następujące w tey mierze dał mi objaśnienie. Hapuasingo Rządca udzielnny sąsiedzkiego kraiu, a sprzymierzeniec i hołdownik Chiński, uroiwszy pretensyą do Huapy, iakoby z powodu iego mieszkańców, miészana była spokojność iego narodu, żądał po nim, iżby natychmiast śmiercią ukarał swoich poddanych, których o zaczepkę winił. Odmówiona przez Huapę tak dumnie żądana satysfakcya, w krwawą wplątała go wojnę, w którey kilkakrotnie

zwyciężony, musiał nareszcie zezwolić na opłacanie znacznego haracz; lecz mimo iak nayregularnieysze przez niego dopełnianie warunków tak haniebnego traktatu, rządca Chiński korzytając z iego słabości, żądał ieszcze, iżby mu Huapo wypłacił znaczną summę pieniężną za kosztą wojenne, a pod tym pretextem, za pomocą Hapuasinga zagarnął mu nieprawnie naypięknieyszą i nayżyźnieyszą iego prowincyą. Znosił cierpliwie Huapo te wszystkie zniewagi i krzywdy, aż do moiego przybycia, w którym upatruiąc pomyślną porę do powetowania szkód swoich i zemśczenia się na wiarołomnym sąsiedzie a zdraдлиwych Chińczykach, podchlebiał sobie, iż wsparty odemnie, dopnie swoich nadziei. Przełożywszy ten rzetelny obraz interessu Monarcha, zaręczył mi, iż armia Hapuasinga naywięcey 6000. wynosić

może, toż że liczba auxyliarnych Chińczyków nie przeniesie tysiąca ludzi, między którymi zaledwo pięćdziesiąt będzie żołnierza w muszkiety uzbroidonego. Dodał naostatek, że Stolica Hapuasinga nie daley iak o półtora dnia drogi od miejsca w którym znajdowaliśmy się leży, i że wyborne do niey są drogi.

Tak oświecony w całej tey okoliczności, przyrzekłem memu sprzymierzeńcowi, iż wszystkimi siłami sprawiedliwej iego dopomogę sprawie. Prosiłem tylko o dzień zwłoki do zrobienia potrzebnych przygotowań, i o sześćdziesiąt iak naylepszych koni pod moich towarzyszków i moje bagaże. Na tak pomyślną moją dla niego odpowiedź, skoczył mi na szyję radością przeięty Monarcha, i natychmiast Generałem swey kawalerii Dom Hieronima mianował. Podziękowałem mu za ten dowód iego

ufności, przełożyłem iednak, iż gdy konieczna tego wyciąga potrzeba, by został on przy mnie iako posiadający język kraiowy, sędzę zatym, iż z większym byłoby pożytkiem zaszczyścić go znakomitą iaką w całym wojsku rangą, przeto, iż rozumiejąc on wspólne nasze rozkazy, łatwiey ie niż ktokolwiek inny do exekucyi przyprowadzi, na czym wszystko w ciągu wojny zawisło, a nayszczegulniej w czasie rozprawy. Zapewnił mię Król, że dopełni te moje żądania; za czym go pożegnałem i do moiego z Hiszpanem wróciłem obozu. Przybywszy do niego, zwołałem natychmiast naypoufalszych moich przyjaciół, którym doniosłem o moich wiadokach, wystawując, iż aby nam tylko udało się pomódz skutecznie Huiapie w iego wyprawie, w ów czas w naszej będzie mocy naypiękniejszą i naykorzystniejszą założyć osadę, pod

zaręką wzajemnego z tym Monarchą przymierza. To oznaymiwszy, dałem do zrozumienia, iż gdy naywiększey wagi jest rzeczą, by cały ekwipaż dobrowolnie na tę expedycją zezwolił, spodziewam się po gorliwości moich przyiaciół, że go zręcznie skłonić potrafią, iżby on sam od siebie podał do mnie na piśmie żądania względem uskutecznienia tego przedsięwzięcia.

Obrot ten mój naylepiey udał się, a tylko co nazaiutrz, wedle mego zwyczaju, o świcie wyszedłem z szafasu, zaszło mi drogę dwóch deputowanych, którzy imieniem całego zgromadzenia prozbę do mnie zanosili, iżbym dozwolił związkowym posilkować dobrego i przychylnego im Monarchę Huapę, który z Chińczykami jest w woynie. Na taką odezwę, zwołałem wszystkich towarzyszków, a iak gdybym o niczym nie wiedział,

wyślawilem im, że nierostropnością byłoby z mey strony, na oślep zezwalać na tak chwalebne lecz oraz i niebezpieczne przedsięwzięcie. Nie widzę ia żadney potrzeby ani korzyści, rzekłem, mięszać się do tey obcey wcale dla nas kłótni, która iednak dużo kosztować nas może. Cóż dopiero, kiedy wszystkie nasze względem tey wyspy nadzieie, całkiem na zawsze zniszczyć mogłyby, ieżli trafunkiem iakim woysko Huapy pobite zostanie. Przełożenie to moje ostudziło nieco zapal towarzyszków naszych; podniosłem go iednak bardziej niż kiedy oświadczaiąc, iż różnie z niemi czuję nie tylko obowiązek, ale całą ważność i korzyść tey posługi, którą w stanie jesteśmy oddać cnotliwemu i przyjaznemu nam Huapie; przeświadczony iednak, iż cała nasza sława w tych stronach, zawisła od owego ważnego i ślikiego

roku, chcę ażeby z pośród siebie naydeterminowańszych wybrali kolegów, którym ia sam w wyprawie przewodniczyć będę. Nie dano mi więcej mówić, a iednomyślny ze wsząd powstał okrzyk, iż wszyscy za mną pośpieszą na wojnę; i gdy ieden drugiemu żadną miarą ustąpić nie chciał, wniosłem, aby ten wybór losowi oddano. Zaspokoił każdego ten śr zadek. Zleciłem Kruftiewowi ażeby dopilnował elekcyi, po której ukończoney mianowani oficyerowie, którzy naszym mieli dowodzić korpusem. Porządek onego następujący.

<i>Lewe Skrzydło.</i>	<i>Centrum.</i>	<i>Prawe Skrzydło.</i>
Kuzneczów.	Ja sam.	Winbladth.
Boskarew.	Stefanów.	Baturyn.
	Sibaew.	

13. Towarzyszków. 16. Towarzyszków. 13. Towarzyszków.

Takowe uczyniwszy rozporządzenie, kazałem wszystkim rozdać broń i amunicyą potrzebną, zalecając im nad-

nadto, iżby każdy opatrzył się w kół osadzony w żelazo tak, iżby w okazyi zatkwić go w ziemię można. Około dziesiątey, przyślano nam sześćdziesiąt koni, a żem ieszcze ośm podżywność potrzebował, wysłałem więc po nie Dom Hieronima, który niebawnie z niemi powrócił. Obiadowaliśmy dnia tego wszyscy po społu; po czym oddawszy kommendę pod moją niebytność Kruftiewowi, któremu w pomoc Gurcynina, Medera i Kfuryna dodałem, ruszyliśmy na naszą wyprawę.

Dzień był Czwartkowy a pierwszy Września w roku 1771. kiedyśmy rozpoczęli tę operacyą wojenną przeciwko nieprzyjaciołom sprzymierzeńca naszego Huapy. O czwartey po południu, uskutecznione złączenie nasze z woyskiem tego Monarchy, który rozkazawszy natychmiast zwinąć namioty, i stanąć wszystkim w

gotowości do marszu; za moją poradą, wysłał w awangardzie sto pięćdziesiąt iazdy, i czterysta piechoty dla ułatwienia dróg i przepraw. Szliśmy ciągiem aż do jedenaściej w nocy, o którym dopiero czasie spoczęło całe wojsko nad rzeczką nazwaną Halawith. O czwartej zrana w dalszy pochód ruszyliśmy, a około siódmej, kiedyśmy poczęli z gór spuszczać się, ukazał mi Hiszpan o podal na boku małe miasteczko, należące do naszego Króla. Zbyt daleka jego odległość, nie dozwoliła mi poznać dostatecznie jego rozległości. To tylko rozeznać mogłem, iż okolice jego zdały mi się być co do rolnictwa, w dość kwitnym stanie. Dla popasu koni, i dla nadzwyczajnego upału, stanęliśmy o dziewiątej pod lałem obozem, gdzie czekając chłodu aż do czwartej bawiono. W tym

mieyscu dołożyć winieniem, iż furaz dla konia z ryżu składał się.

W Piątek 2. Września, o czwartej z południa daley na przód maszerowaliśmy aż do dziesiątej godziny w nocy. Obszerna nas do koła otaczała równina, na której wojsko nasze stanęło obozem. Rozdano tam między nas wołów dwudziestu, podostałkiem ryżu, niezmierną moc fruktów, i kilkanaście baryłek wódki. O trzeciej po północy, ruszyła nasza awangarda w marsz dalszy, i iak zwykle o dziewiątej stanęła dla upału pod małym miasteczkiem, przy którym potężny staw znajdował się. Nalapano w nim obficie ryb przewybornych. Ze żywey dufcy w miasteczku tym nie znalazłem, wniósłem ztąd sobie, że iuż do nieprzyziaciela należeć musiało. Jakoż spytany Hiszpan, tak mię zapewnił. Dowodząc to widocznie, iż Hapuasingo musi iuż

wiedzieć o naszych zamiarach, umyśliłem naradzić się z Huapą o dalszych wojennych obrotach; a że on w tyle o mil kilka od nas znajdował się, przedsięwziąłem czekać na niego w tym stanowisku.

O piątej godzinie dopiero nadciągnął Król z swym wojskiem. Niecierpliwością zdjęty, wystawiłem mu złe skutki mogące wyniknąć z takowego na dół opóźnienia. Bronił się pozorną tą racją Huapo, iż wojska jego prowadząc za sobą żywności, nie są w stanie wydostać nam w marszu. Dla tej przyczyny, nie podobna było dnia tego dalej maszerować. Nazajutrz skoro świt, przed trzecią jeszcze ruszyło wojsko, a o czwartej, wspólnie z Hiszpanem dowodząc awangardzie, spostrzegliśmy nieprzyjacielski podjazd z czterdzieści koni złożony, który boki nas przemykał się, snadź wystraszony na wzwiady.

Pognałem natychmiast za nim z Dom Hieronimem i szczęścią towarzyszami. Zdali się przeciwnicy, że nie uważają na nas, aż póki nie przybiegliśmy o strzał z muszkietu. Wtedy dopiero nieprzyjaciół raptem nawrócił się, i w całym zawodzie z zmierzonymi spifami na nas uderzył. Lecz za pierwszym daniem ognia z naszej strony, strach ich ogarnął i miejsce zastąpił odwagi; prysnęli wszyscy, zostawiając na placu dwóch ranionych, których zabraliśmy w niewolę. Badani od Hiszpana zeznali, iż niebawnie całe wojsko nieprzyjacielskie atakować nas będzie, i że o sześć tylko godzin marszu, od Stolicy Hapuasingi jesteśmy.

Zaczekaliśmy więc na resztę wojska, a z tym złączeni, kontynuowaliśmy marsz dalszy. Pilnie na wszystkie strony mając oka, nic więcej nie spostrzegłem, oprócz kilkunastu

wiosek po prawey i lewey stronie, tudzież stada wielkie bydła. Podśluchy do koła wyffane, gdy nam doniosły, iż już w bliskości nieprzyiaciel, zaczym pozycyą iak naylepszą wybrawszy, obozem stanąłem. Około południa rapportowano mi, iż podjazd przeciwny z stu koni złożony podsunął się aż pod polne straże, śnadź dla rekognoskowania naszey armii. Pozwoliłem nieprzyiacielowi obeyrzyć nas do woli, przeto by nasi ludzie z nim oswoili się.

W Niedzielę dnia 4, około drugiey godziny, ukazała się od prawego naszego skrzydła dywizya nieprzyiacielka z pięciudzieśiat iazdy złożona; a wkrótce potym od frontu odkryto całe korpus Hapuasingi, które do iedenastu tysięcy wynosić mogło; uważałem w nim iednak bardzo małą kawaleryi liczbę. Spostrzegłszy przeciwnicy nasi że się nie ruszamy z

mieysca, śnadź w mniemaniu, że się ich lękamy, poczęli gotować się do attaku. Nawzaiem z mey strony uszykowałem mą awangardę w takowy sposób, iżby nieustanny szedł ogień. Wnet potym około w pół do czwartej, mały wydział ich kawaleryi z dwudziestu koni blisko złożony, uderzył na moią pikietę. Kazałem go przypuścić o strzał z muszkietu, a w ów czas ieden tylko wystrzał takiego nabawił ich strachu, iż we cwał uciekli. Ze nie goniono za niemi, ośmielili się, a wkrótce z nierównie ogromniejszą powróciwszy siłą, z impetem na nas natarli. Waleczny nasz odpór dużo ich kosztował, w mgnieniu bowiem prawie oka, do dwóchset nieprzyiaciela padło na placu. Strata podobna, miało wstrzymania iego natarczywości, tym bardziey zwiększyła onego zaiadłość. Powtórnie attak przypuścił, lecz powtórnie orężem

naszym i gęstym ogniem rażony, musiał nareszcie uciekać. Gonilem go blisko dwóch godzin, to jest aż do nocy, która przeszkodziła dalszemu ściganiu.

O iedenastej dopiero w nocy złączył się z nami Huapo, i natychmiast złożona Rada wojenna, na której udecydowano, iżbyśmy na wzajem atakowali nieprzyaciela. Stosowne więc do tego przedsięwzięcia, o drugiej jeszcze godzinie nadedniem, poczynilem rozporządzenia; a po obu skrzydłach, umieściwszy po jednym wydziale towarzyszków moich, sam z moją dywizją śródkiem przywodziłem. O trzeciej godzinie ruszyliśmy na nieprzyaciela, pod którego obóz podstąpiwszy, wstrzymałem atak, póki się nie rozwidni. O trzech kwadransach na piątą zaczęła się rozprawa. Lecz na pierwszy huk naszej strzelby, nie dotrzymał nie-

przyaciel placu, i ze wszech stron uciekać począł. Strata jego w tej okoliczności tym potężniejsza, że sobie nie zapewnił porządnej reytaryady; większa część do miasta schroniła się. Ośmielony tym powodzeniem żołnierz Huapy, chciał w tym ściganiu pierwszą straż formować. Zezwoliłem na to jego żądanie. Spostrzegłszy przeciwnicy nasi z kim do czynienia mają, raptem odwrócili się i tym śmieley na naszych natarli, że już broń nasza im nie dokuczała. Zaczęła się na ów czas rzeź nayokropniejsza z obu stron. Wahało się już nawet nasze zwycięstwo, gdy w tym nadciągnąłem z moimi ludźmi na pomoc, i za pierwszym z ręczney broni wystrzałem, tyl nieprzyjaciele podali.

Pędziliśmy uciekających aż pod same miasto, gdzie przybywszy radził mi Hiszpan, bym silną iaką dywizją

na drugi koniec Stolicy wysłał, a to dla przeszkodzenia Hapuasindze, ażeby rąk naszych nie uszedł. Znaleźli tę propozycyą zbawienną, wyprawilem natychmiast Baturyna z dwudziestą towarzyszami naszymi, iżby opanował przeprawę od Hiszpana wskazaną. Ledwo co nasi ową pozycyą zajęli, gdy Hapuasingo zmykający ową stroną z czterema swemi żonami, wpadł w ich ręce, a ta zdo- bycz decydowała wojnę. Strachem bowiem ten Królik przejęty, poprzy- siągnął Dom Hieronimowi, iż na wszy- stkie kondycye Huapy zezwoli, aby tylko iego wespół z familią życiem darowano. Stawionemu przedemnie oświadczyłem, że moim jest ień- cem, i że nie tylko śmierci iego nie żądam, lecz owszem przyiaźń iego pozyskać pragnę, aby przyzwoitą sa- tysfakcyą uczynił Huapie, którego niesprawiedliwie skrzywdził. Tym

sposobem około iedenastej wszystko ucichło, i ani śladu już nie było woj- ny. Posłałem więc gońca do Huapy z doniesieniem o skutku wyprawy, i że sam pragnę Hapuasingę w ręce iego oddać. Nie dowierzał moiemu rap- portowi słaby ten Monarcha, a lęka- iąc się bydz świadkiem mordów i krwie rozlania, około południa dopiero nad- ciągnął. Przyprowadziłem mu w ów czas zwalzonego przeciwnika, pod warunkiem iednak, że nie dopuści najmniejszey uczynić mu zniewagi ani przykrości, i że wspaniale z nim się zachowa. To wykonawszy, sta- nąłem po drugiej stronie miasta obozem.

W Poniedziałek 5. Września, obo- zowaliśmy pod miastem Xiaguamay. O trzeciej godzinie z południa, od- wiedził mię Huapo w towarzystwie Baminiego; a oświadczywszy mi swoją wdzięczność, ponowił mi stateczną i

dozgonną swą przyjaźń. Gdy tak wszystkie operacye wojenne już były zakończone, oznaymłem Królowi, iż muszę niezwłocznie na okręt powracać, spóźniona bowiem roku pora nagli na mnie, iżbym iak nayspieszniej w dalszą puścił się żeglugę. Wielce go zasmuciło podobne przełożenie, lecz przeświadczony, iż niczym mię odwieść od tey determinacyi nie zdoła, prosił mię o to przynajmniej, iżbym iak nayspieszniej powracał; co mu uroczyście przyrzekłem. Reszta dnia zeszła na przygotowaniach do powrotu, i na rozkładzie furazu na prowincyą, przez którą marsz nasz przypadał. Pod wieczór, gdym sam na sam z Dom Hieronimem pozostał, usilnie nalegany od niego, bym przy nim na wyspie zostawił którego z towarzyszków moich, dla pomocy mu w nowych jego obowiązkach; skłoniłem młodego Lo-

ginowa, którego brata zabili Murzyni, że się podiał zostać na wyspie aż do mego przyjazdu, nie tylko dla towarzyszenia Hiszpanowi, ale by się nauczył kraiowego języka, i potrzebnych dopilnował przygotowań do dalszych naszych za powrotem z Europy czynności.

Nazajutrz rano, przyniesiono mi od Huapy podarunki. Te składały się z kilku bardzo pięknych dyamentów, ośmiu cetnarów srebra i dwunastu funtów złota. Rozkazał mi przy tym oświadczyć Monarcha, iż nierównie wspanialej nadgrodziłby moje Rycerstwo, gdyby bliżej znajdował się swojej Stolicy, i gdyby mój odjazd nie był tak nagły. Wspomniane te podarunki dotyczyły szczegulnie mojego ekwipażu, mnie zaś z osobna ofiarowano dość kształtną szkatułkę, która w sobie zawierała sto sztuk złota, ważących zarazem przeszło

trzynaćcie funtów. Przy tym odebrał Bamini zlecenie, iżby we sto dwadzieścia koni odprowadził mię aż do brzegu, a to w celu, ażeby w czasie mey podróży nie brakowało nam potrzebney żywności. Wierny danemu mi raz słowu, poczciwy Hifzpan, nie chciał mię odstąpić, oświadczając, iż do ostatniego momentu, póki nie oddalę się z wyspy, chce być moim tłumaczem.

We Wtorek dnia 6. Września, po ponowieniu moich z Huapą umów i potwierdzeniu wzajemnego przymierza, pożegnałem go o trzeciej po południu, nie bez rozrzewnienia patrząc, że odjazd mój idzie z oczu jego wycisnął. Trzeba jednak było rozstać się, a zatem o czwartej godzinie ruszać na przód moiemu kazałem Rycerstwu. Po jego oddaleniu, udarowałem Monarchę większą częścią pozostałych ammunicyi wojennych,

których obfity zapas z okrętu przywoziłem, mniemając, że wojna dłużej potrwa. Nic mię już więcej nie zostawało, iak polecieć opiece i przyiaźni Króla młodego Loginowa, który na wyspie zostawał. Ządałem, by mu Huapo konferował urząd Generała Artylleryi, co gdy mi przyrzekł w iego obecności, pośpieszyłem za moją kominendą. Marsz nasz i bardzo był miły, i wielce pośpieszny; iechaliśmy bowiem na dzielnych koniach i wybornemi drogami, a wszędy gdzie tylko spoczynek przypadał, znajdowaliśmy wszelkiego rodzaju podostatkim żywności.

We Szrodę 7. Września, przypadała nam droga przez krainę bardzo wesołą i dobrze zagospodarowaną. Liczne ią przerzynały rzeki, ztąd zaś miarkuję, że musiała być ludna, mnóstwo bowiem wsi do koła widziałem. Gdziekolwiek zatrzymać się

nam przyszło, przybiegały wypiarzów tłummy, znosząc nam podarunki. Ta ich jednak uczynność i ludzkość była dla nas ciężarem, wypadło mi bowiem odplacać się wzajemnością. Dnia tego ofiarowałem Baminemu część ową srebra i złota, które od Monarchy dostałem w prezencie, lecz nie przyjął on tego upominku, oświadczając, iż dość mu na mojej przyjaźni, i że niczego więcej nie pragnie, iak bym mu ją dochował aż do moiego powrotu.

Skończyła się nasza podróż we Czwartek, którego dnia o trzeciej po południu do naszego wróciliśmy obozu. Trudno wyrazić, iak nas ta droga zmęczyła niezmiernym gorącem. Przez cały ciąg bowiem tey naszey wyprawy, potężne trwały upały, a najmniejsza deszczu kropla, nayłżeyszy wiatru powiew nie ochładzały powietrza. Wydawszy Bimini do
wszyscy-

wszystkich mieszkańców nadbrzeża rozkazy, względem dostarczenia nam potrzebnych żywności, pożegnał wszystkich mych towarzyszków, a każdego z nich uściskał, gdy już miał siadać na konia, ofiarował mi imieniem swojego Monarchy przepyszne śniadanie perlami sadzone, bogaty namiot, i kosztownie wyrabiany kobierzec.

Po odjeździe Baminiego, winiszował mi cały ekwipaż tak szczęśliwie ukończoney wyprawy, po czym oddano mi rapport czynności pod niebytność moją. Z niewypowiedzianą radością poznałem z niego, iak czynnie i przezornie Krustiew we wszystkim zachował się, czym na powszechną zasłużył zaletę. Wieczorem, dla dania dowodu całemu zgromadzeniu mey bezinteresowności, wszystkie złoto i srebro w sztukach dane mi od Huapy dla związkowych, mię-

dzy nich rozdałem. Co się zaś tycze dyamentów i skrzyńeczki złotem napełnionej, któremi mię z osobna udarowano, te rozdzieliłem między zaufalszych mych przyjaciół, oficerów i niewiaśty. Uwiadomieni towarzysze, że nic nie zostawił dla siebie, hurmem zbiegli się, i każdy z nich połowę ofiarował mi tego co posiadał. Z uczuciem podziękowałem za ten dowód przychylności i dobrego ich serca, a prosząc aby wszyscy zatrzymali to co między nich rozdałem, zamówilem sobie w potrzebie ich pomoc i wsparcie.

Podobny mój postępek wielce mi wszystkich związkowych ziednał, i niemal absolutną dał mi nad nimi władzę. Nigdy bardziey iak w tej okazyi nie przekonałem się, iż mimo licznych korzyści otrzymać się mogących z przewagi, którą geniusz nadał nad pospolitemi umysłami, czę-

stokroć zdarza się, iż ieden czyn wspaniały, dopełniony w swym miejscu, więcey znaczy, niż tysiąc nawytworniejszych wyrazów.

Gdy każdy do swoiey odszedł kwatery, zostało przy mnie dziewięciu nayaufalszych przyjaciół, którzy ruszywszy cały swej wymowy, usilnie nalegać na mnie poczęli, iżbym koniecznie na wyspie Formozie osiadł, i zatrudnił się założeniem Kolonii w Prowincyi nam darowanej od Króla Huapy. Między innemi, przekładali oni, iż świeżym mym postępkim ekwipaż cały przekonany o słodczy moiego rządu, a nadto czując nayawyższy dla mnie szacunek, z powodu tak chwalebnie odbytey przezemnie wyprawy, pewnie zdatnym okaże się do założenia porządnej osady; że co się tycze Europejskiej protekcyi, nic łatwiejszego iak w upatrzonej porze wyprowadzić delegatów z propozycjami

do iakowego tamtejszego potężnego Mocarstwa; że nareszcie, gdyby ta nadzieja nas omyliła, w każdym zdarzeniu możemy znaleźć i w sobie samych i naszych sprzymierzeńcach przyzwoitą i silną obronę. Te ich reprezentacye i uwagi tak były gruntowne, iż nie mogąc na prędcę nic na nie odpowiedzieć, wyznałem, iż naszczegulniey własny mój interes sprzeciwia się temu zamiarowi. W żywych więc kolorach, smutną im sytuacją moją wystawiłem, oświadczając, że mam żonę którą kocham, i która do mnie przywiązana, a nadto, że pragnę widzieć mojego syna, którego ieszcze nie znałem przymuszony opuścić na zleżeniu moją małżonkę. Obraz ten sytuacji moiej zmiękczył ich. Korzystając z tak pożądanego odemnie przyjaciół mych czucia, bym ich zupełnie do zdania moiego skłonił, starałem się wszystkimi sposo-

bami przekonać, że robienie przez siebie samego iakowegokolwiek bądź interessu skuteczniejszy jest, niżeli traktowanie przez tyśiącznych posłów; a tak że ufam po sobie, iż za moim do Europy przybyciem, niezawodnie znajdę pomoc i protekcją którego Mocarstwa, wystawując mu ważne korzyści wypłynąć mogące z założenia osad na wyspach Aleutyńskich, Lequejo, i nareszcie na wyspie Formozy. Dodałem, iż skoro tylko okażę, iż tym sposobem cały niemal handel futrzany w nasze wpadnie ręce, tudzież znaczna część handlu z Japonią, nie podobna ażeby propozycye nasze nie skutkowały, i odmówiona nam bydź mogła żądana pomoc. Z tym wszystkim iednak, gdyby Europejskie Dwory odrzuciły nasze widoki, nikt nam nie zabroni własnym kosztem uekwipować okręta, i do skutku przyprowadzić nasze zamiary.

Trafiły do przekonania związkowych te moje dowody; zapewniwszy mię oni, iż starać się będą objaśnić zbałamuconych kolegów, i do mego żądania onych zniewolić, wyznali, iż cały ekwipaż wziął przed się determinacją zanieść do mnie prozbę, iżby mógł zostać na wyspie.

Powierzyłem charakterowi i cnocie moich przyjaciół tak ważny interes, a pewny nieiako dobrego skutku mego przedsięwzięcia, gdy już doń naypryncypalnieysze skłoniłem osoby, zabrałem się do spoczynku, któregom po mych utrudzeniach znacznie potrzebował. Jakoż przeciw memu zwyczajowi, spałem nazajutrz aż do godziny dziesiątej. Jeszczem leżał, kiedy weszli do mnie delegowani od ekwipażu z oświadczeniem imieniem jego, iż całe zgromadzenie przekonane uwagami Krustiewa, który mu doniósł o moim zamiarze, odstępuje

swęj determinacyi i z uszanowaniem pragnie uskutecznić mą wolę. Żąda tylko, ażebym do dnia dwunastego bieżącego miesiąca zatrzymał się na wyspie, dla dania mu czasu wypocząć po trudach, których świeżo doznał. Przysłałem na tę prozbę towarzyszków moich tym chętnie, iż sam byłem świadkiem ich pracy i znużenia, i że należało wzajemnością przychylnosc i powolność ich nadgrodzić. Prz, rzekłem więc, iż do dwunastego zabawię na wyspie, za co mi iak nayżywsze złożono dzięki.

Cały dzień Piątkowy 9. Września radośnie przepędzono, zawiesiwszy bowiem wszystkie roboty, pozwoliłem towarzyszom moim rozrywce i zabawom czas swój poświęcić. Korzystało z tey okoliczności wielu, dla zwiedzenia wewnętrznęj części Formozy. Co do mnie, zatrudniłem się opisaniem w krótkości moich po-

strzeżeń i uwag, względem założenia na tey wyspie osady. Umieszczam ie tutaj iak następuje.

Opisanie Formozy, i uwagi względem założenia osady Europeyskiej na tey wyspie.

Chińczycy wyspę Formozę zowią Touai-Ouai, w kraiowym zaś ięzyku nosi ona nazwisko Paccahimba. Można ją liczyć w rzędzie najpiękniejszych i naybogatszych wysp na świecie. Grunta iey pospolicie na rok we wszelkim gatunku zboża, a nade wszystko ryżu podwoyne wydają żniwa. Obfituje w drzewo do budowli okrętów zdatne, owoce rozmaite, rośliny, zwierzęta, i ptactwo rozlicznego gatunku. Pełno na niey rogatego bydła, owiec, kóz i drobiu. Skrapiają tę wyspę potężne rzeki, obszerne jeziora i źródła obfite, w

których przewybornego smaku poławiają się ryby. Brzegi iey okryte są wygodnemi portami, bezpiecznemi przesmykami i odnogami. Góry zaś iey wydają złoto, srebro, szarłat, miedź żółtą i czerwoną, tudzież węgle ziemne.

Dzielią wyspę Formozę na ośm kantonów. Z tych trzy na Zachód położone, należą do Chińczyków i zaludnione są mieszkańcami tego narodu. Przysyłany do nich corocznie pełnomocnik Cesarza, odbiera haracz; który nakładał podatku wszystkich zarówno dotyka. Tak on jest znaczny, iż rok rocznie zaledwo na pięćset okrętów umyślnie na ten koniec przeznaczonych, zabrać można rozmaite artykuły tego czynszu, który pryncypalnie składa się z ryżu, zboża wszelkiego gatunku, soli, jedwabiu, bawełny, złota, srebra i merkuryusza. Gubernatorowie tych prowincji.

cyi nieprzeſtannie rozprzeſtrzeniaią onych granice, i już to przez przy- mierza, już przez intrygi, kilkanaſcie miast i powiatów na ſwoich sąsiadach zdobyli.

Wyſpiarze Formozy polerownemi nazwać ſię mogą, wyiawſzy tych, którzy mieſzkają na wschodnich ie- y brzegach. Słabej oni poſpolicie nie- mal komplexyi są zniewieſciałemi, i brakuie mi na wszelkiey energii i od- wadze. Ztąd zanurzeni w próżnia- ckim życiu, winni ſzczegulnie ſwoie wyżywienie dobroci klimatu i roli żyzności, która bez wielkich rolnika- trudów, obfite wydaie mu plony. Lubo na tey wyſpie miny są obfite i liczne, wyrabiaią ie tylko w trzech kantonach Chińskich. Mimo to ie- dnak, nie brakuie tuteyſzym obywa- telom na złocie i perlach, ſplókawſzy bowiem rzeczny piaſek, otrzymają- pierwſze, a w licznych Konchach nad

brzegami znajduią drugie. Poſpoli- ty niemal ubiór mieſzkańców For- mozy ſkłada ſię z iedney długiey su- kni bawełnianey błękitnego koloru. i Maſto tuteyſze zwykle budowane na równinach, a wioski po górach. Prze- dnieyſzych oſób domy są piękne i obſzerne, lecz o iednym tylko pię- trze; poſpółſtwo zaś mieſzka w pro- ſtych chałupach, i nie wolno mu oka- załſzych ſtawiać budowli. Poſpolicie trzcina są pokryte, a iedne od drugich paliffadą oddzielone; sprzęty zaś w nich ſkładaią ſię z porządków nieu- chronnie tylko potrzebnych. Przed domami znakomitszych oſób, obſzer- ne widzieć daią ſię officyny z wysta- wami, które na bieſiady, rozrywki, i dla przyięcia obcych i cudzoziem- ców są przeznaczone. Mieſzkania kobiet poſwszechnie tu oddzielne od domów. A lubo w iednym leżą opar- kanieniu, ſurowie iednak zabroniono

mężczyznom do nich przystępować. W całym tym kraju nie masz domów zaiezdnych ani karczem dla podróżnych; nie przeto iednak brakuie im na wygodzie i miejscu do spoczynku. Znayduią ie w każdym domu, przed którym dość tylko im usiąść, a natychmiast gospodarz onego, zaprasza ich do siebie i hoynie tym wszystkim częstnie, co tylko spiżarnia iego zamyka.

Handel Formozczyków iest bardzo nikczemny. Prowadzą go szczegulnie z Chinami i Japonią, z których Państw mała bardzo liczba okrętów corocznie do tey wyspy po towary zaieżdża.

Każdy kanton kilka miast w sobie zawiera. Znayduią się w nich publiczne domy, gdzie młodzież kraiowa czytać i pisać uczy się. Charaktery i cyfry Formozkie, równie trudne iak Chińskie. Ilem uważał, expresse

tych wyspiarzy czasem są żywe i prze-
rażliwe, czasem zaś przewlokłe i po-
ważne. Xiążki tu z Chin sprowadza-
ne. Pełno na tey wyspie gułarzy,
czarowników i wrózek, który to gatu-
nek ludzi iak wszędzie, tak i tutaj
naywiększy wpływ nad umysłami po-
spółstwa mają. Cała religia mieszkań-
ców Formozy zawisła szczegulnie na
tych dwóch kardynalnych punktach:
wyznawaniu iednego Boga, i wspie-
raniu przyjaciela i sąsiada. Nie po-
dległe iak tu zowią Prowincye, to
iest co nie są od Chińczyków podbi-
te, władane są przez Królów, którzy
absolutnie poddanemi swoiemi rzą-
dzą. Zaden z tych ostatnich bez
wylaczenia nawet osób nayznakomit-
szego urodzenia, nazwać się nie może
właścicielem naymnieyszego ziemi
kawałka. Panem iey wszechwładnym
iest tylko Monarcha, który rozdaiąc
podług upodobania między swych

poddanych włości, dozwala im szczególnie ciągnąć z nich dochody. Całe bogactwo możniejszy obywateli na liczbie zasada się niewolników, są tacy, którzy do dwóch tysięcy ich liczą, a pracują niemi jak wołami. Radę Monarchów składają szczególnie przedniejsi Oficerowie wojska; to zawsze ciągle utrzymywane, podzielone bywa wedle potrzeby na cztery, pięć, sześć, lub więcej dywizyi, które granic Państwa strzegą. Gwardyą Monarchów formuje najsławniejsza młodzież kraiowa, i pospolicie pięćset do sześciuset głów wynosi. Żołnierze weterani przed wszystkimi pierwszeństwo mają, do rządzenia miastami i wsiami; iakoż w istocie na całej Formozie nie zdarzyło mi się widzieć wioski, którąby żołnierz nie władał. Każdy komendant obowiązany corocznie podawać swemu zwierzchnikowi listę znajdujących się

pod jego Jurydykcyą osób. Ze kraju ten morzem do koła oblany, Królowie onego dla straży brzegów, utrzymują zawsze pewną liczbę okrętów, z których każdy bywa o dwóch masztach i dwudziestu czterech wiosłach. Harmat tu nie znają; faierwerki jednak bardzo są pospolite.

*Plan założenia osady na wyspie
Formozie.*

Zanim przystąpię do wyłożenia szczegółów względem założenia osady, należy mi wprzód niektóre poprzednicze umieścić uwagi.

I. Przed założeniem każdej osady, wypada najwypierw rozważyć, czyli Rząd iey na siłę, czyli na handlu zasadać się będzie, i nadto, iakowy handel większe dla niey przynosiłby korzyści, czyli handel zamiany, czyli ekonomiki, lub przemysłu.

2. Przy zakładaniu osady, należy wprzód ziednać sobie życzliwość, zaufanie i przychyłność kraiowych mieszkańców. Tym iedynym oni sposobem uieci od kolonistów, sami im dopomogą do opanowania gruntów i okolicy, w której osiąść pragną, a w ów czas z łatwością przyidzie i oswoić ich z swoimi prawami, i skłonić ich do takiego handlu, iaki jest w zamiarze. Wtedy ieszcze i ta naywiększa korzyść, nie wypadnie potrzeba utrzymywać sił znacznych, które wiele kosztuią, dla zastony i obrony osady od obcych zamachów.

3. Kiedy kolonia ma się wspierać na zasadach siły zbroyney, tey bodźcem powinna być iedynie sława i honor. W tym bowiem tylko iednym przypadku rozszerzy ona swoje podbicia, i lękać się nie będzie, aby od kogo podbitą została.

4.

4. Siedlisko na Stolicę osady wybrane, powinno być zdrowe i niczego opuścić nie trzeba dla zapewnienia tey korzyści tak istotney dla życia ludzkiego.

5. Konieczną jest potrzebą, dobrym sposobem czy orężem zaiąć naylepsze dla okrętów stanowiska i grunta iak nayżyźniejszy; zabezpieczyć sobie nareszcie żeglugę i komunikacyą na przednieyszych rzekach; a to wszystko w celu podgarnienia wszelkich odnóg handlu, i posunienia rolnictwa do naywyższego stopnia, iżby za pomocą tych dwóch iedynych środków, przemysł i rękodzieła kwitnącemi uczynić.

6. W zakładaniu ieszcze osady, unikać należy owych regularnych długiey pracy i wielkiego kosztu potrzebuiących fortyfikacyi. Naymownieysze zaś twierdze, budować wypada wewnątrz kraiu, przeto by uni-

knąć owych napadów nagłych i niespodziewanych, które nayprędzey ruiną grożą. Przy zachowaney tey ostrożności, nie ma się czego od obcych lękać osada, i utrzyma się dłużej niż inna, przy zdobytey od siebie prowincyi, i chociaż nieprzyjaciel onę napadnie, chociaż podbiie nadbrzeżną iakową fortyfikacyą, daleko mu ieszczę od tego, by snadnie w takowym razie opanował całą krainę.

7. Powinna być liczba iak najmniejsza w osadzie Rad i Kantorów, tudzież osób one składających. Tyle ich tylko używać należy, ile nieodbitą jest potrzebą do prowadzenia interesów kolonii.

8. Zbytek wszelki surowie ma być z niey wygnany. Znaki iednak dystrynkcyi, podług rozmaitych klas obywatelów, które kolonią składają, ustanowić należy; gdyż niechay kto co chce mówi, iedyny to i naylepszy

sposób zachęcenia, i wzniecenia emulacyi.

9. Nie może być inaczey prze-myśl zachęcony, iak gdy oprócz honorowey nadgrody, wszystkie podadzą się kolonistom sposoby do sprzedaży swoich produktów, alboliteż towarów. Gotowizna w ów czas zasilając rolnika i rękodzielnika, przez odbyt pracy rąk iego zwróci się zawsze do rządu, przez rozmaite zamiany.

10. Zapewnić należy wolność wyznania. Szczęśliwy kray każdy, gdzie panuje tolerancya obok cześci iednego Boga.

11. Protekcyja Praw bronić i zapewniać powinna los niewolników, i nadto ułatwiać tey klasie ludzi nieszczęśliwych sposobność, ażeby za pomocą pracy i przemysłu, doysć w pewnym czasie mogli do stopnia wolnych obywateli.

12. Ze ludność największą jest zasada siły i potęgi każdego Narodu, a tym bardziey osady, należy Rządowi nie tylko iey pomagać, ale zachęcać ią, chociażby to nawet i kosztować miało. Prawa zaś przestrzegać powinny oney całości. I tak obok najfrozszych kar przeciwko rozwiązłości i rozpuszcie, trzeba przywilejami a nawet i gratyfikacyami nadgradzać rodziców, którzy z swego małżeństwa pewną liczbę synów spłodzą.

Warunki zaś podług których podiałbym się któremu Europejskiemu Mocarstwu założyć na wyspie Formozie osadę, są następujące:

1. Radbym najprzód, aby takowa Potencya szczególnie kontentowała się najwyższym zwierzchnictwem, nad moją kolonią; i przedstawiała iedynie na subdydyach i korzyściach han-

dlu poddanych swych Europeyskich z osadnikami.

2. Stosownie do tego planu, chciałbym, aby to Mocarstwo dostawiło mi trzy zbrojne okręta, ieden od czterechset pięciudzieśiat beczek; drugi od dwuchset pięćdziesiat, trzeci od stu pięćdziesiat, z zapasem wszelkiew ammunicyi na 18. miesięcy.

3. Żądałbym, aby mi dozwolono wystawić korpus z samych rzemieślników rozmaitego gatunku złożone, a naymniey tyśiąć dwieście głów wynoszące, do którego potrzebni Officerowie od moiego dependowaliby wyboru.

4. Chciałbym, aby mi z góry dostarczono broni, harmat, kul, prochu, i innych towarów, w waloze półtora miliona, w zamian za produkta moiej osady.

5. Chciałbym, aby przez trzy lata następnie, wolno mi było cora-

cznie zaciągać czterysta nowych rekrutów, tudzież rok rocznie sprowadzać po dwieście podrzutków obojczy płci, dla zaludnienia w początkach mojej osady.

6. Żądałbym ieszcze, aby wszystkim poddanym Metropolii dozwolono handlować z moją kolonią, tudzież, aby iey nie było wzbronno zakładać faktorye i magazyny po innych osadach.

Takowe propozycye gdyby przyjęto, iabym z mey strony obowiązai się do następujących warunków.

1. Nowa osada opłacałaby corocznie umówioną summę pieniężną Mocarstwu, któreby iey akkordowało swoją protekcyą.

2. Pomagałaby ona zwierzchniey swey władzy we wszelkich iey wyprawach i woynach, przez dostarczenie do możności siofowne pewney liczby żołnierzy i maytków.

3. Obowiązałaby się osada, nie wpuszczać do swych portów żadnych obcych towarów, a nadewszystko zbytkowych któregokolwiek bądź Europeyskiego Mocarstwa, przestaiąc szczegulnie na produktach swey Metropolii, i towarach z iey rękodziel wychodzących.

4. Summa zaś od Rządu awansowana na ekwipowanie uzbroionych okrętów, tudzież wzięta w ammunicyi i towarach na rzecz osady, została by wypłacona następującym sposobem, to iest: przez trzy pierwsze lata, składał by się tylko od niey procent; w czwartym zaś roku cały kapitał byłby powrócony.— Po zawarciu takiej umowy, popłynąłbym do portu Maurycego, gdzie zostawiwszy posterunek wojenny, siofownie do traktatu zawartego z Królem Huapą, przeniósłbym się do Stolicy Prowincyi, która mi już nim odstąpiona.

W Sobotę 10. Września, przed świtem jeszcze wróciwszy sami towarzysze nasi, zabrali się do roboty i okręt ładować zaczęli. Dnia tego Dom Hieronimo w przytomności całego ekwipażu przyśiągł, jako niczego nie zaniedba, iżby aż do moiego powrotu utrzymał Huapę w przychylnych dla nas sentymentach. Nadgradzając mu zaś z mego strony jego przychylność, darowałem mu kilka książek łacińskich i kilka sztuk broni.

W Niedzielę 11. Września, wydałem rozkazy, ażeby wsiadano na okręt. Co tylko w mocy było wyspiarzów, wszystko to oni ochoczo i dobrowolnie czynili, ofiarując nam nie dość swą pracę, lecz nawet i wszelkiego rodzaju potrzebne żywności. Prosił mnie dnia tego Stefanów, ażebym mu pozwolił osiąść na wyspie. Lecz w głuszonej obawie, by znaiona mi przewrotność i złośliwość tego czło-

wieka, nie popsuła naszego ugruntowanego już na Formozie kredytu, i wszystkich naszych nie zniszczyła projektów, daleki byłem w duchu od przyśtania na to jego żądanie. Z tym wszystkim nie chcąc mu okazać, iż sam na przeszkodzie jestem w tym jego zamiśle, przyrzekłem, iż niebawnie o nim zgromadzeniu doniosę, które gdy go potwierdzi, oświadczyłem, że pewnie szczęściu jego zagrażać nie będę. Natychmiast więc w jego przytomności rozkaz wydałem, iżby nazajutrz cały ekwipaż znajdował się na okręcie dla rozważenia tej okoliczności. Ukontentowany Stefanów gdy odszedł, zwołałem Radę, której doniosłem o jego przedsięwzięciu. Nie trzeba było nikogo uprzedzać, wszyscy bowiem jednemiż co ja powodowani uwagami, wręcz zganili Stefanowa propozycją, zaręczając mi nawet iż biorą

na siebie, że cały ekwipaż iednomyślnie prozbę iego odrzuci. Tak uspoakoiony, noc całą strawiłem na pisanii instrukcyi dla Dom Hieronima, a skoro tylko widnieć poczęło, poiechałem z nim pośpołu na okręt. Tam pożegnawszy wszystkich przytomnych wyspiarzy, oddałem list do Monarchy i instrukcyą dla Loginowa w ręce kochanego mego Hiszpana, z którym nayprzykrzeysze było dla mnie rozstanie. Po kilkakrotnie uściśnęliśmy się, a gdy na ląd powrócił, iam zwołał wszystkich towarzyszków dla deliberowania nad propozycyą Stefanowa. Jednomyślny padł wyrok, iż nie podobna nikomu więcej oprócz Loginowa pozostać na wyspie, tym bardziey zaś Stefanowowi, który tyle iuż razy dawszy dowody swej przewrotności i niespokojnego swego charakteru, chyba dla hańby powszechney w niey osiadł. Takową usły-

szawszy rezolucyą nieszczęsny ten człowiek, w rozpacz wpada, i pragnie koniecznie rzucić się w morze; pochwycono go iednak wcześniej, i nie dano mu głupstwa tego dokonać. Podobny więc do wściekłego, lżyć i złorzeczyć nam wszystkim począł, a gdy wszelkie nie skutkowały upomnienia, wsadzić go do więzienia musiałem. W tymże momencie podniesiono kotwice i ruszyliśmy pod żagle, prowadzeni od naszej szalupy i kilku łodzi wyspiarskich aż do odnogi, wyście bowiem z portu iak naytrudniejszy było.

Podług rapportu wszyscy zdrowi, a pompa czysta.

W Poniedziałek 12. Września, wiatr letki powiewał od Wschodu, czas zaś był iasny i piękny. Za przybyciem w sam otwór odnogi, ciższa nas przymusiła, żeśmy kazali holować nasz okręt szalupom, po czym

stałem na kotwicy w szesnastu sążniach głębizny. — Ku zachodowi słońca, gdy wiatr powstał od Południa wschodniego, ruszyliśmy pod żagle sterując ku Północy, dla wymienia północnych wyspy Formozy przyłądków. Wieczorem wiatr osłabł, i widzieliśmy po nad brzegami liczne rozłożone ognie. O osmej godzinie zrana spostrzegłszy naprzeciw siebie dwie wyspy, a środkiem ich obszerny dość kanał, kazałem ku niemu ster nasz obrócić. O jedenastej godzinie uyrzano wielki iakiś okręt, który o trzy mile od nas odległości ku Północy płynął; chciałem go zrazu gonić, lecz zważywszy iż on za nadto nas wyprzedzał, zaniechałem mojego zamiaru, i naszą kontynuowaliśmy drogę.

Podług raportu, znajdował się dnia tego nasz okręt pod 24. grad: 15. min: szerokości północney, i 324.

grad: 18. min: długość: Wiatr panował od Południa wschodniego, pęd wody od Południa szedł ku Północy, a ster nasz był ku Północy wschodniej.

We Wtorek 13. Września, czas był piękny, ale wiatr silny kilkakrotnie zrywał się. Dnia tego Stefanów uwolniony; ja zaś oświadczyłem ekipażowi, iż chęcią jest moją zawinąć do Makao. Noc była bardzo spokojna i jasna, a przeto i żegluga przyjemna.

Podług raportu, szer: 25. grad: min: 15. długość: 323. grad: min: 56. wiatr połud: wschod: pęd od Południa ku Północy.

We Środę 14. Września, wytrzymaliśmy nie wielką burzę. Dnia tego dało się nam widzieć mnóstwo węzów wodnych. W nocy była ulewa z grzmiotem i błyskawicami. Po kilkakrotnie głębokość mierzono, ale dna nie dostaliśmy.

We Czwartek 15. Września, czas był mglisty i deszcz rzęśisty padał. O trzeciej godzinie zmierzono głębokość wody, i dostano dna o 30. sążni. Nadedniem wpadliśmy na pęd gwałtowny wody, który od Północy szedł ku Południowi. Gdy rozświtało, znalazł się nasz okręt w pośrodku niezliczonego mnóstwa statków rybackich; o dziewiątej zaś godzinie spostrzegłszy brzegi Chińskie, przedsięwziąłem do najpierwszej zawinąć odnogi. Wkrótce potem kilka statków co bliżej nas łowiły, proponowały nam sprzedaż ryb swoich; na co gdym przystał, wlot nas kilkanaście otoczyło łodzi, od których wszystkie ryby za dwanaście piastrów zakupiono. Pomiędzy temi rybaki najczęściej na dwóch trafiliśmy, którzy mówili po Portugalsku. Począłem więc ich namawiać, a i y nam do Makao rotmanili. Podjął się tey posługi

za sto piastrów, i abym im pozwolił na brzeg po suknie udać się. Zezwoliłem na obie te kondycye, pod warunkiem, aby ieden z nich przy nas został. Po tey umowie, zaprowadzili nas Chińczycy do małego portu, gdzie stanęliśmy na kotwicach w ośmiastu sążniach głębokości wody.

W Piątek 16. Września, rotman powróciwszy na okręt, radził mi bym ruszył pod żagle, a brzegów trzymając się płynął do Tanasoa, gdzie komenderujący Mandaryn, miał być bardzo ludzki i światły. Ussuchałem tey iego rady, i wnet podnieść kotwice i brzegów trzymać się kazałem. Gdy się dobrze rozwidniało, ukazał mi rotman odnogę Tanasoa, do której przy powiewnym wietrze wprędce weszliśmy, nie długo zaś potem wpłynęliśmy do portu, gdzie skoro zarzucono kotwice, w pięciu sążniach głębizny naprzeciwko fortocy, rozka-

załem ją powitać potrójnym z har-
mat wystrzałem, na co mi podobnie
odpowiedziano. Pośpieszył natych-
miał nasz Chińczyk do brzegu, z kąd
dopiero o dziesiątej z Mandarynem i
tłomaczem powrócił. Zapytany od
niego, kto jestem; do jakiego Narodu
okręt mój należy; z kąd płynę i do-
kąd, nareszcie jakie mam z sobą to-
wary? Odpowiedziałem, iż jestem
Europejczyk, szlacheckiego stanu, i
Węgier rodem; że okręt mój dawniej
należał do Moskalów, lecz że zdoby-
wszy go na nich iako na moich nieprzy-
jaciółach, jest teraz moją własno-
ścią, że powracam z Kamzatki, płynę
do Europy, i myślę zawinąć do Ma-
kao. Zapisał Mandaryn na tablicz-
kach pędzelkiem te wszystkie moje
odpowiedzi, nie mogąc dość się na-
dziwić, że widzi Węgrzyna w Chi-
nach od Kamzatki przybyłego. Za-
pytał mię potym czyli czego nie po-
trze-

trzebuję? na co gdym mu oświadczył,
iż mi na świeżych brakuje żywno-
ściach; dozwolił części ekwipażu
moiego wraz z tłumaczem wysłać na
ląd, i zapas potrzebny uczynić. Ko-
rzyściując z tej jego grzeczności, na-
tychmiał wyznaczyłem Kuzneczowa
i Winbladtha z sześciami towarzyszami,
iżby iechali do brzegu, i imieniem
moim ofiarowali Gubernatorowi w
prezencie iedną skórę niedźwiedzią i
dwa sobole.

W Sobotę 17. Września, na ko-
twicy w porcie Tanafoa naprzeciwko
miała tegoż nazwiska. O piątej go-
dzinie z wieczora, powrócili Officye-
rowie moi z doniesieniem, iż Manda-
ryn nader mile przyjął moje prezen-
ta, i nawzajem przysłał mi cały
serwis porcellanowy, dwie pak her-
baty, sześć krów, dwanaście świń,
i moc niezmierną drobiu. Przywozili
także z sobą ze sto gatunków ro-

zmaitych konfitur, i rozliczne galanterye bardzo pracowicie i kształtnie wyrobione. Wziąwszy mię na bok tłumacz, szepnął mi imieniem Mandaryna, iż ten radby od nas kupić nieco futer, tak iednak iżby nikt o tym frymarku nie wiedział. Posłałem mu więc sekretnie sto pięćdziesiąt skór niedźwiedzich, i trzyśta sobolów, za które zapłacił mi sześć tysięcy piastrów we trzech baryłach. Tak szczęśliwa sprzedaż wskazała mi, ilem stracił na zepfuciu naszych futer, które nad wszystkie moje nadzieie spieniężyć w owych stronach mógłbym. Z swej strony ekwipaż otworzył handel bardzo zyskowny z mieszkańcami kraiu, sprzedając im iak naywyższą ceną ofszczątki skór niedźwiedzich, które zewsząd zbierano. W nocy kilka statków Chińskich podpłynawszy pod nasz okręt, tuż przy nim na kotwicach stanęło. Cie-

kawi nasi towarzysze wnet ie odwiedzili i nazaiutrz mi donieśli, że znawowały się na nich kobiety, które także z swoim towarem handlować przybyły. Skoro świt, zapędziłem wszystkich do chędożenia na czysto okrętu. Tak bowiem zapaskudził go ekwipaż od biegunki, którey z fruktów dostał, że można było lękać się zarazy.

W Niedzielę dnia 18. Września, rotman mój spostrzegłszy, iż wiatr pomysłny powstawać zaczynał, radził mi bym z niego korzystał. Uffuchałem go, i natychmiast rozpuszczono żagle. Oddaliwszy się nieco od brzegu, kazałem naszą żeglugę ku Południowi kierować, czemu się mocno przeciwili Chińczycy, nie życzący sobie przez wrodzone tchórzostwo, iżbyśmy zbyt daleko od ziemi wybiłi na morze. Dnia tego napotkaliśmy nieprzeliczoną rybackich statków

liczbę. Około wieczora cały mój ekwipaż podburzony od Chińczyków, usilnie na mnie nalegał, iżbym zbliżył się do brzegów. Musiałem ustąpić ich proźbom, a natręctwu rotmana. Za rozwidnieniem uyrzeliśmy do koła okrętu mnóstwo niezmierne węzów. Kilku ich schwytano, które pożarli Chińczycy z iak naywiększym smakiem. O dziewiątej godzinie wielka nastąpiła cisza, a w południe znaydowaliśmy się podług rapportu pod 22. grad: 32. min: szerokości. Podług rapportu, ośmnaštu chorych, co przypisałem tegim napoiom, których niepomiarkowanie nasi towarzysze na lądzie zażyli.

W Poniedziałek 19. Września, chcieli wiedzieć nasi rotmani, iak głęboko idzie okręt, i czyli więcey nad sześć stop wody potrzebuie; na co gdy im odpowiedziano, iż głębiey nad ośm stop w morzu zanurzony,

rådźili mi, iżbym koniecznie na kotwicach stanął. Ciekawy wiedzieć o przyczynie tey ostrożności, oznaymili mi Chińczycy, iż o czwartey godzinie ustępu morza, głębokość onego w tym mieyscu aż do ośmiu stop zmniejszyła się. Lubo pęd wody zdawał się inaczey mię w tey mierze przekonywać, usfuchałem przecież zdania moich Chińczyków, i doświadczyłem, że mieli racyą. Mieszcze to postrzeżenie w moim dzienniku, iżby z czasem biegleyši odemnie żeglarze zważyli dziwne to dzieło natury, i naznaczyli onego przyczynę. O szóstej z wieczora, za przybyciem morza, a powstaniem letkiego powiewu ruszyliśmy daley. Nocy tey zległa iedna z niewiašt naszych, a faworytka Ksury. Oka zmrużyć nie można było do światu, z powodu przeraźliwego wrzasku mnóstwa Chińczyków, których statki w koło nas otaczały. Mniemałem z

początku że to są rybacy, lecz dzień nam ukazał potężną flotę, którą poprzedzał ogromney wielkości okręt cały prawie złocony, a okryty chorągiewkami bez liczby. Uwiadomili mię rotmani, że flota ta płynie z Kantonu i prowadzi ztamtąd dochody do Pekinu. Sto dziewięćdziesiąt okrętów w niey narachowaliśmy.— Podług rapportu dnia tego, ośmiu tylko chorych.

We Wtorek 20. Września, gwałtowna porwała mię gorączka. Uwiadomieni o tey moiey słabości Chińczycy, radzili mi zieść pomarańczę gotowaną w swym soku z cukrem i imbierem. Lekarstwo to wnet przyprawiono, a gdym go zażył, pot na mnie uderzył i wnet wyzdrowiałem. Tylko com przyszedł do siebie, znać mi dano, iż Winbladth, Baturyn, Gureynin, Kuzneczów, i przeszło dwunastu ludzi z ekipażu na podobną

zapadli chorobę. Uleczono ich tymże co i mnie lekarstwem. O osmey godzinie doniósł mi Sibaew, iż Stefanów korzystając z moiey słabości, rozpoczął znowu jakieś intrygi; że zaś nie mógł iefzcze dowiedzieć się o celu iego zamachów, przyrzekł mi zatym śledzić najmnieysze tego zachwalca kroki. Jefzcze nie skończył mówić Sibaew, gdyśmy ustyfzeli iakowys hałas na wierzchu okrętu. Wybiegłem co żywo z mey izby, a uyrzawszy Stefanowa w zwadzie z Krustiewem, natychmiast arefztować pierwszego rozkazałem. Pokazało się z wyprowadzonych inkwizycyi, iż niegodziwy ten człowiek doradzał ekipażowi, iżby podpisał przeciw mey osobie zaskarzenie, które za naszym do Makao przybyciem, miał sam podać imieniem wszystkich tamteyszemu Gubernatorowi. Za tak haniebną zradę, wyrokiem wszy-

ślkich wskazany do kaydan, w które go natychmiast zakuto. — Podług rapportu, dwudziestu dwóch chorych.

We Srzodę 21. Września, za poradą naszych Chińczyków, o szóstey wieczornej zarzucono kotwice u wysep Ladronez nazwanych, gdzie noc przepędziłyśmy. O piątey zrana daley ruszyliśmy, a o dziesiątey rotmani nasi ukazali mi wyspę, którą Omy nazwali, po Europeysku zaś Makao. Ucieszyła mnie niewypowiedzianie ta wiadomość. W samo niemal południe, wyraźnie dała nam się widzieć forteca, na której bandera Portugalska była wywieszona. Gdym naprzeciw niej przypłynął, witałem ją daniem dwunastu razy z harmat ognia.

We Czwartek 22. Września, o w pół do drugiej zawinąłem do portu; mała wcale liczba okrętów pod ów czas w nim znaydowała się. Stanawszy na kotwicach blisko fregaty od

czterdziestu harmat, w głębokości czterech sążniów wody, witałem flagę admirałską daniem dwudziestu czterech razy ognia z harmat, na co mi on dwunastą strzałami odpowiedział.

Gdym potrzebne uczynił rozporządzenia, na ląd pośpieszyłem, i najwpierw Kommodorowi oddałem mą wizytę; z tamtąd poszedłem do Gubernatora, gdzie do potężney wprowadzono mię sali napelnionej samemi niemal Xiężmi i Mnichami, między któremi spostrzegłem kilkunastu Murzynów z wysp Kanaryjskich. Niebawnie nadszedł Gubernator Pan Saldagna, od którego uprzejmie przyjęty zostałem. Uwiadomiony on o moich przygodach, toż o sposobie moiej z niewoli ucieczki, nareszcie o przypadkach moiej żeglugi, natychmiast mi dozwolił najać wygodne pomieszkanie w mieście dla uloko-

wania w nim mego ekwipażu pòty, póki sposobney nie upatrzę pory do wrócenia z niemi do Europy. W tym ustyfzawszy, iż niektórzy Officyaliści portowi rozmowie naszej przytomni, pod wątpliwość poddawać poczynali i moją relacyą i moje zamiary, dla przecięcia wszelkiego podeyrzenia i zapobieżenia nieufności, cały mój okręt pod dyspozycyą Gubernatora oddałem, oświadczając iż zezwalam, ażeby aż do moiego wyjazdu wszelka broń nasza, iako to harmaty, pistolety i pałasze, tudzież ammunicya wojenna zostały pod strażą w Zamku złożone. Ukontentowany tą moją powolnością Gubernator, zlecił Panu Hifs szlachcicowi Francuzkiemu przyślanemu na kilka lat do Makao, dla wydoskonalenia się w handlu, iżby chciał mi pomagać w moich interesach, i oraz za tłumacza mi służył. O szóstey godzinie z wieczora, za

przybyciem straży Portugalskiej na okręt, dałem rozkaz memu ekwipażowi, ażeby na ląd wysiadał; a że domy dla niego jeszcze nie były naięte, przeto musieliśmy noc pierwszą w austryi przepędzić. Wyglodzeni towarzysze moi dopadłszy chleba i świeżych żywności, a nadewszystko owoców, tak ich niepomiarowanie i zbyt nie zażyli, iż trzynastu z nich nagle umarło, dwudziestu czterech zaś niebezpiecznie zachorowało.

W Piątek 23. Września, za pomocą P. Hifs, nająłem dwa obszerne domy, do których wszyscy moi towarzysze przeprowadzili się. Dnia tego iadłem obiad u Gubernatora. Siedziało u stołu mnóstwo Xięży rozlicznego gatunku, którym natychmiast zapaliła się głowa nawróceniem moich towarzyszków na Religiją Katolicką Rzymską. Za powrotem do siebie, znalazłem cały mój ekwipaż iak naywy-

godniey pomieszczony; dla mnie zaś oddzielny przygotowano appartement, który raczył Gubernator własnemi swemi przyozdobić sprzętami. Ześzła mi reszta dnia tego na oddawaniu wizyt Biskupowi Mitelopolis, Prokuratorowi miasta, rozmaitym klasztorom i przedniejszym obywatelom. Zaleciłem także, ażeby wszyscy związkowi i Officyerowie za moim przykładem w iednacie przybrali się mundury, na które przeznaczyłem białe z czerwonym kolory. Damy zaś Portugalckie wzięły na się opatrzyć w przyzwoite stroje nasze woiażerki. Po uczynionym obrachunku, opłacić mi wypadało za te wszystkie ubiory i grzeczności ośm tysięcy piasstrów; koszt zaś na naiem domu i kupno żywności, miesięcznie do szczęściu tysięcy dwochset piasstrów wynosił.

Dnia 24, nawiedził mię Gubernator z przedniejszemi miasta i Biskupem, którego otaczał liczny orszak rozmaitego mnichów zaciągu. Udałem się wraz z niemi do Hoppo czyli Gubernatora Chińskiego, który nas uczył herbatą i konfiturami. Dnia tego trzech moich towarzyszków umarło, nawrócenie zaś ich uroczyscie przy ogłósie trąb i kotłów po całym mieście ogłoszono. Ku wieczorowi, nieiaki Dominikan przyjaciel Gubernatora, nazwiskiem Zunitta, przyfzedł mi ofiarować swoje usługi. Acz pewny, iż ta iego grzeczność własny zysk iego za cel miała, przez wzgląd iednak na Kommendanta, którego przyiaźń była mi potrzebna, propnowałem mu, iżby mi pomógł do sprzedania mych futer. Na co gdy z ochotą przyśłał, powierzyłem mu czteryśta dziewięćdziesiąt skór niedźwiedzich, pięćset sobolów, i sto dziewięćdzie-

siąt tuzinów gronostaiów podług następującej umowy, iż za każdą skórę niedźwiedzią zapłaci mi pięćdziesiąt piastrów, za każdego sobola po sześć piastrów, a za każdy tuzin gronostaiów po ośm piastrów; co wszystko wynosiło dwadzieścia ośm tysięcy czterysta czterdzieści piastrów. Oto cała ma korzyść z owych niezmiernych bogactw, które z sobą z Kamszatki uwiozłem. Tak szczupły fundusz zaledwo wystarczył na zapłatę wydatków nieuchronnie potrzebnych w czasie mojej w Makao bytności.

Dnia tego rozkazałem na wolność wypuścić Stefanowa, chcąc wprzód ażeby publicznie winę swą wyznał, i prosił o przebaczenie. Tegoż dnia jeszcze przyśłało mi miasto w podarunku tyśiąc piastrów w złocie, czterdzieści sztuk materji błękitney, i dwanaście sztuk atlasu czarnego, z

prozbą na piśmie, ażebym w jego archiwach złożył kopią moiego żurnalu. Przrzekłem deputowanym, że nie omieszkam ich udarować historycznym onego ekstraktem. Nie chciałem bowiem, ażeby kopie rękopismów moich, których największa zaleta gdy są rzadkie, a dopieroż iedyne, za wcześniej po rękach biegaly. Nadto, iedyndy był w nich mój skarb, na którym wszystkie moje zasadałem nadzieie. Jadłem potym obiad u Biskupa Mitelopolis P. le Bon, Francuza rodem, któremu powierzyłem, że myślę udać się pod protekcyą bandery Francuzkiej, bym tym łatwiej i bezpieczniey do Europy dostał się. Przrzekł mi w tey okoliczności szanowny ten Prałat i swoją radę, i swoją pomoc.

Dnia 25. Września, Afanazyja z tym się pożegnała światem. Śmierć iey zawczesna iak nayżywiej mię do-

tknęła; naywięcey przeto, iż mię pozbawiała rokoszy nadgrodzienia stałego iey do mnie przywiązania. Ułożyłem bowiem zaślubić ią z młodym Popowem synem Archimandryty, któremu już tym celem przezwisko mey familii dałem. Dnia tego wyprawiony Kruściw z listami do Dyrektorów kompanii Francuzkiej, w których reklamowałem protekcyi Herbów i bandery Króla Jmci Chrześciańskiego. Powrócił on dnia 29. z pomyślną odpowiedzią i potrzebnym paszportem, co niewypowiedziane przyniosło mi ukontentowanie.

Dnia 3. Października roku 1771. odwiedził mię nieiaki P. Gohr, Kapitan w służbie kompanii Angielskiej. Przychodził on z propozycją imieniem Dyrektorów oney, iż wszelką potrzebną pomoc otrzymam i bez żadney opłaty transportowany będę z całym mym ekwipażem do Europy,

abym

abym tylko chciał kompanii powierzyć moje manuskrypta, wszedł w oney służbę i przyrzekł na piśmie, że nikomu nie powierzę moich odkryciów na morzu. Oburzyła mię podobna odezwa. Z tym wszystkim, umięając sprawiedliwy gniew mój pokryć odpowiedziałem, że w każdym innym czasie przyjąłbym tak korzystny wniosek, lecz że wszedłszy w umowę z Dyrektorami kompanii Francuzkiej, co do moiego do Europy powrotu, nie jest w moiej mocy odmienić krok w tey mierze już uczyniony. Względem zaś wniyścia moiego w obcą służbę, oświadczyłem, iż okoliczność ta nie zdaie mi się być tak łatwą, iak może kto sądzi; gdyż nie tylko że chciałbym być znakomitszym iakim zaszczycony urzędem, lecz nadto nie przyjąłbym żadnych obowiązków inaczey, chyba aźby wszyscy moi towarzysze podo-

Tom III.

W

bnież do służby użyci zostali, toż aby im los był zapewniony i zaręczona exekucya niektórych mych planów. Tak niespodziewana odpowiedź zadziwiła Pana Gohra, i iakem z twarży iego uważał, dużo go zmięszała. Z tym wszystkim grzecznie mię pożegnał. Doniesiono mi później, iż Stefanów wespół z nim poszedł. Na taką wiadomość zaraz mi na myśl przyszło, czyli ten niepoczciwy człowiek nie knowa znowu iakiego przeciwno mnie spisku; i nie zawiódłem się w mym podeyrzeniu, iak się to wkrótce wyjaśni.

Dnia 4. Października, oddano mi list od P. l'Heureux, Dyrektora kompanii Hollenderskiej z oznajmieniem, iż przysyłał mi w podarunku kilkadziesiąt sztuk materji, wino, masło, gorzałkę, wędlinę i dwa tysiące piastrów. Zdziwiony tą niezwykłą kupcowi hojnością, skwapliwie

list otworzyłem. Zapraszano mię w nim, ażebym iechał do Batawii, gdzie nieochybnie korzystną dla mnie służbę u kompanii Hollenderskiej znaleźć miałem. Lecz że wymagano po mnie tychże samych warunków co i Angielczycy, które odrzuciłem, przeto ani prezentów, ani propozycji nie przyjąwszy, wszystko odesłałem, zatrzymując szczególnie likwory.

Dnia 6, JP. Jackson kupiec z dawną w Makao osiadły, przybył do mnie w towarzystwie JP. Beysa podobnie handlarza; ponowiwszy mi oni propozycją dawniej od Pana Gohra uczynioną, ukazali mi urzędową plenipotecyą podpisaną od Rady Angielskiej w Kantonie, która moc im nadawała zupełną zawarcia ze mną wszelkiej iaka zdawać się im będzie umowy, i ofiarowania mi iey imieniem w prezencie 15,000. gwineów. Lecz gdy za najpierwszą po-

dałem kondycją, *sine qua non*, ażeby kompania w nadgrode za odstąpienie moich rękopismów i za moje w służbę iey wniyscie, naznaczyła mi pensją roczną czterech tysięcy funtów szterlingów, która po mey śmierci na me dzieci spaść miała; tudzież aby dla każdego z moich towarzyszków po 30, a dla Officerów po 100. funtów szterlingów rocznie zapewniła, nadto iżby mi wszelką dostarczyła pomoc, w założeniu proponowanych odemnie osad; spostrzegłszy plenipotencyaryusze Angielscy, iż na krok nie myślę odstąpić od tak twardych warunków; oświadczyli mi, iż tak daleko nie zachodzi ich władza i umocowanie. Zaczyn oddalili się, prosząc mię bym dobrze wziął na uwagę ofiarowane mi korzyści. Pod wieczór donióśł mi w sekrecie Gubernator, iż rozmawiając z kilku Angielczykami, z wyrazów ich pomiarkował, że muszą mieć oni

iakieś konfzachty z moim ekwipażem, i że który z mych ludzi pewnie już od nich uięty. Ostrzeżenie to było rzetelne. Kupcy ci bowiem roziańtrzeni, iż nic wkórać ze mną nie mogli, przez zemstę burzyć przeciwko mnie towarzyszków mych poczęli, w czym wybornie im zdradziecki Stefanów pomagał.

Dnia 12. Października, odebrałem list od Pana Robin, Dyrektora kompanii Francuzkley w Kantonie, w którym mi donosił, iż mogę już z memi ludźmi przenieść się na dwa okręta kompanii, Lawerdi i Dauphin, które wkrótce miały wyniść pod żagle. Ucieszyła mię ta wiadomość, gdy w tym Kuzneczów przychodzi mię ostrzedz, iż odkrył spisek, na którego czele iest Stefanów przekupiony od Angielczyków, by im za sumnę pięciu tysięcy funtów szterlingów wydał moje dzienniki i papiery. W dowód

zaś tego co mi doniósł, złożył list od Pana Jacksona do Stefanowa pisanym, w którym kupiec ten go zapewnił, że PP. Gohr, Hume i Beys zapłacą mu wzwyż wyrażoną umówioną sumę natychmiast, skoro tylko on im wyda wszystkie moje papiery. Na takie doniesienie niezwłocznie i iak nayskryciej zabrałem wszystkie me manuskrypta, które zapieczętowałem i dałem je do schowania Arcybiskupowi Mitelopolis.

Dnia 15, zwoławszy do kupy wszystkich mych towarzyszków, oświadczyłem, iż gdy mam w ręku dowody, że wielu z pomiędzy nich nieukontentowani są ze mnie i pragną mnie opuścić, zaczym każdemu wolność zostawię tentować podług swej woli dalszego losu, i obrócić swe kroki gdzie się komu spodoba. Ze zaś takowych równie iak i wszystkich usług sówicie już nadgrodziłem na wy-

spie Formozie, nie sądzę zatym by kto bynajmnieyszą formować mógł do mnie pretenzyą. Tylko co usta zamknąłem, gdy Stefanów zelżywszy mnie naygrubszemi wyrazy, wyrzucać mi począł, że pragnę tym moim wybiegiem odsunąć cały ekwipaż od naywalniefzych korzyści, iakie mam wkrótce otrzymać za zebrane wiadomości w ciągu żeglugi, do której wszyscy zarówno gdy przyłożyli się, zarówno ze mną dzielić się powinni nadgrodą. Nie na tym skończył ów zdrayca, lecz wystawiwszy mą bezinteresowność na wyspie Formozie, iakoby innego nie miała celu, tylko bym nią pozbawił moich współtowarzyszków, więkfszych nierównie korzyści, zagrzewał całe zgromadzenie, by z siebie zrzuciło haniebne me iarzmo, zapewniając, iż skoro tylko przychyli się do iego strony i wyda mu moje papiery, każdy z związko-

wych natychmiast piękny majątek zyszcze, i los mu na zawsze będzie zapewniony. Nie zdziwił mię bynajmniej tak czarny Stefanowa postępek. Wszystkiego bowiem po duszy jego przewrotney i podlej spodziewać się należało. Lecz kiedym spostrzegł, iż wspierał go Winbladth dawny mój Maior, towarzysz mojego wygnania, i mój najpierwszy przyjaciel, nie podobna mi było moiego utrzymać gniewu, a zapalczywością uniesiony, całą niegodziwość ich zamiarów wyrzuciłem im przed oczy. Iżbym zaś tym więcej ich zarumienił, odkrywszy na iaw wszystkie ich tajemne intrygi, ukazałem całemu ekwipażowi list przez Pana Jacksona pisany, który nayoczywiście przekonał, iż Stefanów z Winbladthem pod pozorem służenia ekwipażowi, zamýślali sami dla siebie pięć tysięcy funtów szterlingów zarobić. Tak ia-

wne dowody większą część oburzyły przytomnych, którzy powstawszy na obu tych zdrajców, zemstą im swoją grozić poczęli. Głuchy na to strofowanie Stefanów, wymyka się z izby z iedenastą stronnikiem swemi, i podczas gdy ja swobodnie z innemi związkowemi rozmawiam, nie obawiając się nigdy takowey po nim zachwaleści, on drzwi do mego gabinetu wybił i zabiera z sobą moją szkatułę, w której mniemał że me papiery zamknięte. Uwiadomiony o tey wyrządzoney mi krzywdzie, pośpieszam natychmiast z zaufanemi moimi przyjaciółmi do mego pokoju, a znalazłszy go zamkniętym, wołam aby otworzono. Nie chce Stefanów tego wykonać, zaczym drzwi wypieram, i gdy najpierwszy wpadam, zdrajca zmierzy do mnie pistoletem, lecz szczęściem osobliwym na ponowce spaliło. Roziuszony tym iego

zbrodniarstwem, cisnę go o ziemię, wskazując ażeby go do ciemney wśladzono katuszy. Wypadało podobnież areштować Winbladtha, śpiesząc więc do iego izby, lecz mi doniesiono, iż umknął do ogrodu, wzięwszy z sobą szablę i parę pistoletów nabitych. Nie chcąc niczyiego narażać życia, zamknąć go w nim rozkazałem, pewny iż z niego rąk moich nie uydzie, mury bowiem co go otaczały, nadzwyczaj były wyfokie. Skończyła się cała ta scena bez wzniesienia najmniejszego na ulicy tumultu, gdyż szczęściem bramy u domu naszego wcześniej zawarto.

Dnia 16, P. Winbladth przemokłszy do nitki na deszczu, który noc całą bez ustanku padał, a do tego głodem przyciśniony upokorzył się i poddał dwom towarzyszom, którym pilnować go kazałem. Tym sposobem dostawszy w moc moją obu tych

burzycielów spokoyności naszej, dla oddalenia ich od ekwipażu, za zezwoleniem Gubernatora do fortecy ich przesłałem. Co się zaś tycze emisaryuszów Angielskich, którzy byli podżogą całej tej zwady, Officyerowie moi wyrządzili im sztukę, której skutek nayfatalniejszy był dla żyda onych faktora. Różgami bowiem zapłacono mu za iego szachraystwo, i zabrano mu kopią propozycyi, które śnadź miał podać towarzyszom naszym. Ośnowa ich następująca.

1. Ze kompania Angielska obowiązue się dać po tysiącu piastrów każdemu z towarzyszów, skoro służbę iey przyimają i moje iey wydadzą papiery.

2. Ze ieżeli związkowi nie zechcą wniść w służbę Angielską, kompania imieniem Imperatorowey Rosyjskiej gwałtem ich przytrzymać każe, i wyda ich w iey ręce.

3. Ze jeżeli dobrowolnie zechcą odprawić żeglugę do Japonii i wysp Aleutyńskich, wyrobiony im będzie pardon u Moskiewskiego Rządu.

Przeczytawszy takową deklaracyą, łatwo pojąłem, iż żaden rozsądny człowiek nie mógł do niey należeć, lecz że takowa sztuka była szczególnie tworem Stefanowa i żyda, by tym łatwiej zbałamucić ekwipaż, i przeciw mnie go wzburzyć.

Dnia 22. Października, ciężko zapadłem na febrę. Uwiadomiony o tym moim przypadku Gubernator, posunął swą grzeczność aż do ofiarowania mi własnego swego domu, dla większey moiey wygody. Z ochotą przyjąłem tę jego ludzkość, gdyż naderwszystko w słabości nie było mi podobna znieść zgiefku i hałasu niesfornych towarzyszków moich. Zdawszy więc kommendę Kruftiewowi, dnia tegoż przeprowadziłem się do

Gubernatora, gdzie chorowałem aż do 18. Listopada. W przeciągu tego czasu czterech związkowych i trzy ich żony umarło; liczba więc wszystkich osób które utraciliśmy w Makao, dwadzieścia trzy głów wynosiła. Tak znaczna strata złą mi dała opinią o klimacie Chińskim dla Europejczyków; a przynajmniey południowe Państwa tego nadbrzeża wcale są dla nich niezdrowe.

Dnia 25. Listopada, ozdrowiałem zupełnie. Widząc mię Gubernator zabierającego się do powrotu do dawnieyszego mego mieszkania, oznaymił mi, iż w czasie moiey choroby miał wielkie z Chińczykami zayście o moią osobę; Dyrektorowie bowiem Angielscy doniosłszy, iż ja jestem piratą i dezterterem Moskiewkim, na taki rapport Wice-Rey Kantonński rekwirował u niego, ażeby mię natychmiast wydał, lub też by mię przynay-

mniej do oddalenia się z granic Chińskich przymusił; lecz że na silne przełożenie iego rozkaz ten aż do zupełnego moiego wyzdrowienia przewleczoney został. Dla tych powodów radził mi, ażebym udawał chorego aż do momentu, w którym okręta Francuzkie gotowe już będą wynieść pod żagle. Gdy to mówił, widziałem w twarzy iego wielkie pomieszanie, iak gdyby się lękał, iżbym na zły nie przyszedł koniec. Uspokoiło go oświadczenie moje, iżby w całej tej okoliczności zachował się obojętnie, i że ja sam biorę na siebie załatwienie tego z Chińczykami interessu.

Jakoż nazajutrz to jest 26. Listopada, sekretnie wysłałem do Kantonu Pana Hiss z Krustiewem, dawszy im Notę do Wice-Reia z Listem do Pana Robin, iżby ją podał Namieśtnikowi Chińskiemu pod czas urzędowney audyencyi.

Wrócili posłańcy moi dopiero dnia 3. Grudnia z odpisem od Wice-Reia, w którym nie tylko mi on-dozwalał przybyć do Kantonu, lecz nadto oświadczał, iż poznawszy szalbierstwo i fałszywość rozsianych przeciwko mnie wieści, pragnie mi dać dowód, że Chińczycy umieją poważać takich iak ja rycerzów. Na końcu listu dawał, iżby mi tę podróż wygodniejszą uczynić, posyła po mnie rządowy okręt o sześciudziesiąt czterech wioślach. Ciężko wyrazić iak daleko ta urzędnika Cesarzkiego grzeczność, stroskane me serce pocieszyła. Radość jednak moja nie długo trwała. Nazajutrz bowiem, właśnie w moment kiedym się miał zabierać w tę drogę, kazał mi donieść Mandaryn Hoppo z Makao, iż jeżeli nie jest mą myślą płynąć aż do Pekinu, podróż ma do Kantonu wcale nie potrzebna, gdyż Wice-Rey tej Prowincyi nie ma tam

ze mną nic do czynienia. Tak nie-
spodziewana i nagła odmiana zdziwi-
ła nas wszystkich, osobliwie Biskupa
Mitelopolis, którego szczególniey-
los mój obchodził. Wahałem się dłu-
go w niepewności, mamli się udać lub
nie do Pekinu. Tyśiączne projekta
snuły mi się przez głowę. Mogłoż
co z iedney strony większą mi przy-
nosić rokosz, iak widzieć Stolicę i
kraie nayciekawsze znakomitego tego
Państwa, i mogłaż komu pomyslniey-
sza do tey tak rzadkiey i osobliwszey
podróży wydarzyć się chwila? lecz z
drugiey strony wykonywając ten za-
myśl, należało pożegnać się z wszy-
stkiemi innemi widokami, a nade-
wszystko Bóg wie na iak długi czas
odłożyć mój do Europy powrót. Po
długiey walce, przeważyla nareszcie
ostatnia moja uwaga, i przedsięwzię-
łem nareszcie nie iechać do Kantonu.

Dnia

Dnia 6. Grudnia, odwiedził mię
kochany mój przyjaciel Japończyk,
który od dziesięciu Niedziel ciężko
chorował. Wyzdrowienie iego nie-
wypowiedzianie mię ucieszyło, inte-
ressował mię bowiem iak własne me
dziecko. Dnia tego przyszła mi
ochota przeyrzeć me skrzynie. Jak-
żeż zdumiałem, kiedym w nich nie
znalazł ani śladu kosztowney mey
kollekcyi, którą w ciągu całej mey
podróży, z naywiększym staraniem i
nayusilnieyszą pracą zbierałem. Chcia-
łem przynajmniey dowiedzieć się co
się z nią stało; i nareszcie po długim
śledzeniu pokazało się, iż wszystkie
te osobliwości Stefanów z Winblad-
them przedali owemu Angielskiemu
żydowi. Kazałem wszędy go szukać.
Lecz doniesiono mi, iż oszust ten po
ostatnim swym oćwiczeniu, opuścił
Makao i do Kantonu przeniósł się.
Późniey zapewnił mię Sybaew, iż za

tę całą kolekcją za ledwo żyd tyśiąc pięćset piasstrów zapłacił. Rozpacz mię wzięła na takie marnotrawstwo, gdyż fame perły przeszło sześć razy więcej kosztowały.

Donióś mi dnia siódmego Biskup Mitelopolis, iż sekretarz Hoppy (który Chrześcianinem był w duchu, ale ukrywał swą wiarę) w sekrecie mu powierzył, iż oślatnia zwierzchnika iego deklaracya względem podróży mey do Kantonu była fałszywa, i że Wice-Rey pękał od gniewu, zacom nie uskutečnił iego odezwy. Cnotliwy ten Pasterz przypisując tak haniebny podstęp intrygom szczególnie Jackfona, nalegał na mnie ażebym powtórny do Wice-Reia podał Memo-ryał. Lecz zważywszy, iż krok takowy mało pomocny moim interesom, naraziłby mnie na nowe kłopoty, odrzuciłem tę Biskupa radę,

prześciągając iż wolno mi bez żadney obawy w Makao przebywać.

Zgromadziwszy dziesiątego Grudnia cały ekwipaż, proponowałem mu iżby ambarkował się na okręta Francuzkie mające wkrótce do Europy powracać. Z ochotą przyjęty mój wniosek, a wszyscy ponowili mi znowu przysięgę posłuszeństwa moim rozkazom. Dnia tego, zmiękczony błaganiem i modłami Winbladtha, wypuściłem go na wolność. Toż uczyniłem z Stefanowem, ale nie mogąc więcej dowierzać iego sercu, ani w nim pokładać najmnieyszey ufności, udarowałem go czterema tyśiącami piasstrów, z wolnością udania się tam gdzie mu się spodoba. Ofiarował zatym usługi swojej kompanii Hollenderskiej, którey Dyrektor Pan l'*Heureux* w mniemaniu, iż wyczerpnie z niego ważne względem żeglugi naszej wia-

domości, uprzeymie go przyjął i do Batawii odesłał.

Dnia 20. Grudnia, za odebraniem od Pana Robin ratyfikacyi umowy, między mną a P. de Saint-Hilaire Kapitanem okrętu w służbie kompanii Indyi wschodniej, zawartey, dałem towarzyszom mym rozkaz gotowania się do odiażdzu. Mocą tey umowy obowiązaliśmy się; ia że za transport zapłacę sto piętnaście tysięcy liwrów, kompania zaś, że mię wraz z całym mym ekwipażem na umowione dostawi mieysce.

Dnia 26, uwiadomiony iż bez pozwolenia Wice-Reia nie będzie mi wolno wniść na rzekę Tigu, wyprawiłem do niego Pana Hifs z Memo-ryałem moim w tey mierze.

Dnia 1. Stycznia roku 1772, powrócił P. Hifs z żądanym paszportem na trzy statki, które nas miały prze-

wieść aż do uyscia Tigu. Łaskę tę Wice-Reia musiałem opłacać czteremasty pięćdziesiąt piastrów.

Dnia 2. Stycznia, kupił mój okręt nieiaki Portugaliski kupiec, za sumę 9000. piastrów, w połowie gotowizną, a w drugiej połowie na kredyt. Nie wiedząc co zrobić z ammunicyami, które się na nim znajdowały, darowałem ie Gubernatorowi, w nagrodę za iego dla mnie okazaną ludzkość.

Od dnia piątego aż do dwunastego cały mój czas zeszedł na rachunkach; a gdym wszystko zapłacił, pokazało się, iż bez szeląga prawie zostałem. Trzynastego pożegnawszy Gubernatora i przednieyszych miasta Obywateli, wsiadłem wieczorem wraz z moimi ludźmi na owe trzy statki, które nas do okrętów Francuzkich zawieść miały.

Dnia 14, ruszyliśmy z Makao, którego Gubernator pożegnał nas daniem dwadzieścia jeden razy ognia z *harmat* fortecznych. Nudziła mnie okrutnie ta podróż, aż przecie zawiñaliśmy do uścia rzeki Tagu, gdzie uprzejmie nas przyjął Mandaryn tamtejszy, lubo z początku nie dozwalał nam nawet na ląd wysiąść. Lecz worek piasfrów do tego stopnia ludzkim go zrobił, że sam z własney ochoty ofiarował całemu ekwipażowi pomieszkanie w zamku. Nie dałem się długo prosić i natychmiast przyjąłem tę jego grzeczność, która nam na wielkiej była pomocy, gdyż okręta dopiero dnia 22. przybyły. Cały ten przeciąg czasu strawiłem na częstych konno przejażdżkach, eskortowany zawsze od kilku Tatarów.

Dnia 22, przybyły nareszcie długo i tęskliwie od nas oczekiwane Fran-

cuzkie okręta; z tych jeden nazwany *Dauphin*, od sześciudzieści czterech *harmat*, kommanderowany był przez Kawalera de Saint-Hilaire; drugi zaś zwał się *Lawerdi*, od pięciudzieści *harmat*. Wsiadłszy na nie tego dnia jeszcze, ruszyliśmy do wyspy *Francuzkiej*.

Dnia 24. minęliśmy skałę *Angielską*, gdzie trzydzieści sześć sążni głębokości wody znalazłem.

Dnia 4. Lutego, przebyty *Ekwator*.

Dnia 6, dopędzona fregata zbroyna *Hiszpańska Pallas* nazwana, a 16. *Marca* zdrowi i bez żadnego przypadku zawiñaliśmy do wyspy *Francuzkiej*. Tym miłsze dla mnie było przybycie do tego portu, iż uwolniłem się przeto od tyśiącznych natrętnych kwestyi względem mych wojażów, którymi mię bez miłosierdzia *Francuzi* nudzili. Krótkie to moje z niemi obcowanie dostatecznie poznać mi dało chara-

kter tego Narodu, w którego służbę nie zadługo wniysć miałem.

Tylko co nasze okręta na kotwicach stanęły, natychmiast Gubernator wyspy, kawaler la Roche, uwiadomiony o moim przybyciu, wysłał po mnie rządową szalupę z prozbą, iżbym na ląd wysiadł. Uskuteczniłem iego wolę, a gdym przez miasto iechał, witano mię ze wszystkimi wojskowemi honorami. Powitał mię uprzejmie Gubernator, i ofiarował mieszkanie w własnym swym domu. Tym chętniej grzeczność tę iego przyjąłem, iż znając Officyera tego doświadczenie, podchlebiałem sobie, iż on najlepiej obiaśnieć mię potrafi, w jaki sposób mam się obyć z Dworem Francuzkim i iego Ministrami. Dzień ten cały poświęciłem spoczynkowi; nazajutrz zaś wespół z Gubernatorem udałem się obejrzyć przednieysze na tey wyspie budowle, fabryki i osady. Jak-

kolwiek to wszystko w należytych znalazłem porządku, zaraz jednak spostrzegłem, iż nigdy ta wyspa znacznych swojemu Rządowi nie przyniesie zysków, a cała iey korzyść na tym skończy się, iż w porcie iey wygodne dla woiennych i kupieckich okrętów stanowisko utworzone być może.

Przybycie Porucznika Kerguelina niezmiernie mnie ukontentowało; od tego bowiem momentu przestałem być celem powszechney ciekawości, która już mi się uprzykrzyła. I próżniacy i politycy, wszyscy zapomnieli o mnie, a szczególnie podróże tego sławnego żeglarza, zaięły ich głowy. Rad będąc także dowiedzieć się o szczegółach iego woiażów, zabrałem z tym Officerem znajomość. Opowiadane mi przez niego rzeczy, niezmiernie mię zdziwiły. Z tym wszystkim nie mogłem wierzyć, iżby tak

piękne i przyjemne znajdować się mogły lądy w krainach australnych, iak mi ie wystawiał i zapewniał, iż własnemi widział oczyma.

Dnia 1, Kwietnia ostrzegł mię Kapitan, iż naydaley dnia czwartego wyidzie pod żagle. Zaczyn poczynilem do dalszey podróży potrzebne przygotowania za pomocą wspaniałego Gubernatora, który na moje słowo pożyczył mi pewną sumę pieniędzy. Czwartego wsiadłem na okręt, do którego odprowadził mię Gubernator z trzema przednieyszemi Oficyerami. Wieczorem opuściliśmy wyspę Francuzką.

Dnia 12, zawinęły nasze okręta do Madagaskaru. Wyśiadłem natychmiast na ląd w Fort-Dauphin. Uwiadomiony o niektórych tyczących się iej szczegółach od Gubernatora wyspy Francuzkiej, niewypowiedzianą miałem ochotę poznać iak naydokładniey

tę ludną, piękną i ogromną wyspę. Lecz nieszczęściem pomyślnie wiatry wprędce kazały mi ją opuścić, i ruszyliśmy w dalszą drogę dnia czternastego.

Dnia 27. wyminęliśmy przylądek Dobrey Nadziei.

Dnia 28. spotkaliśmy dwa okręta Francuzkie frochtowane do Indyów.

Dnia 24. Maia, dały nam się widzieć dwa okręta Angielskie u wysokości wyspy S. Heleny; a 18. Lipca skończyła się nareszcie nasza podróż, u wyspy S. Krzyża, do której zawinęliśmy portu. Skoro tylko okręta nasze na kotwicach stanęły, wysłałem natychmiast Oficjera moiego do Namiestnika Królewskiego w Port-Louis, iżby mi wolno było z moim ekwipażem do miasta tego przenieść się i zabawić w nim aż do rezolucyi Ministra. Przyjęto moje żądanie. Zaraz więc nazajutrz to jest dnia 19. wy-

śladem wraz z memi ludźmi na ląd, gdzie grzecznie od Kommandanta przyjęty, za paszportem iego wyprawiłem do Ministerium kuryera z memi papierami, które zaadresowałem do Xcia d'Aiguillon. Dnia 2. Sierpnia, przybiegl do mnie kuryer gabinetowy z listem od tego Ministra, w którym zapraszał mię, bym niebawnie do Werfalu przybywał.

Pośpieszyłem więc na zawołanie iego, i dnia 8. Sierpnia do Champagne, gdzie pod ów czas Xiążę d'Aiguillon znajdował się, przyjechałem. Grzecznie od niego przyjęty, zaraz na pierwszym wstępie odebrałem od niego propozycyą, bym wszedł w służbę iego Monarchy. Z ochotą ją przyjąłem, pod warunkiem bym został od Króla Jegomości użyty do zakładania osad za Kapem. Podobało się Ministrowi moje żądanie, i tymczasowie regiment dragonii otrzymałem. Nay-

szczęśliwszym dla mnie zdarzeniem, pod tę bytność moją we Francyi, znalazłem w niej Stryia moiego Hrabiego de Beniow, który był Kommandantem miasta i zamku Baru, Kommandorem Orderu Królewskiego S. Łazarza, i Kawalerem S. Ludwika. Pomoc tego zacnego krewnego, a wspólniałość Króla, ułatwiły mi sposobność wyffiania umyślnego do Spisza, po moją małżonkę i moiego syna. Przybyła ona ku końcu roku, lecz przeznaczenie chciało, iżbym nigdy dziecka moiego nie uyrzał; i właśnie w ten czas kuryer przybył, kiedy już syn mój był bez nadziei. Fatalne to zdarzenie tym więcej mię dotknęło, że się znajdowałem w ów czas w stanie obmyślenia mu przyzwoitego we Francyi losu. To mię przynajmniej pocieszyło w mym smutku, iż szły mi po myśli moje widoki. W ciągu bowiem Grudnia proponował mi Xiążę

d'Aiguillon imieniem Królewskim, iżbym się zatrudnił założeniem osady na wyspie Madagaskarze, pod temiż samemi warunkami, które podałem względem wyspy Formozy. Podiałem się tego zlecenia, i ochoczo przyjąłem żądanie Ministra, dla którego do schyłku życia mego dochowam wdzięczność, szacunek i osobiste przywiązanie.



P A M I Ę T N I K

Tyczący się wyprawy do Madagaskaru w roku 1772, w celu założenia na tej wyspie Królewskiej osady, pod kommandą Maurycygo Beniowskiego, Szeffa korpusu wolontaryuszów.

Gdy skutek każdej dalekiej i zamorskiej wyprawy, mającej w zamiarze założenie jakowej Europejskiej osady, zawsze niemal zawisł od rozkazów i instrukcyi Gabinetu, a śródków podanych od Rządu, stosownie do znajomości kraju i korzyści z niego spodziewanych, nie będzie zatym od rzeczy, gdy tu nadmienię o przedniejszych szczegółach, które poprzedziły moje do Madagaskaru przybycie. Z wykładu onych wiernego, każdy uzna, ile dokazałem, gdy pomimo nayanikczemniejszą od Rządu odebraną pomoc, umiałem iednak aż do tego

stopnia doprowadzić rzeczy, żem z najcelniejszych wyspy tey Narodami awantażowne pozawierał przymierza. Więcej powiem, gdyby nie Minister, który przez gnuśność czyli intrygę zupełnie mię odłąpił, a któremu wszystkie moje i mych towarzyszków klęski i nieszczęścia przypisać należy, wyspa Madagaskar połączona dziś z Francją nieprzerwanym węzłem, stałaby się dotąd Państwem, że tak rzekę, zdolnym do utrzymania nie tylko iey osad na wyspach Burbońskiej i Francuzkiej, nie tylko iey kolonii nawet w Indjach wschodnich, lecz nadto nowaby dla swej Metropolii otworzyła handlu potężnego odnogę, która niezmierne i iey mieszkańcom, i skarbowi Królewskiemu przyniosłaby korzyści.

Dla tym jaśniejszego wystawienia iak licznych doznać mi przyszło zawa-
gad i przeszkód, za moim do Mada-

ga-

gaskaru przybyciem, i że szczególnie nagłym rewolucyom krajowym, z których potrafiłem korzystać, przypisać należy założenie tey osady, pocznę od wyszczególnienia wyraźnych dyspozycji Ministra, do których mi czynności moje stosować nakazano.

Dnia 15. Września roku 1772, JP. de Boynes, Sekretarz Stanu w Departamencie morskim, doniósł mi o woli Najiaś: Pana, iżbym się podjął ważney pewney ekspedycji na wyspie Madagaskarze, która gdy miała być powierzona moim staraniom, obligował mię zatym, bym w tey mierze podał moje widoki.

Złożyłem dzięki Ministrowi za tę jego we mnie położoną ufność, lecz nigdy nie zaślepiony względem moiej zdatności szczerze mu przełożyłem, iż superficyonalnie tylko znając Madagaskar, a do tego niewiadomy ieszcze natury przedsięwzięcia, które

Tom. III.

Y

Jego Królewka Mość pragnie mi powierzyć, nie jestem w stanie determinować środków potrzebnych kwolitey wyprawie póty, póki mi odkryty nie będzie plan Ministra, a wtedy iakie Gabinetu zaydą rozkazy, nieodstępnie ich we wszystkich mych krokach trzymać się nie omieszkam.

Podobała się ta moja otwarta odpowiedź Ministrowi, a zapewniwszy mię, iż nic opuszczonym nie będzie co tylko dopomódz zdoła do pomyślnego uskutecznienia, danego mi zlecenia, dodał iż myślą Króla Jegomości jest, założyć taką na Madagaskarze osadę, za pomocą której możnaby za czasem tego ważniejszego dopiąć zamiaru, iżby zniewolić Wodzów i Królików ogromney tey wyspy, do wezwania iego protekcyi, i poddania swiego kraju pod iego berło. Przełożyłem na to, iż chcąc uskutecznić przedsięwzięcie podobnego rodzaju

w kraju tak oddalonym, a którego klima tak połączone z wrodzoną tamtejszym mieszkańcom do Europejczyków niechęcią, tyle już innych zniszczyło dość mądrze ułożonych projektów, należy koniecznie, iżbym ciąglą i nigdy nieprzerwaną odbierał od Rządu pomoc, która gdy będzie dobrze uproporcyonowana, i trafnie ukombinowana, doprowadzić nas iedynie może do zamierzonego celu. Dawszy przeto do zrozumienia, iż najmędrze plany częstokroć w niwec obracane bywają, przez momentalne chociażby w Rządzie onych zapomnienie, wystawiałem daley, iakich to sił i iakowych zapasów potrzeba dla nowej kolonii w początkach, iżby iey dać nie tylko życie, ale zaraz nieiako z kolebki, dzielność i siłę. Mocną bowiem Konstytucją łatwo słabemi utrzymać środkami; lecz nikczemną żeby poprawić częstokroć

extraordinarynych zażyć należy sposobów, które nie zawsze skutkują. Pochwalił Minister te moje uwagi, i przyrzekł, że wszystkiemu zaradzi. Skończyła się na tym nasza konferencya, iż Pan de Boynes wzięwszy sam na siebie ułożenie całego systemu tey ważney wyprawy dał mi słowo, iż na końcu bieżącego miesiąca, finalnie wszystko w tey mierze ze mną ułoży.

W kilka dni potym zaprasza mnie do swego domu Minister i donosi, że wolą Króla Jegomości jest powierzyć mi komendę korpusu z tysiąca dwóchset ludzi złożonego; zatrudnisz się więc W Pan od tego momentu werbowaniem onego, rzecze Pan Boynes, co zanim dopełnisz, ja wygotuję potrzebną instrukcyą, i wszystkie środki obmyślane zostaną, iżby nie chybił nasz zamiar. Złożyłem dzięki za tę

ślasz Monarchy. Lecz zaraz przełożyłem, iż korpus takowy jest za wielki do wyprawy, w której szczególnie idzie o zyskanie ufności mieszkańców krajowych, a zatym że zdaie mi się, iżby liczba wojska mającego ze mną płynąć do Madagaskaru, naywięcej głów trzyśta wynosiła. Approbował tę moją uwagę Minister, i z ochotą na nią zezwolił.

Dnia 20. Stycznia 1773. skończyłem mój zaciąg, o czym Ministrowi doniosłszy, upraszałem go o dalsze rozkazy wraz z komunikowaniem mi instrukcyi względem powierzoney mi wyprawy. Na tę moją odezwę dał mi de Boynes odpowiedź, iż dla ważnych innych zatrudnień nie mogąc sam nad nią pracować, zlecił iey ułożenie pierwszemu Dyrektorowi swej Kancelaryi, od którego mam zasięgnąć potrzebną w tey mierze wiadomość.

Udałem się więc do niego, i w samey istocie znalazłem go nad układaniem planty moiey ekspedycyi, lecz że jeszcze ona ukończoną nie była, nie mogłem zatym otrzymać żadney dokładney informacyi.

Na początku Lutego wokuie mnie minister; oświadcza iż plan ułożony przez iego Sekretarza, nie przypadł mu do smaku, a zatym że mnie samemu uformowanie onego powierza. Zaleca mi daley, iżbym przy nim umieścił wszystkie żądania, iakie tylko zdawać mi się będą potrzebne do uskutecznienia moiey wyprawy. Donosi mi potym, iż wolą Króla Jegości jest, założyć na Madagaskarze osadę nie iuż tylko w celu robienia związków z wyspiarzami, ale jeszcze taką, iżby za iey pomocą można w wszelką żywność opatrywać wyspy Francuzką i Burbońską, otworzyć

nowe handlu odnogi, a nawet utrzymywać siłę zbroyną do służby Indyjskiej, w przypadku gdyby w tamtych stronach przyszło do wojny.

Rozpocząłem więc natychmiast moie konferencye z P. Audat, pierwszym Sekretarzem Ministra; ciężka z początku była ta dla mnie z nim robota, naymnieyszey on bowiem nie miał znajomości Madagaskaru; a to co o tey wyspie zafsytał z relacyów nieoświeconych kupców, raczey zaciemniało mój interes, a niżeli przyzwolte dawało w nim światło. Przecież dostał późniey dokładnieyszych wyspy tey opisów, które wnet mi komunikował, wraz z nie złą Madagaskaru mappą. Stosownie do tych to objaśnień, nie mniey iak i do szczegółów, o których mię uwiadomił Pan Johannis, Kapitan okrętu, co kilka podróży w owe strony odprawił, ułożyłem następujący projekt.

Plan podany Ministrowi, względem potrzebnych środków, tyjących się uskutecznienia powierzonych mi zleceń na Madagaskarze.

Artykuł I. Raczy Minister wydać rozkazy, aby mnie transportowano wraz z moim korpusem wolonterów do wyspy Francuzkiej, tudzież aby mnie przyzwoicie opatrzone w żywność, napój, i płacę z góry na rok cały.

II. Będzie raczył Minister wydać rozkazy do Rządzców wyspy Francuzkiej, aby na mą rekwizycją przystawili mi dwa okręta najmniej od stu pięciudzieściu beczek każdy; które to statki służyć mają do przetransportowania wojska i zapasów potrzebnych dla Madagaskarskiej osady. Jeden z tych okrętów zostanie pod moim rozkazem, dla prowadzenia handlu

nadbrzeżnego i utrzymywania komunikacyi z różnemi tey wyspy krajami; drugi zaś powróci do Francyi dla uwiadomienia Ministra o stanie i skutku exekucyi, tudzież innych okoliczności, które mi wypadnie mu donieść.

III. Minister zaleci Rządzcóm wyspy Francuzkiej, aby ci wedle mego żądania dostarczyli mi towarów w wartości dwóchkroć sto tysięcy liwrów, nie mniej ammunicyi wojennych, artylleryi, sprzętów lazaretowych, tudzież wszelkich rzemieślników z narzędziami potrzebnymi, do wystawienia wygodnych pomieszek dla żołnierzy Króla Jmci.

IV. Dla zapobieżenia chorobom, którychby mogło nabawić niezdrowe klima Madagaskaru, w czasie budowania pomieszek na miejscu, zechce Minister rozkazać Rządzcóm wyspy Francuzkiej, aby mi bez zwłoki i na

pierwszą mą odezwę, dostawili cztery domostwa drewniane; z których iedno tymczasowo służyć będzie za magazyn, drugie za szpital, trzecie na kofzary, a czwarte dla moiej wygody.

V. Zechce Minister z ramienia swojego przydać do mnie osoby należące do Rządu, którym powierzone będą interesa skarbowe, rachunkowe i handlowe, iżbym przez tę ich pomoc miał więcej czasu do uskutecznienia pryncypalnych osady zamiarów.

VI. Rozkaże Minister Rządcom wyspy Francuzkiey, aby mi w każdej potrzebie dostarczali przyzwoity pośilek w ludziach, żywności, ammunicyi, rozmaitych towarach, w pieniądzech nareszcie na żołd memu korpusowi, gdyby płaca z Europy była kiedy spóźniona.

VII. Raczy Minister pierwszego roku nadesłać mi sto dwudziestu rekrutów, dla zasilenia osady. Finalne

zaś ustanowienie związków między Madagaskarem a Metropolią, podług objaśnień mych z mieysca nadesłanych urządził zostanie.

Takowy plan w siedmiu artykułach ułożony podawszy Ministrowi, zaręczyłem mu, iż ieżeli te wszystkie moje propozycye iak wyłuszczyłem uyszczzone będą, tedy i założę osadę, i zyskam niezawodnie mieszkańców kraiowych zaufanie. Co się zaś tycze innych zamiarów rządowych, że dokonanie onych wymaga koniecznie pewney i dokładney na mieyscu informacyi, zaczął oświadczyłem, iż skoro tylko do Madagaskaru przybędę, nie omieszkać natychmiast obszerniejszy i lepiej ukombinowany w tey mierze plan prześłać, z wystawieniem wszelkich okoliczności, ułożeniem mapp topograficznych kraiu, opisem nareszcie praw, zwyczajów, i rozmaitych na tey wyspie rządów; a dopiero

stosownie do tych obserwacyi formowane będą moje żądania, od których szczególnie przyięcia zawisłnie pomysłny skutek tak ważnego przedsięwzięcia.

Propozycye moje wprowadzie umiarkowane, do tego stopnia podobaly się Ministrowi, iż nie tylko mię zapewnił, że o nich Królowi doniesie, lecz że mogę zawierzyć iego słowu, iż wszystko będzie niebawnie uskutecznione podle moiego żądania.

W ciągu Lutego miałem ieszcze kilka prywatnych konferencyi z Panem de Boynes i Xięciem d'Aiguillon, i iezeli kiedy to w tych poufalych rozmowach przekonałem się, iż szczerze Rząd pragnie mi pomódz, i że na niczym mi nie zabraknie w moiej wyprawie. Lecz o iak się mylił, który ślepo zawierza podchlebnym ludzi wyrazom. Niczego oni nie zaniedbują, by sobie uiąć

potrzebnego człeka; a skoro raz w moc go swą dostaną, zazwyczaj staie się on igrzyskiem albo ich kapryśw, lub ich zaniedbania. Przykład na mnie widoczny, iak się wnet okaże. Dziewiętnastego Marca, przywołany od Ministra, miałem sobie od niego komunikowany list Królewski, w którym zawarte były życzenia i widoki Monarchy względem założenia osady na Madagaskarze. Po czym ukazawszy mi kopią listu adressowanego do Rządzców wyspy Francuzkiej, usilnie mi zalecił, iżbym bez zwłoki wraz z moim korpusem pośpieszał do portu Orient, gdzie dalze iego odbiorę rozkazy, względem ambarkowania się i żeglugi do wyspy Francuzkiej.

Tu dopiero spostrzegłem, że mię mamiono, na pierwsze bowiem przeczytanie kopii listu do Rządzców wyspy Francuzkiej, latwie spostrzegłem,

iż cała nieiako moja expedycja oddana była na dyskretyę tych ichmościów, tak dalece, iż byleby im tylko nie spodobały się moje zamiary, a dopiero gdyby najmnieysze między nami zaśzło poróżnienie, wyprawa moja nie tylko zostałaby spóźniona, lecz nawet zupełnie chybiona. Nie przywykły do utajenia wewnętrznego mego uczucia, wręcz przełożyłem Ministrowi moje obawy, a prosząc go iżby odmienił niektóre wyrazy listu do Rządzców wyspy Francuzkiej, które mię właśnie oddawały pod ich dependencyą, żądałem aby mi zaraz we Francyi dostarczono potrzebnieysze dla nowey osady pośilki. Zdumiałem na daną mi odpowiedź, że dyspozycye Królewskie raz uczynione odmienione już byź nie mogą, że twogi moje są próżne, gdyż zapewnia mię o dobrej chęci i gorliwości Rządzców wyspy Francuzkiej; że niechybnie

oni sami nie dopuszczają tego, aby mi na czym zabrakło; że nareszcie kiedy stanę na miejscu, sam potrafię wykonać to wszystko, co tylko uznam byź z dobrem i korzyścią dla służby Królewskiej. Dla ośfodzenia iednak tak przykrey rezolucyi, dodał w końcu, iż nowe wyda rozkazy, aby mi dostawiono wszystkiego, co tylko zdawać mi się będzie potrzebnym do pomyślności i wygody osady.

Mimo tak wyraźną i formalną odpowiedź, ośmieliłem się nowe i silnieysze ieszcze od pierwszego uczynić przełożenie względem nieprzyzwoitości, iakie wyniknąć mogły z podobnego rzeczy układu; lecz Minister odesłał mię do pierwszej swey rezolucyi, zapowiadając że wolą jest Króla, abym iak nayprędzey pośpieszał do wyspy Francuzkiej, a zatym że odiazd mój dłuższy nie cierpi zwłoki. Pożegnałem go więc z ści-

śnionym sercem, a umysłem napełnionym smutnym widokiem przyszłych niesmaków i przykrości, na iakie nieochybnie wraz z moim korpusem miałem być wystawiony. W tym myśl mi przychodzi szukać nieszczęściu temu zarady w opiece i protekcyi Xiążęcia d'Aiguillon. Idę więc prosto do niego, donoszę mu o rozkazach i dyspozycjach Ministra; przekładam mu złe onych konsekwencye, a nareście nie zamilczam sprawiedliwej mojej obawy względem nieszczęśliwego skutku, powierzonej mi wyprawy. Przychylny mi Xiążę cieszy mię przyrzeczeniem, iż szczerze o tym wszystkim pomówi z Panem de Boynes, i że ma nadzieję że wnet mój interes inną postać na się weźmie, toż że swobodniejsze zostawione mi będzie działanie.

Jakoż zaraz dnia następującego JP. Audat pierwszy Sekretarz Ministra w de.

departamencie morskim, przybywszy sam do mnie oświadczył, iż zwierzchnik jego nagłemi i ważnemi zatrudniony sprawami nie mogąc w ten moment konferować ze mną względnie moiego zlecenia, przysyła go by mnie zapewnił, iż wszystko podług moich życzeń wykonano będzie; że w dowód iak daleką w Rządzie posiadam ufność, Pan de Boynes zdeterminowany jest więcej nawet uczynić niż żądam; że mogę natychmiast odjeżdżać do Orient, a z tamtąd puścić się do wyspy Francuzkiej, gdzie wkrótce przypłyną posiłki prosto z Francyi wysłane; że tym czasem Rządzący wyspy Francuzkiej dostarczą mi stosownie do danych im rozkazów wszelką potrzebną pomoc aż do przybycia tych, które niebawnie w Madagaskarze odbiorę; że nareście co się tycze listu adresowanego do Rządców wyspy Francuzkiej, arty-

kuły onego nayistotniejszye podle mych uwag są już odmienione, i że wyraźnie im zapowiedziano, iż zupełna moc mi oddana we wszelkich mych przedsięwzięciach i operacyach, i że onym ten tylko stosunek z moim zleceniem zostawiony, że są obowiązani dostarczać mi wszelką pomoc, iaka mi koniecznie będzie potrzebna.

Tak podchlebna rezolucya odebrana z ust pierwszego Sekretarza, niezmiernie mię ucieszyła, nie przeto że wręcz Ministrowi na swoim postawiłem, lecz że w podobnym rzeczy składzie byłem nieiako pewny, że niezawodnie dopnę chwalebnego przedsięwzięcia, które Król łaskawie staraniom moim powierzyć raczył. Grzeczne te iednak oświadczenia nayczarnieyszą były zdradą, iak później smutne mię o tym przekonało doświadczenie.

Dnia 22. Marca pożegnałem Ministra, który własnemi swemi usty potwierdził to wszystko, co pierwszy jego Sekretarz imieniem jego mi doniósł. Przy oddawaniu zaś listów i potrzebney instrukcyi, rzekł do mnie następujące słowa: "wszystkim W Pana „żądaniom zadośćuczynię, i mam „silną nadzieję, że narzekać na mnie „nie będziesz. „Tak uroczyscie zapewniony pośpieszam do Orient, gdzie wsiadłem na okręt nazwany *la Marquise de Marbauf*.

Zegluga moja nic osobliwszego w sobie nie zawiera; dnia 22. Września przybyłem do wyspy Francuzkiej, gdzie już znajdowała się iedna dywizya korpusu moiego, przodem przedemną wyprawiona. Reszta zaś dla niedostatku okrętów pozostała w Orient. Nie przytomny był w ów czas w tey Kolonii Pan de Ternay iey Rządzca; a że dopiero w Pa-

żdzienniku miał wrócić, Pan Maillart zaś że nie chciał sam ze mną konferować względem obiektów moiego zlecenia, zaczym bezczynnie czas mój trawić musiałem aż do przybycia Gubernatora. Skoro powrócił, natychmiast podałem na piśmie żądanie do Administratorów wyspy, iżbym we czterech dniach do Madagaskaru został wyexpedyowany, prosząc oraz PP. de Ternay i Maillart, iżby otworzyli ze mną konferencye tak względem opatrzenia moiego, iako też i odiazdu. Na samym tym wstępie pierwsza z strony tych ichmościów trudność, iż obowiązki ich urzędów będąc oddzielne, nie wypada im za tym konferować ze mną pospół, ale każdemu z osobna. Nie mając co powiedzieć na ten czczy wybieg, udałem się nayprzód do P. de Ternay dnia 22. Października, któremu oddawszy rozkazy od Ministra mi powie-

rzone, żądałem aby mi dostarczył żywność i pomoc potrzebną do uskutecznienia zleconey mi od Dworu expedycyi. Ledwom nie odszedł od zmyśłów, gdym odpowiedź od niego odebrał, że nie masz żadnego *directè* adresowanego doń rozkazu względem moich zamiarów; że wyrazy wszystkie listu raczey się ściągają do P. Maillart, gdyż żywności i posiłki, iakich potrzebuję, zawisły od Departamentu skarbowego, do którego on bynajmniej wtrącać się nie chce; że co się tycze formacyi mego korpusu, zrobi swoją powinność; że mi powierzy okręt Królewski *Postillon*, który wyprawiony jest od Ministra na usługę Rządu; w reszcie zaś że mię odsyła do dozorczy skarbowego.

Odebrawszy tak dziwną odpowiedź, poszedłem do P. Maillart, któremu podobnież komunikowałem rozkazy Ministra, wraz z specyfikacją posił-

ków i zapasów koniecznie mi potrzebnych do uskutecznienia moiego zlecenia; do każdego zaś wytkniętego w niey artykułu, przydałem iak naydokładnieysze wyszczególnienia. Wziął Maillart te wszystkie papiery, i gdy nad nimi rozmyśla, ia ruszam wszystkich sposobów i racyi, iżbym go skłonił do iak nayspiesznieyszego pomożenia mi w tym wszystkim, co tylko życzenia Dworu przyspieszyć i uiścić może. Milczał Maillart pókim się nie wygadał, a gdym skończył mówić, iakie musiało być moje zadumienie, kiedy mi on wzręcz i bez ogródki oświadczył: że nie poymie iakim sposobem dał się Dwór skłonić do tak szkodliwej wyprawy dla wyspy Francuzkiey, którey wszyscy kupcy nieochybnie zginą, ieżeliby się udała osada na Madagaskarze. Masz bowiem Wpan wiedzieć, rzecz, że nasi Kolonisci zyskowny z tą wyspą prowa-

dzą handel, który nie może na prosty list Ministra być im zakazany. Wiem zatym co mi w takowym przypadku uczynić wypada, póki wyrażnych ode Dworu nie odbiorę rozkazów. Lecz nie spodzieway się Wpan aby te podobne były tym, które z sobą przywozisz. Potrafię go oświecić o prawdziwym rzeczy stanie i potrafię mu donieść, iż ten zamiysł nie podobny jest w exekucyi, gdyż obywatele Madagaskarscy od półtora sta lat mężnie umieją się oprzeć wszystkim podobnymże Francuzkim zamiarom, zapewne nie dadzą się wtedy wiaść za kark, kiedy iednym połączeni ogniem, podlegli są trwałemu i mocnemu Rządowi, który ich samych jest tworem.

Odszedłem od siebie na taką Wicekommendanta osady odpowiedź. Ziliczone nią zostały obawy moje, które w Wersalu ieszcze przeyrzałem,

a które czczemi nazwał Minister. Spostrzegłem w ów czas widocznie ale już zapóźno, że oddany jestem na dyktrecyą partyi zazdrośney, która bez żadnego skrupułu wzręcz osadzie Madagaskarskiej działać będzie, i nie zaniecha wszelkich kabał i intryg, by wniwecz obróciła wszystkie moje nadzieje i moje widoki.

Dnia 28, Pan de Maisonville, którego Minister wyznaczył przy mnie Wice-kommissarzem i dozorcą magazynowym, oświadczyłszy iż nie ma chęci do Madagaskaru iechać, naiego miejsce P. Maillart mianował niejakiego Vahis, pisarza okrętowego. Wybór ten właśnie tym celem był uczyniony, aby mię dotknąć. Nie tylko bowiem postęпки złośliwego tego człowieka, lecz odgłos nawet publiczny hańbiąc go, cale niezdatnym go robiły do sprawowania funkcyi, która i charakteru i doświadcze-

nia wymaga. Zaniołem więc w tej mierze przełożenie moje do Pana Maillart, któremu oświadczywszy iż dla bezpieczeństwa i honoru moiego, nie chcąc i nie mogąc mieć żadnych związków z tak podłą osobą, prosiłem o wyznaczenie innej słuszniejszej i zdutniejszej do tak ważnego urzędu. Lecz zażarty przeciw mnie wice-kommandant dał mi odpowiedź, iż Pan Vahis właśnie z swemi przymiotami stworzony do Madagaskaru, gdzie nie wypada exponować ludzi godniejszych i zaśluzonych, bo ich tam zguba niezawodna czeka. Na tak nierostropne oświadczenie zapaliłem się gniewem; lecz zawsze pomiarkowany w moim zapale, z krwią zimną zniosłem zuchwałą tę odpowiedź, i słowa tylko nie rzekłszy odszedłem.

Pędzony tak od Anafza do Kaifaza, udałem się znowu do Pana de Ternay, z którym dosyć długą mia-

łem konferencyą w moim interesie. Znaydując go grzeczniejszym, mnie. małem czyli wymową go sobie nie uymę. Wystawiłem mu zatym obraz naytkliwszy okrutney pozycyi moiey i moiego korpuśu, ieżeli dłużej upierać się zechce przy swoim przedsięwzięciu i odmówi mi żądanych posiłków. Lecz w miarę moiey powolności zwiększyła się Gubernatora tego nieczułość, a snadź iedno z Maillartem trzymając wzręcz mi oświadczył, iż osada na Madagaskarze nigdy skutkować nie może, gdyż Minister bardzo w tym chybił, że w środkach do tego wziętych nie zasięgnął wprzód zdania Rządzców wyspy Francuzkiey, którzy są nayświadosi tego interesu.

Z swoiey strony P. Maillart toż samo bez ustanku powtarzał, wyrzekając na Ministra, że nie poradził się w tey mierze Rządzców wyspy Francuzkiey, którzy osobiście gdyby do

tey wyprawy byli interessowani, nie omieszkaliby dostarczyć wszystkich potrzebnych do iey skutecznienia środków. Oświadczyłem że nie moja w tym wina, i kiedym odwoływał się do rozkazów Ministra względem dostarczenia mi potrzebnych posiłków, zawsze mi tę wykrętną dawano odpowiedź, że one są tak ciemne i niedokładne, że nie podobna podług nich na naymniejszy dla mnie awans zezwolić.

Wszystkie te szykany iasno mi wskazywały, iż nie mi więcej nie pozostaie, iak przyspieszyć mój odjazd do Madagaskaru. A choćbym nawet miał bydź wystawiony na ostatnią nędzę i na nayfroższy niedostatek, umyśliłem iuż w moiey osadzie czekać cierpliwie na przybycie posiłków, które mi prosto z Francyi od Ministra przyiść miały. Wskazywały mi takową determinacyą acz pełną rozpa-

czy, honor i obowiązki moje. Zamrużywszy więc oczy na wszystkie nieprzyzwoitości i głuchy na wszystkie intrygi, dałem rozkaz okrętowi *Postillon*, aby płynął do Madagaskaru z dywizją złożoną ze trzydziestu ludzi, którey Kommendantom zaleciłem, aby się rozpatrzyli w obyczajach, siłach, sposobie życia i zabudowaniach tamtejszych mieszkańców, a to w celu, bym za moim na tę wyspę przybyciem, mając już potrzebne objaśnienia, pośpieszyć mógł moje czynności, stośownie do życzeń Królewskich.

Na mocy tego rozkazu, dnia 7. Grudnia ruszył pod żagle Pan Saunier Porucznik okrętu, a Kommendant *Postyllion*, i tegoż dnia jeszcze z moim korpussem popłynął do Madagaskaru. Lecz zaledwo wyszedł z portu, gdy doniósł mi, iż P. Maillart pomimo rekwizycją odemnie zanieśloną wzglę-

dem dostarczenia potrzeb dla wojska, mimo kilkokrotnie powtórzoną obietnicę, że ią skutecznie, przystawić tylko rozkazał i zbyt liczną liczbę żądanych artykułów, i w najpodleyszym gatunku. Co się zaś tycze wódki na użytek żołnierzy, całkiem iey odmówił, i że chyba P. Saunier z własnych iey zapasów dostarczy.

Na taką wiadomość, sprawiedliwym uniesiony gniewem pobiegłem do P. Maillart, żądając po nim iżby mi się wytłómaczył z takowego postępku. Odebrałem odpowiedź, iż nieprzyzwyczajony jest sprawiać się nikomu z swoich czynności iak tylko iednemu Dworowi; toż że mając wolność działania iak mu się spodoba, radzi mi, ażebym odtąd pomiarkował się w mych zapędach, i nie klócił go dłużej memi wymówkami.

Straciwszy zupełnie nadzieję iżbym mógł kiedy sobie zniewolić tego

zaciętego i zawziętego na mnie człowieka, umyśliłem pochodzić jeszcze około Pana de Ternay, iżbym go sobie zobowiązał. Lecz próżno cały tydzień nań nalegałem, iżby swą powagą skłonił Maillarta do wydania mi tego, co miałem prawo po nim wymagać. Wszystkie w tey mierze zachody moje były nadaremne. Zadałem zatem po Gubernatorze, iżby swym kupcom co na brzegi Madagaskaru zaieżdżali, zalecił wstrzymać ten handel do nowych Ministra rozkazów; domagałem się zaś tego w celu, iżbym mógł wniść w ten nieład, i owe kupczenie w takowy urządzić sposób, iżby i skarb Królewki więcej z niego korzystała, i osada znacznie-sze z niego odbierała pożytki. Uwagi te moje zdały się go przekonać, i przysłał na moje żądanie. Lecz gdy się dowiedział, iż na piśmie tylko skończono, i że nie publikowany

ten rozkaz, ponowiłem me zażalenie, na które z naywiększą dla mnie przykrością urzędownie oświadczył Maillart: że go to niezmiernie dziwi, iż tak upornie obstaę przy żądaniu, które wcale nie należy do moiego zlecenia; że go winienem na dal zaniechać, gdyż handel, o który rzecz, urzędownie będąc autoryzowanym, nie może go nikt zawiesić a tym bardziej zakazywać na mocy prostego listu Ministra.

Może każdy miarkować iak daleko mię szykanowano, kiedy aż do dnia 22. nie wydano jeszcze broni dla moiego korpusu, tak dalece, iż pożyczoną bronią exercytować go musiałem. Przecież dnia tego na filną mą rekwizycyą do Pana Ternay, Dyrektora arsenału wyspy Francuzkiey, po krótkim sporze wydano mi ią, ale w tak złym stanie, iż musiałem wprzód własnym kosztem kazać ią re-

parować, zanim nią uzbroiłem mojego żołnierza.

Dnia 25 doniesiono mi, iż iakiś partykularny okręt puszca się do Gibraltaru. Korzystając z tej pomyślnej pory do prześłania niektórych moich rozkazów PP. de Saunier i d'Esterubi, wskazałem do P. Vahis, który mimo mego zezwolenia sprawował obowiązki dozorczy magazynowego, iżby mi rapport przyśłał o stanie przygotowanych do mego wyprawy zapasów. Ale ten zuchwalec usfnął w protekcję hardego mego przeciwnika, miało skutecznienia mego woli, tę mi dał odpowiedź, iż gdy jest szczególnie obowiązany sprawować się P. Maillartowi, nie słucha moich rozkazów i nie znieść tego, abym mu kiedy je dawał. Roziuszony podobną zuchwałością z strony oficjalisty, który z samej natury swej służby mojej szczególnie podlegał władzy,

władzy, zaniósłem o to najmocniejszą do Pana Maillarta skargę, na którą dano mi rezolucją, iż Vahis dopełnia swej powinności, a gdy działa słownie do danej mu dyspozycji, zatym uspokoić się winienem. — Na takie to wystawiano mię szyderstwa, iżby mię zrazić od mego przedsięwzięcia. Lecz wyuczony w szkole przeciwności, trwały w nim byłem, a wszystkie przykrości cierpliwie znieść umieć, zaniósłem dnia 28. nową do Pana de Ternay prośbę, iżby raczył jeszcze raz pomówić z Panem Maillartem względem wydania mi posłków, których potrzebowało moje zlecenie. Wymówił się i tą razą od tej usługi nieużyty ten człowiek, dając za przyczynę, iż gdy Minister *directe* Panu Maillartowi dał w tej mierze swoje rozkazy, nie wypada mu mięszać się do nich. Udałem się więc znowu do tego Intendenta, ale

już nie sam tylko, lecz w towarzystwie Maiora i Kapitana moiego korpusu. Ponowiwszy mu w ich przytomności nayusilnieysze me proźby, przełożyłem wreszcie, iż żądania moje zasadzone są na wyraźnych rozkazach Króla przez Ministra oznaczonych, i że on nie może im się sprzeciwić, bez uchybienia swym obowiązkom i służbie Monarchy. Wszystkie te moje perswazye na nic nie przydały się, a odpowiedź iego była taka, iakiey nigdy po uczciwym urzędniku spodziewać się nie mogłem. Nie dość bowiem że Maillart uniesiony przeciw memu zleceniu, które z woli Dworu pochodziło, wyzionął nań całą żołąd swoją, lecz nadto posunął swą nieroztropność aż do tego krnąbrnego oświadczenia, iż gdyby P. de Ternay chciał rady iego usłuchać, przeszkodziłby moiej wyprawie; nie zastanowił się bowiem Dwór nad nieprzy-

zwoitościami planu proponowanego, od takiego iak ia awanturnika. Wreszcie dodał, iż chociażby Minister naywyraźnieysze mu w tey mierze przyśłał rozkazy, nie usłucha ich, i prędzey urząd swój złoży, zanim w naymnieyszey części przychyli się do exekucyi tak dziwnego projektu. Dzika ta i wcale nieprzyzwoita w usciech urzędnika publicznego odezwa, godna była tylko wzgardy a nie odpowiedzi. Jakoż słowa na nią nie rzekłszy odszedłem, a korzystając z odjazdu do Francyi okrętu, doniosłem Ministrowi o całym ze mną Rządzców wyspy Francuzkiej niegodnym postępowaniu.

W początkach Grudnia na okręcie Laverdi przybyła do wyspy Francuzkiej reszta moiego korpusu. To mię zdecydowało, iżbym zamrużywszy oczy na wszelkie niebezpieczeństwa, przyspieszył mój do Madaga-

skarzu wyjazd. Poczyniwszy więc do tego wszystkie przygotowania, posłałem do Gubernii wyspy Francuzkiey żądanie, iżby mi transportowych dostawiono okrętów, tudzież artykuły nieuchronnie do mey ekspedycji potrzebne, iako to: rozmaite do budowlu narzędzia, medykamenta, a osobliwie dwanaście beczek octu, i cztery *naczynia* do filtrowania. Nade wszystko zaś o te ostatnie dwa obiekta nayusilniej nalegałem, wiedząc doskonale o niezdrowych w Madagaskarze wodach, które albo błotniste, albo metaliczne będąc filtrowaniem iedynie i octem poprawić ie można, iak tego iuż nie raz doświadczono w rozmaitych Europeyskich garnizonach z naypomyślniejszym skutkiem.

Dnia 11. Grudnia, gdy naymniey spodziewam się, zaprasza mię Pan Maillart na konferencyą bądź do

swoiego domu, bądź do mieszkania Pana de Ternay. Obrałem pierwsze mieysce, i gdy przybywam na naznaczoną godzinę, Pan Maillart w obecności Panów de Ternay i de Bellecombe dawniejszego Kommendanta wyspy Burbońskiej pocznie mię uroczyście przeproszać za przeszłe swoje ze mną postępowanie, a wzywając moiey przyiaźni, oświadcza, iż zastłona, przez którą dotąd patrzył na moje zlecenie, spadła nareszcie z iego oczu, i że uznaie iż Minister miał stuszne pobudki powierzyć mi założenie osady na Madagaskarze. Zaręczywszy mi potym, iż pragnie ile możności przyłożyć się do tey nowey kolonii, przez dostarczenie wszelkich potrzeb i pomocy iakie tylko od niego zawisną, zaklął mię abym puściwszy w niepamięć dawniejsze moje niesmaki, odtąd go zaszczycał moią przyiaźnią. Odpowiedziałem iak przysłało z upo-

korzonym nieprzyjacielem, to jest po prostu i szczerze. Spostrzegłszy Intendent iż nieco mię ujął pierwszemi wyrazy, uznał sam nieprzyzwoitość dawniejszych swych kroków, i zarazem poprzyśiągł, że całego siebie poświęci, aby ułatwić, i jeżeli można zapewnić pomyślny skutek mego przedsięwzięcia. Na taką odezwę zaręczyłem mu nawzajem, iż może na zawsze być pewny moiego szacunku i przyjaźni, i że od tego momentu oboje posiada. Oświadczenie to z meej strony tym szczerze było, że mi przez myśl nigdy nie przeszło, ażeby officialista tak znaczny i rządowym zaszczycony zaufaniem, potrafił tak daleko posunąć swoje podstępny i swoje szalbierstwo. Jakoż wkrótce się wykaże, iż ten zwierzchnik skarbowy wyzuty był z honoru i uczciwości.

Doczekałem się przecie dnia 17, że Pan de Ternay wydał mi artylleryą i wszystkie potrzebne ammunicye wojenne. Odprawiłem natychmiast rewia z ogniem, która mi się przedziwnie udała. Z swojej także strony Pan Maillart dozórstwo magazynu odebrał Vahisowi, a na jego miejsce wyznaczył niejakiego P. Senaut, który mi był jeszcze nieznany. W kilka dni potym doniosło mi Gubernium, iż do transportu moiego i moich ludzi przeznaczony okręt Desforges, który co moment z wyspy Burbońskiey był spodziewany. Nowina ta niezmiernie mię ucieszyła, a to tylko mię zmartwiło, iż P. Maillart oznaymił mi, że tak prędko nie będzie w stanie dostawić mi bardzo wielu artykułów handlowych których żądałem, toż że w magazynach zupełnie brakuie na occie, i że nareszcie nie wiadomo mu, gdzie się zadziały naczynia do filtro-

wania. Dodał jednak w końcu, że przez najpierwszą okazją nie omieszka mi nadesłać te wszystkie obiekta, chociażby mu ie na umyśl kupić przyszło. W ostatnich dniach tego miesiąca zaprosiłem Pana de Ternay, ażeby wraz z Kommissarzem odprawił rewia i lustracyą moiego korpusu. Uczynił to chętnie, a na rekwizycyą moią dostawiono dla wszystkich moich żołnierzy nowe mundury, owe bowiem które z Europy przyślano, wcale nie przydały się.

Dnia 1. Stycznia roku 1774. do-
tzedł mię list z Madagaskaru z doniesieniem, iż zapas dany Postyllionowi w tak małej jest liczbie, iż zaledwo dywizyi przodem tam wysłaney, na trzy miesiące wystarczy; oznaymiano mię w nim takóż, iż przytomność moja na tej wyspie koniecznie potrzebna, niektórzy bowiem zwierzchnicy owego kraju już z nami wo-

ienne rozpoczęli kroki. Przerażony tak smutnemi nowinami, pobieglem natychmiast do PP. de Ternay i Mailart z przełożeniem, iżby mi niebawnie dostarczyli okrętów, któremibym mógł się dostać na miejsce mego przeznaczenia; a odebrawszy odpowiedź, iż wszystkie statki do ich dyspozycji należące, użyte są do rozmaitych a nieodbitie potrzebnych usług osady, toż że w ciągu miesiąca nie mogą mi obiecywać żadnego, przedsięwziąłem własnym mym kosztem nająć iakowy okręt, i przesać nim żywności i sukurs w ludziach mojemu korpusowi. Odwiódł mię jednak od tej moiej determinacyi P. de Ternay, zaręczając, iż przed końcem Stycznia, okręt niezawodnie dostawiony mi będzie. Na mocy tego zapewnienia, kazałem moim żołnierzom trzymać się w gotowości do żeglugi. Ze zaś sześćdziesiąt trzech z pomiędzy nich w

lazarecie leżało, umyśliłem ich zostawić pod kommandą P. de Marin moiego Podpułkownika, któremu w pomoc dodałszy Kapitana le Sanglier, zaleciłem obudwom, iżby skoro tylko ludzie nasi wyzdrowieją, natychmiast do Madagaskaru pośpieszali. Nadpłynął tym czasem tak upragniony odemnie okręt, i gdy mniemam iż wszystkie moje troski koniec już biorą, gdy już ambarkować się zamysłam, w tym z najsroższym dla mnie smutkiem dowiaduję się, iż większa część moiego korpusu odmówiona od innych regimentów; że kilkunastu moich ochotników już dezercerowało, i że nareszcie tak fałszywe i tak zręcznie na przeciw naszej wyprawie puszczono wieści, iż połowa blisko moich Oficyerów podała się za chorych, dla przewleczenia odiażdzu do Madagaskaru. Doszedłem wnet celu tey intrygi, to jest że Rządzcą wyspy Fran-

cuzkiey żyłkać pragną na czasie; wysłali zaś skrycie emissaryuszów na tę wyspę, ostrzegając Króla Hyawę i innych oney naczelników, iakoby zamiarem mym było wydrzeć im wolność, i mocą oręża wtłoczyć na ich wszystkich karki i arzmo niewoli.

Ciężko aby czyia sytuacja krytyczniejsza być mogła. W obawie, iżby przez tak kunsztownie rozsiane pogłoski, służba Królewska znacznego uszczerbku nie odniosła, nie dałem czasu szerzyć się potwarzy, zgromadzałem natychmiast cały korpus, i tak silnie zbiłem wszystkie fałsze, tak wymownie wrażam we wszystkich punktach honoru, tak nareszcie udałem mi się wszystkich zapalić, iż każdy wraca do swojej powinności, a jednomyślny okrzyk zewsząd powstał, iż nikt mnie nie odstąpi. Zapowiadam na ów czas do Madagaskaru mój odiażd, i rozkazuję ogłosić, iż wszyscy ochot-

tnicy, a nadewszystko rzemieślnicy, którzyby chcieli ze mną popłynąć, mają się stawić i podać mi swoje warunki. Deklaracya podobna sprawia naysposobniejszy skutek. Miasto co intrygowano, iżby mię iednego wyprowadzić, zbiegl się tłum rozmaitego ludzkiego gatunku, którzy na wyścigi dopraszali się, iżby mi towarzyszyć mogli. Z ochotą przyjąłbym ich życzenia; nie wiedząc iednak czyli są wolni, a nadewszystko nie chcąc dać z mego strony najmniejszej przyczyny do jakich niesnasek, odwołałem się w tej mierze po objaśnienie do PP. de Ternay i Maillart. Oświadczyli mi pierwszy lecz w grzecznych wyrażeniach, iż nikomu nie może pozwolić wyspę opuścić. Maillart zaś wracając się do dawnego swojego sposobu postępowania ze mną, hardziej mi wskazał, iż otwartą siłą zapobieży odjazdowi twojemu, którzyby wzięli się iechać

ze mną do Madagaskaru, a to z powodu że jest przekonany, iż byłoby to iedno co ich na rzeź oczywistą wystawić. Nie przestając zaś na te pogroźce, puścił zmyśloną nowinę, iakoby znaczny korpus zbrojnych tamtejszych wyspiarzy, opanowawszy brzegi, w pogotowiu jest nie dopuścić nam nawet wylądowania. Nie skutkowały iednak te wieści; a zdradziecki ten człowiek do tego stopnia posunął ku mnie swoją nienawiść, iż usiłował nawet zbuntować przeciwko mnie iednego z przedniejszych moich Oficerów, przyrzekając mu, że iezli mię zgubi, przesła mu kopię zleceń mi danych, iżby sam wykonał rozkazy od Ministra mi powierzone. Lecz wcześniej uwiadomiony o tym podstępie, potrafiłem mu zaradzić.

Dnia 22. korzystając z odjazdu okrętu Królewskiego *le Triquaire*, pisałem do Ministra i do Dworu, dono-

ząc im o wszystkich moich przykro-
ściach i niesmakach. Dni następują-
cych trudniłem się ambarkowaniem
ammunicyi i ekwipażu moiego korpu-
su. Tu Pan Maillart widząc że już
niczym przeszkodzić nie zdoła moiej
wyprawie, przybył sam do mnie z
zaręczeniem, iż podług rozkazów
Ministra, nieochybnie wprędce mi
nadeśle do Madagaskaru, wszystkie
żądane odemnie potrzeby. Dnia 2.
Lutego z okoliczności urodzin mego
syna, sprawiłem bal na wielkiej rzece
dla całej kolonii, gdzie pożegnawszy
znaiomych, dałem rozkaz moim wo-
lonterom, iżby przy odgłosie muzyki
i z rozwiniętymi chorągwiami masze-
rowali do portu. Ciężko wypowie-
dzieć ich radości, a nieukontento-
wania moich przeciwników. Aż też
nadezł tak dawno odemnie upra-
gniony moment opuszczenia nienawi-
stney mi wyspy Francuzkiej. Nigdy

ochoczezy nie wsiadłem na okręt, a o
godzinie szóstej z wieczora opuści-
liśmy iey brzegi.

Dnia 5. wiatry północne przymusiły
nas zawinąć do wyspy Bourbon, zkąd
wyruszywszy siódmego weszliśmy na-
reszcie do odnogi Antongyl, gdzie sta-
nałem na kotwicy 14. tegoż miesiąca.

Doniosłem o tych wszystkich dro-
bniejszych życia moiego przygodach,
dla wykazania szczegulnie, iak szko-
dliwe dla Rządu sprawić mogą skutki,
nie dość iasne Ministrów instrukcy-
a zazdrość i niesforość urzędników
publicznych wyzutych z honoru.
Obaczemy w dalszym ciągu iak nay-
okropniejsze ztąd wynikające dla
sprawy publiczney nieszczęścia; a to
co się dotąd powiedziało, niechay
służy iedynie za wstęp do historyi
osady, którą mimo wszelkie iakie
tylko znaleźć się mogą przeszkody,
założyłem na Madagaskarze.

Koniec Tomu III.

T A B L I C A
T O M U T R Z E C I E G O.

Zegluga z półwyspy Kamszatki do
Kantonu w Chinach.

Pan Meder piętnaštu osobom krew puszcza, kart: 4. Znayduią szalupę grzbietem do góry przewróconą, 5. Stefanów od dalszey uwolniony kary, 7. Niedostatek wody, 8. Nawalność, 11. Związkowi przymuszeni są iść skóry gotowane, 13. Hrabia rozpacza na moment o zachowaniu okrętu, 16. Niektórzy pią wode morską, 18. Amerykańczyk pierwszy odkrywa ziemię, 20.

Wyспа Wodna.

Znayduie się na niej dobra woda, wieprze i kozy, 23. Związkowi wysiadają na ląd, 24. Znayduią rozmaite owoce i przewyborne rośliny, 25. Kryształ de Roche i świecąca się nakształt złota rudę, 27. Chcą na tej wyspie zostać się, 29. Decyzya w tej mierze Hrabiego, 32. Nowy spiszek przez Stefanowa knowany, 34. Szrodki dla zapobieżenia onemu przedsięwzięte, 35. Hrabia chce

złożyć kommendę, 38. Zwađa zakończona, 44. Nadzieia powrotu na wyspę, 46. Napis nad brzegiem, 47. Związkowi odda-
laia się od wyspy Wodney, 48.

Przylądowanie do Japonii.

Węże czarne, 50. Wyspy przyległe Ja-
ponii, 51. Wyspa Rybaków, 53. Wniyscie
w odnogę Japońską, 54. Ostrożność przez
Hrabiego użyta, 56. Delegowani na ląd
dobrze są przyjęci, 59. Rozmowa ich z Gu-
bernatozem, 60. Kilka Japończyków przy-
bywa na okręt, 67. Zadumienie i ciekawość
ich na widok kobiet, 69. Łodzie z muzyką,
70. Ulikamhy, czyli Król żąda widzieć się z
Hrabią, 71. Pałac Ulikamhy, 73. Sposób
Japoński tłumaczenia się, 74. Bonz uczony,
77. Charakter Króla, 78. Kupcy żadney
wiary nie mają, 83. Obiad z Królem, któ-
rego Hrabia mocno sobie uiał, tamże. Po-
darunki Bonzowi dane, 85. Podarunki dla
Króla, 87. Król z muszkietu konia ubija,
89. Zgromadzenie przedniejszych Panów
Japońskich, 91. Pozwolenie dane Hrabiemu
handlowania z Japonią, 92. Podarunki od
Króla Hrabiemu dane, 95. Odjazd z Japo-
nii, 99.

Kontynuacya Zeglugi.

Okręt wzdłuż brzegów Japońskich żegluię,
100. Przybicie do brzegu, 101. Odpór
z strony mieszkańców, 104. Grzeczność za-
straszająca, 106. Urzędnik Japoński przy-
jeżdża aresztować okręt, 107. Jak iest
przyjęty, 108. Pogoń za niektórymi to-
dziami, 110. Szalupa związkowych płynąc
obok wielkiej barki strzałami atakowana
od wyspiarzów, 112. Ukaranie tego zdra-
dziejstwa, tamże. Barka skonfiskowana wraz
z ładunkiem oney, 116. Szpara w okręcie,
118. Niebezpieczna sytuacya, 119. Łódź
na której się znajdował Hrabia, o skałę się
rozbiła, 121. Znajduia go pod drzewem
prawie bez duszy, tamże.

Wyspy Usmay-Ligon i Lequeio.

Liść w ięzyku łacińskim przez Jezuitę pi-
sany, 125. Breviarz Ignacego Salis, 129.
Wyspiarze są Chrześcianami, 130. Łago-
dność ich charakteru, 134. Wizyta znako-
mitego wyspiarza, 137. Grób Oyca Igna-
cego, 140. Wielka żyzność kraiu, 142.
Wyspiarze żądaią, żeby Hrabia między niemi
osiadł, 147.

150. Związkowi ści-
słą z młodemi Indyanami zawierają przy-
iażń, 155. Powszechna prośba i ogólne na-
leganie, aby Hrabia sobie dziewczynę obrał,
157. Maryaż iego warunkowy, 158. For-
malność zwyczaju krajowego w tej mierze,
160. Panna młoda jest córką oycza Igna-
cego, 162. Pomieszanie i kłopot Hrabiego,
163. Traktat przymierza z wyspiarzami,
165. i 174. Podarunki od nich, 172. Od-
iażd, 178.

Wyspa Formoza.

Rozprawa z okrętem Hollenderskim, 181.
Przylądowanie do wyspy Formozy; zwada
z wyspiarzami, 185. Zdradziectwo ich, 188.
Indyanie w potyczce zabici, 189. Hieronimo
Pacheco, 199. Charakter mieszkańców, 202.
Niektórzy związkowi strzałami przeszyci,
205. Ostatnie słowa Panowa i śmierć iego,
208. Nadgrobek, 211. Śmierć zemszczona,
212. i następ: Wiesz Indyanów na czterech
rogach podpalona, 219. Monarcha Huapo,
220. Jego Bamini czyli Generał, 222. Przy-
bycie Monarchy, 229. Porządek marszu,
230. Huapo chce w ręce Hrabiego złożyć
swą Koronę, 233. Wspaniałe i huczne przy-

ięcie, 236. Faierwerk, 239. Zapytania
przez Huapę uczynione, 241. Odpowiedź
Hrabiego, 243. Przymierze przysięgą stwier-
dzone, 246. Hrabia przedsięwzięcie w wy-
prawie wojennej posilковать Huapę, 250. i
następ: Rozporządzenie wojska, 256. Bi-
twa, 262. Zwycięstwo, 265. Podarunki
Hrabiemu w złocie dane, 269. Loginów
zostaie na wyspie, 271. Piękność kraju, tam-
że. Hrabia wszystkie złoto i srebro dane mu
od Huapy między związkowych rozdaie, 273.
Związkowi nalegać na Hrabiego, aby na
wyspie Formozie osiadł, 275. Opisanie For-
mozy, 280. Rząd i obyczaje mieszkańców,
281. Miny złote, 282. Domy, 283. Han-
del, język, religia, 284. Plan założenia
osady na wyspie Formozie, 287. Warunki,
podług których Hrabia chciał się podjąć
któremu Europejskiemu Mocarstwu założyć
osadę, 292. Stefanów nadaremnie żąda osiąść
na wyspie, 296. Odiażd z wyspy Formo-
zy, 299.

Kontynuacya Zeglugi.

Ukazanie się brzegów Chińskich, 302.
Weyście w odnogę Tanafoa, 303. Podar-
unki Mandarynowi poślane, 305. Przedaz

niektórych futer, 306. Flota z Kantonu płynąca, 310. Wyspy Ladrões nazwane, 312. Wniśćcie do Makao, 313. Trzynastu związkowych nagle umiera, 315. Przedaż futer, 317. Śmierć Afanazyi, 319. Propozycje kompanii Angielskiej, 320. Propozycje kompanii Hollenderskiej, 322. Inne propozycje kompanii Angielskiej, 323. Projekt wykradzenia manuskryptów Hrabiego, 325. Śmierć niektórych związkowych, 333. Skryte przebiegi Dyrektorów Angielskich, 331, 333. i następ. Przygotowania do powrotu do Europy, 339. Odiąd z Makao, 342. Przybycie do wyspy Francuskiej, 343. Do Madagaskaru, 346. Przybycie do Francyi, 347.

Przygotowania względem wyprawy do Madagaskaru.

Pamiętnik względem założenia osady na tej wyspie, 351. Wola JP. de Boynes, 353. Komenda korpusu z tysiąca dwóchset ludzi złożonego Hrabemu ofiarowana, 356. Plan podany Ministrowi względem wyprawy, 360. Plan ten podoba się JP. de Boynes i Xięciu d'Aiguillon, 364. Cała ekspedycja oddana na dyskretyę Rządzców wyspy Francuskiej,

366. Przełożenie Hrabiego, tamże i następ. Przrzeczenia Ministra, 369. i 371. Odiąd i przybycie do wyspy Francuskiej, tamże. PP. de Ternay i Maillart ganią wyprawę, 372. Jeden i drugi sprzeciwia się zamiłom Hrabiego, 378. Zał zmyślony Pana Maillart, 391. Odiąd Hrabiego do Madagaskaru, 399.

